



DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

CZYM ŻYJE LWÓW?

Reportaż Zuzanny Bukłahy i Bartosza Józefiaka



KIEDY PUTINOWI BRAKNIE na wojnę?

– ocenia analityczka Ośrodka Studiów Wschodnich ► II-III

„Wyborcza” ujawnia

Egzamin córki Piotrowicza

Dwaj sędziowie z Podkarpacia byli nakłaniani do sfalszowania egzaminu na aplikację sędziowską córki Stanisława Piotrowicza, dziś sędziego TK, wcześniej posła PiS i prokuratora stanu wojennego. Piotrowicz twierdzi, że to „insynuacje”.

Wojciech Czuchnowski

Kilka tygodni temu dostaliśmy nagranie. Trwa niecałe 3 minuty. Z dołączonego opisu wynika, że jest to fragment towarzyskiej rozmowy sędziów Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie: Grzegorza Zarzyckiego (to głównie on mówi) z Zygmuntem Dudzińskim.

Co słyszać na nagraniu

Zarzycki: „Narobił zadymy, że (...) z instrukcjami na papierze (...) [mówi] przesłałem panu panie sędzio numer jej pracy na maila. Ona będzie miała taką – mi opisał taką kamkę – broszkę pod szyją do białej bluzki, i przy sprawdzaniu na ten... to ona będzie czarnym dłu-

gopisem wypełniać. I jak nie będzie wiedzieć toby zostawiła tam miejsca wolne, proszę tam – mówi – proszę przejąć tą pracę i uzupełniać. Taka mniej więcej była prośba razem z wytycznymi. Ja zgłupiałem, bo to sobie myślę będziemy siedzieć przy stole w kilka osób, bo wiesz jak to się sprawdzało ten test. Było 6 osób w komisji, jedna osoba czytała prawidłowe odpowiedzi a pozostali mieli 6 prac i jednocześnie tam wiesz, znaczyli. Myślę, jak ktoś mi popatrzy na rękę.... i w ogóle co to za prośba? Że ja mam wtedy rozwiązywać test i jednocześnie punktować. I co się wydarzyło później... Później się wydarzyło tak, że ta niunia miała przedostatni wynik na sto ileś

osób, ponieważ ona połowy odpowiedzi że tak powiem nie zakreśliła, a to co zakreśliła dobrze to trzydzieści chyba z 70.

Dudziński: Jezuu... Zarzycki: I oczywiście później, że tak powiem spotkanie zwrotne, nie, bo... znowu u Roberta. No jak to będzie, bo ona mi powiedziała, że ona na z 10 pytań nie odpowiedziała. Mówię, to pan senator ma dylemat duży, bo pan wierzy swojej córce a ja pana zapewniam, że nie odpowiedziała na połowę pytań. Wiesz ja to wykorzystałem na

swoją korzyść – i przy takiej postawie udzielanie jakiegokolwiek pomocy miało się z celem...

Dudziński: Byś podjął ryzyko wielkie...

Zarzycki: Mówię, przecież miało być inaczej.

Dudziński: Tak.

Zarzycki: Miało być inaczej, sobie myślę co za głupia pipa... To było sto dwadzieścia ileś osób, a ona miała przedostatni wynik z egzaminu... Córka Piotrowicza. Ale jest prokuratorem...”.

Kto jest kim

Osoby, o których mówi sędzia Zarzycki, to: Stanisław Piotrowicz („on”, „pan senator”), Robert Pelewicz (Robert), dziś wiceszef Krajowej Szkoły Sędziów i Prokuratorów, oraz Barbara Piotrowicz („niunia”, „głupia pipa”), dziś w Prokuraturze Krajowej, w wydziale przestępczości zorganizowanej.

Nagranie zrobiono – jak zapewnia nasz informator – przypadkiem – w 2019 roku, podczas wycieczki rzeszowskich prawników do Chin. „Ktoś nagrywał film z przejazdu

autobusem i wychwycił tę rozmowę” – mówi.

Rzeczywiście, rozmowa jest w tle, słychać przede wszystkim szum silnika i głos przewodniczki.

Rozmowa z autobusu dotyczy jeszcze starszych wydarzeń. Sędzia Zarzycki opowiada o egzaminie na aplikację sędziowską, który odbył się w Rzeszowie w 2006 r. Córka Piotrowicza starała się o przyjęcie na aplikację. Ponieważ bała się o wynik, ojciec postanowił namówić członka komisji (sędziego Zarzyckiego), by pomógł kandydatce prawidłowo rozwiązać test. Barbara Piotrowicz miała zostawić puste miejsca, tam gdzie nie była pewna odpowiedzi, a Zarzycki miał je za nią zakreślić. Sędzia nie zrobił tego, wykręcając się, że nie było takiej możliwości. Naprawdę nie chciał brać udziału w oszustwie.

Rozmowy przed egzaminem i po nim odbywały się w domu sędziego Pelewicza w Stalowej Woli. Pelewicz i Piotrowicz spotkali się tam z sędzią Zarzyckim dwa razy. ●

• Więcej ► 3
• Nagranie ► Wyborcza.pl

Nagrana rozmowa dotyczy egzaminu na aplikację sędziowską, o którego wynik córka Piotrowicza się bała

Patronat „Wyborczej”

Kleczewska z nagrodą Kutza

Wybitna reżyserka teatralna Maja Kleczewska została laureatką trzeciej edycji Nagrody im. Kazimierza Kutza. Jak zaznaczyli jurorzy, tak samo jak on jest bezkompromisowa i wyczułona na sprawy społeczne ► 8

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. ZURAB KURTSEKIDZE / EPA / PAP



Snowboard

MAMY MISTRZA ŚWIATA

27-letni Oskar Kwiatkowski, zawodnik z Białego Dunajca, wygrał wczoraj w gruzińskim Bakuriani zawody MŚ w snowboardowym gigancie równoległym.

Tego samego dnia jego koleżanka z reprezentacji Aleksandra Król wywalczyła brąz w slalomie równoległym i był to pierwszy w historii polski medal w snowboardzie alpejskim w seniorskich mistrzostwach.

Więcej ► 2 i ► Wyborcza.pl

Tomasz Jakubowski

Nie pamięta bidenolub, jak trumpochwałą był

Jeszcze niedawno w repertuarze PiS, zarówno orkiestrowym, jak i w śpiewnikach podległych mu solistów, prezydent Joe Biden był stojącym nad grobem, szkodzącym sobie i innym staruszkim, któremu nie warto nawet wysłać gratulacji po wygranej w wyborach, bo przecież mógł je sfalszować. A do tego chciał zniszczyć Amerykę neomark-sistowską rewolucją. Prawdziwym prezydentem był prorosyjski Trump. Dziś ci sami muzycy grają zupełnie inne melodie.

Czy ktoś pamięta jeszcze szlagiery: „Biden myli Polskę z Portugalią”, „Biden porównał Polskę do Białorusi” lub „Biden na ostrym kursie przeciwko obrońcom życia”? To przecież stałe piosenki ze śpiewnika TVP.

A słynną (niestety, na cały świat) piosenkę o tym, jak po wyborach w USA w 2020 r. prezydent Andrzej Duda złożył gratulacje Joemu Bidenowi jako jeden z ostatnich (po 38 dniach)?

A czy ktoś pamięta jeszcze chór polityków PiS harmonijnie sugerujących, że wybory w USA mogą być sfalszowane? Jak ambasador (!) Krzysztof Szczerski śpiewał o „II turze w wyborach USA”?

Była też prześmiewcza przyśpiewka o tym, że Biden zatrudnił transpłciową kobietę w swoim gabinecie, a także pompatyczna aria Witolda Waszczykowskiego o przywódcy amerykańskim sterowanym przez wiceprezydentkę z „neomark-sistowskimi poglądami”.

Na paskach w „Wiadomościach” TVP, na których mieścił się tylko refren protest songów, mogliśmy przeczytać m.in.: „Kongres krytykuje politykę Bidena”, „Amerykanie krytykują decyzję Joego Bidena” czy „Błędy Bidena doprowadziły do dramatu”.

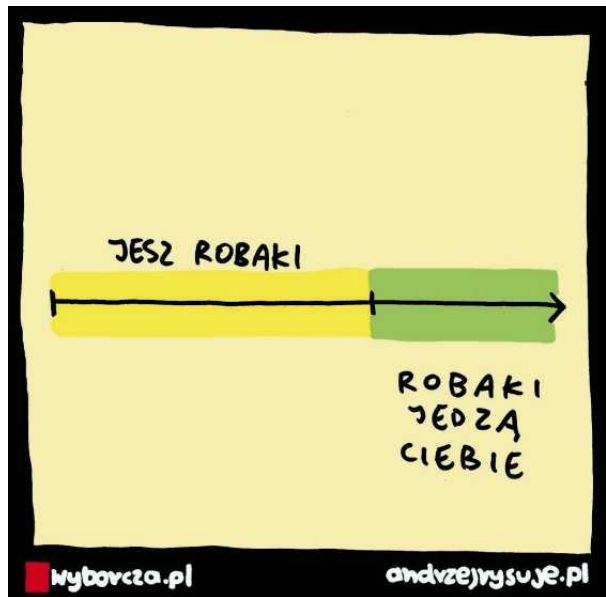
A czy ktoś jeszcze pamięta, jak Tomasz

Sakiewicz zawodził barytonem w Polskim Radiu, że Biden jest „mało skuteczny w rozmowach z Kremlm” oraz że „oddal Rosji wszystko, co chciała, a sam nie uzyskał nic”. – Mamy do czynienia z prezydentem, który nie tylko jest słabszy, ale też słabszy, niż był wcześniej – śpiewał Sakiewicz. Powstało też kilka osobnych utworów, smętnych ballad o zdrowiu Bidena. W wPolityce.pl pytało o „demencję”, Niezależna.pl pisała o „kwestionowaniu zdolności umysłowych” prezydenta USA, a TVP pytała, czy amerykański przywódca „ma raka”.

To wszystko zapomniane już melodie. Obecnie komponuje się inne, mniej piskliwe utwory. Nie gra się już gniewnych protest songów. W modzie są raczej romanse i pienia. Oczywiście powstaje też więcej peanów w rytmie marsza.

Dla klezmerów grających od lat za pieniądze nie jest to wcale takie trudne, bo oni wiedzą, że wystarczy wypatrywać, w którą stronę aktualnie skręca batuta. Zresztą spojrzmy na kwilenie, wypowiedzi, wywiady czy tweety obecnych bidenolubów, a byłych trumpochwałów z ostatnich dni. Od razu widać, że to doświadczeni muzycy, umiejący dobrać repertuar do aktualnego zapotrzebowania i być na każde wezwanie płacącego im dyrygenta. ●

Andrzej rysuje



Sankt Petersburg

Ulica nie wierzy w zwycięstwo



Nieopodal billboardu z portretem rosyjskiego żołnierza, domyślnie uczestnika wojny w Ukrainie, i napisem „Zwycięstwo będzie nasze!” ktoś postawił wykonaną z pudeł makietę czołgu ze słynną literą Z, symbolem agresji, i symptomatycznie opadającą lufą.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

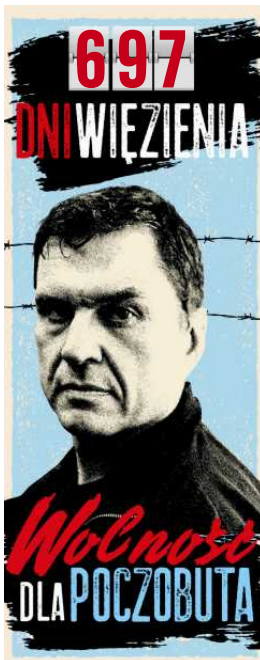
Liczba
dnia

200

KM/H

Z taką prędkością wiał orkan „Otto” w sobotnią noc na Śnieżce.

Jak wynika z mapy IMGW-PIB Centrum Modelowania Meteorologicznego, był to jak na tę wichurę rekordowy wynik w całej Polsce. Poza Karkonoszami mocno wiało też na Pomorzu, powyżej 100 km na h., powalając setki drzew i słupów energetycznych



Oskar Kwiatkowski

Mistrz świata z Białego Dunajca

Siedem lat temu ledwo Suszedł z życiem w poważnym wypadku drogowym, w niedzielę na jednej desce pomknął po największy sukces w karierze.

W gruzińskim Bakuriani został mistrzem świata w snowboardowym gigancie równoległym. Żaden reprezentant Polski w snowboardzie nie zdobył do tej pory złotą MŚ.

Oskar Kwiatkowski pochodzi z Białego Dunajca, ma 27 lat i całkiem sporą kolekcję sukcesów, choć nie aż tak spektakularnych jak ten



niedzielny: był siódmy na igrzyskach olimpijskich w Pekinie, w tym roku dwa razy wygrał zawody Pucharu Świata i jest liderem PŚ w gigancie. Karierę łączy z nauką, studiuje na krakowskiej AWF.

Snowboard jest dyscypliną olimpijską, Kwiatkowski zapewne pojedzie za trzy lata na najbliższe igrzyska do Cortiny d'Ampezzo. Na olimpiadach był już dwa razy, może – jeśli chodzi o przywiezienie olimpijskiego medalu – do trzech razy sztuka? ● Marcin Wesołek

Julii Radziwiłł-Fido

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci brata

Szymona

Julia, myślimy o Tobie i Twoich najbliższych
w tych trudnych chwilach

przyjaciele z "Wyborczej"


www.nekrologi.wyborcza.pl/34236291

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że 15 lutego 2023 roku, odeszła po ciężkiej i długiej chorobie,



Jolanta Pazera

z domu Wilmowska

Nasza ukochana Mama, Żona, druga połówka, nasz przyjaciel.

Andrzej, Anna i Ewa Pazera

www.nekrologi.wyborcza.pl/34235943

Kamea, czarny długopis i egzamin córki Piotrowicza

Z nagrania, jakie otrzymała „Wyborcza”, wynika, że dwaj sędziowie z Podkarpacia byli nakłaniani do sfalszowania egzaminu na aplikację sędziowską córki Stanisława Piotrowicza, dziś sędziego TK. Piotrowicz twierdzi, że to „insynuacje”.

Wojciech Czuchnowski

Piotrowicz był wówczas senatorem PiS. To była jego pierwsza kadencja. Potem jeszcze raz zasiadł w Senacie, a następnie, nieprzerwanie do 2019, był posłem.

W wyborach 2019 r. nie dostał się do Sejmu. Zaraz potem PiS zrobił go sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Razem z Krystyną Pawłowicz, również b. posłanką PiS, został zaprzysiężony przez prezydenta Dudę bez obecności mediów i przy zasłoniętych oknach.

Powód? Postać Piotrowicza budziła ogromną niechęć nie tylko wśród opozycji, ale nawet w kręgu PiS. W czasach PRL był działaczem partii komunistycznej, odznaczonym w stanie wojennym i oskarżającym ludzi prowadzących działalność niepodległościową.

Po upadku komunizmu, jako szef Prokuratury Okręgowej w Krośnie, umorzył sprawę księdza pedofila z Tyławy. W telewizji bronił księdza, twierdząc, że chciał tylko, żeby dzieci „dawały mu ciumka”, i że nic poważnego się nie działo.

Gdy w 2015 r. PiS doszedł do władzy, Piotrowicz, jako przewodniczący sejmowej komisji sprawiedliwości, przepychał bezwzględnie sądowe ustawy łamiące polską konstytucję. Posada sędziego TK jest w powszechnej opinii nagrodą, jaką partia rządząca dała Piotrowiczowi. Razem z Pawłowicz należy on do sędziów popierających związaną z PiS prezes TK Julię Przyłębską.

Z kolei sędzia Robert Pelewicz był w 2006 r. sędzią Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu. W 2016 r. został jego prezesem, w 2018 r. kandydował do Krajowej Rady Sądownictwa (neo-KRS), a w grudniu 2020 r. minister sprawiedliwości skierował go do Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Jest tam jednym z wicedyrektorów i kieruje Ośrodkiem Aplikacji Sędziowskiej. 1 lipca 2021 r. sędzia Pelewicz został delegowany do orzekania w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie.

Wg źródeł „Wyborczej” drogi Piotrowicza (rocznik 1952) i młodszego o 12 lat Pelewicza zbiegły się w czasach pierwszych rządów SLD (lata 1993-97), gdy ministrem sprawiedliwości był Jerzy Jaskiernia, a obaj prawnicy sympatyzowali wtedy z lewicą. Od tego czasu są do brymi znajomymi, a Piotrowicz patronuje karierze sędziowskiej Pelewicza.

Stara sprawa?

Czy warto wracać do wydarzeń sprzed ponad 17 lat? Formalnie nakłanianie do fałszowania dokumentów (w tym wypadku wyników egzaminu) jest przestępstwem, o którym mówi art. 271 par. 3 kodeksu karnego. Przygotowania/nakłanianie do sfalszowania dokumentu są tam zagrożone karą do 2 lat więzienia. Gdyby doszło do sfalszowania, sprawcy groziłoby nawet 5 lat więzienia.

Po 17 latach sprawa jest przedawniona. Ale uczestnicy niedoszłego fałszerstwa pełnią dziś najwyższe funkcje w państwie i w strukturach wymiaru sprawiedliwości. Piotrowicz zasiada

w Trybunale, którego orzeczenia są ostateczne i niezaskarżalne. Pelewicz uczy i ocenia przyszłych sędziów.

Sędzia Zarzycki wzdycha...

Weryfikacja nagrania i towarzyszących mu informacji wymagała sprawdzenia faktów i dotarcia do bezpośrednich uczestników wydarzeń.

Rzeczywiście w 2006 r. na terenie Wyższej Szkoły Informatyki w Rzeszowie odbył się egzamin na aplikację sędziowską. Wzięła w nim udział Barbara Piotrowicz, wówczas 24-letnia, świeżo po studiach prawniczych. Egzamin oblała, potem już nigdy do niego nie podchodziła.

Najpierw skontaktowaliśmy się z sędzią Zarzyckim. Po wysłuchaniu, o co chodzi, sędzia westchnął. Nie zaprzeczył. Potem powiedział, że zasiadał w swojej karierze w wielu komisjach i nie może pamiętać wszystkich.

„Wyborcza”: – Ale sytuację, gdy inny sędzia oraz znany senator nakłaniają pana do oszustwa, chyba powinien pan pamiętać?

Sędzia: – (po chwili milczenia) Proszę mi dać czas na odpowiedź.

W mailu do sędziego Zarzyckiego opisaliśmy sprawę, nie informując go, że mamy nagranie jego relacji. Po paru dniach przyszła odpowiedź: „Podjąłem decyzję, że z pobudek dotyczących mojego życia osobistego i zawodowego nie będę wypowiadać się na temat, którego dotyczy przygotowywany przez Pana artykuł. Proszę o zrozumienie”.

Rozmawialiśmy też z sędzią Pelewiczem. Tu reakcja była stanowcza. Pelewicz: – Pierwsze słyszę od pana coś takiego?

„Wyborcza”: – Mam w tej sprawie nagranie oraz relację, że były w tej sprawie dwa spotkania w pana domu w Stalowej Woli, przed i po egzaminie. Namawialiście sędziego Zarzyckiego, żeby dopisał w teście odpowiedzi, których pani Piotrowicz nie знаła.

Pelewicz: Nie wiem, o czym pan mówi! Naprawdę nie wiem, o czym pan mówi! W ogóle nie wiem, o co chodzi...

Sędzia Pelewicz nie chciał, by wysłać mu pytania mailem.

Na maila odpowiedział za to – w imieniu Stanisława Piotrowicza – Trybunał Konstytucyjny: „Odpowiadając na pytania Pana Redaktora w imieniu Sędziego Trybunału Konstytucyjnego Pana Stanisława Piotrowicza, uprzejmie informujemy, że okoliczności przytoczone w pytaniach, a dotyczące egzaminu na aplikację sędziowską nie polegają na praw-

• **Stanisław Piotrowicz**

FOT. DAWID
ŻUCHOWICZ /
AGENCJA
WYBORCZA.PL



dzie są wręcz insynuacją” – napisał nam Wydział Prasowy TK.

Pytania wysłaliśmy też – via Prokuratura Krajowa – Barbarze Piotrowicz. Na razie odpowiedzi nie ma.

Drugi świadek

Mamy więc nagranie słów sędziego Zarzyckiego, gdzie nie zaprzecza, oraz jego stanowisko, w którym prosi o zwolnienie z odpowiedzi. Mamy też dwa stanowcze zaprzeczenia – sędziego Pelewicza i Stanisława Piotrowicza.

Jest jednak w tej sprawie jeszcze jedno źródło. To emerytowany sędzia Edward Loryś, mieszkający dziś w Sandomierzu, b. prezes Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu, w latach 1993-97 sędzia Trybunału Stanu. Według informatora, który przekazał nam nagranie, to sędzia Loryś, który w 2006 r. był dobrym znajomym Pelewicza i Piotrowicza, miał pierwotnie zasiadać w komisji, która w 2006 r. oceniała testy na aplikację sędziowską.

Informator: Pelewicz znał Lorysia z sądu, sędzia Loryś był dla niego kimś w rodzaju patrona. Z lat 90. mieli też wspólne sympatie polityczne.

To właśnie do sędziego Lorysia Pelewicz miał się zgłosić w sprawie egzaminu na aplikację córki Piotrowicza. Prośba dotyczyła tego samego: córka Piotrowicza nie zaznaczy w teście odpowiedzi na pytania, których nie jest pewna, a Loryś będzie miał taki sam długopis jako ona i dopisze właściwe odpowiedzi. Córkę Piotrowicza egzaminator pozna po białej bluzce i broszce z kameą. Córka poda mu osobiście swój test. Ale Loryś się nie zgodził. Miał powiedzieć Pelewiczowi: „Robert, uważam, że tej rozmowy nie było. Inaczej musiałbym zawiadomić odpowiednie władze”.

Potem Loryś składa wniosek, by wyłączyć go z egzaminu. Pisz, że wśród zdających jest ktoś, kogo zna. Jego miejsce w komisji zajął sędzia Zarzycki.

Udało nam się porozmawiać z emerytowanym sędzią (odszedł z zawodu w 2017 r.). – Potwierdzam, że tak właśnie było. Nie chcę wchodzić w szczegóły. To dla mnie smutna historia – odpowiedział.

Jest więc dwóch sędziów potwierdzających opisywane wydarzenia oraz nagranie, gdzie jeden z nich sam z siebie opowiada historię broszki z kameą i białej bluzki. Na tym tle zaprzeczenia ze strony Piotrowicza i Pelewicza wydają się mniej wiarygodne. Choć dosyć oczywiste.

Kariera córki przyspiesza

Kariera prawnicza Barbary Piotrowicz już raz była tematem mediów i wystą-

pień polityków opozycji. O jej awansie na prokuratora w Prokuraturze Rejonowej w Krośnie w 2016 r. pisał „Newsweek”, nazywając sprawę wprost „nepotyzmem”.

Wcześniej Barbara Piotrowicz była adwokatem. Według ówczesnych ustaleń „Wyborczej” nominacji córki prokuratora Piotrowicza dokonano na podstawie art. 80. ustawy o prokuraturze. Daje on prokuratorowi generalnemu, czyli Zbigniewowi Ziobrze, możliwość powołania na stanowisko kandydata wskazanego we wniosku prokuratora krajowego bez konieczności przeprowadzenia procedury konkursowej.

Stanisław Piotrowicz odniósł się do tego we wpisie na Facebooku. Przypomniał tam, że zgodnie z prawem prokuratorem może zostać m.in. adwokat, który wykonywał ten zawód przez co najmniej trzy lata.

Udało nam się porozmawiać z emerytowanym sędzią Lorysiem: – Potwierdzam, że tak właśnie było. Nie chcę wchodzić w szczegóły. To dla mnie smutna historia – powiedział

„Nadto, co należy z całą mocą podkreślić, prokurator generalny może powołać na stanowisko prokuratora bez przeprowadzenia procedury konkursowej, która, jak pokazuje życie, jest jedną wielką fikcją” – napisał.

Swoją wywód kończy tak: „Córka do zawodu prokuratora świadomie zmierzała poprzez inne zawody prawnicze, by uniknąć zarzutu, że na aplikację prokuratora dostała się dzięki ojcu – byłemu prokuratorowi. Widać, że i ta jej ostrożność na nic się zdała, bo i tak została medialnie sponiewierana i to – jak sądzę – z pobudek politycznych i nieuczciwej pogoni za sensacją”.

4,5 roku później Barbara Piotrowicz dostała kolejny awans: od 22 marca 2021 roku pracuje w Podkarpackim Wydziale Zamiejscowym Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej. Została oddelegowana do tzw. pezetów, czyli najbardziej elitarnego wydziału, który jest podległy bezpośrednio Prokuraturze Krajowej. Decyzje w sprawie tego typu awansów podejmuje osobiście Zbigniew Ziobro. ●

Odnawialne źródła energii

Potrzeba elektrowni szczytowo-pompowych



Elektrownia szczytowo-pompowa w Rönkhauser w Nadrenii Północnej-Westfalii

FOT. HANS BLOSSEY / IMAGO/EAST NEWS

Budowa kolejnych jest niezbędna dla zielonej transformacji Polski. Budzi jednak opory mieszkańców, a ekolodzy nie są zgodni co do oceny rządowych projektów.

Mateusz Kokoszkiwicz

Elektrownia szczytowo-pompowa to wbrew nazwie nie do końca elektrownia, a bardziej magazyn energii.

Składa się z dwóch zbiorników, przepompowni i elektrowni wodnej. Woda pompowana jest w górę wtedy, gdy mamy nadwyżki energii i jest ona tania. W sytuacji gdy z jakiegoś powodu, np. wyłączenia jakiegoś bloku, jest potrzebna dodatkowego źródła prądu, elektrownia wodna jest uruchamiana i go produkuje. I może reagować bardzo szybko na zmiany w systemie energetycznym, nawet w dwie-trzy minuty.

W Polsce do tej pory mamy sześć podobnych kompleksów o łącznej mocy ok. 1,8 gigawata. Największa – w Żarnowcu na Pomorzu – obok niedosłej elektrowni atomowej.

Dawniej, np. w latach 70., planowane były kolejne takie budowy. Odstąpiono od nich z uwagi na dość duże koszty. A do tego polska energetyka oparta jest na węglu.

OZE potrzebuje magazynów

Sytuacja się jednak zmieniła. Na całym świecie, a szczególnie w Unii Europejskiej (a także m.in. w Chinach), trwa boom na energię odnawialną. Nie tylko z uwagi na politykę klimatyczną. Energia z wiatru czy słońca stała się też znacznie tańsza, a także może uniezależnić Europę od paliw kopalnych, pochodzących z Rosji czy bliskowschodnich reżimów.

Wadą energetyki odnawialnej jest niestrawność, w oczywisty sposób jest bowiem zależna od wiatru czy słońca. Dlatego właśnie potrzebne jest wzmocnienie systemu opartego na OZE o elementy takie jak np. biogazownie, które można włączać w razie potrzeby, a także właśnie o różnego typu magazyny energii. Do tej pory nie znaleziono metod tak skutecznych i powszechnie dostępnych do magazynowania energii jak elektrownie szczytowo-pompowe.

A przede wszystkim nie wymyślono dotąd tak dużych. Dla porównania: otwarty w ubiegłym roku największy przemysłowy magazyn energii w Polsce ma 3 megawaty mocy i pojemność użyteczną 774 kilowatogodzin. Elektrownia w Żarnowcu – 716 megawatów mocy (239 razy więcej) i 3,6 gigawatów pojemności (5 tys. razy więcej).

– Elektrownie szczytowo-pompowe są dobrym pomysłem i dobrze, że będą budowane – podkreśla Tobiasz Adamczewski z Forum Energii. – Potrzebujemy jak największej elastyczności w systemie, a takie instalacje będą mogły jej dostarczać. Inaczej niż magazyny litowo-jonowe są inwestycjami długoterminowymi. Oczywiście przy budowie należy zachowywać dbałość o środowisko, w szczególności nie tamować rzek.

Sytuację, w której bardzo przydałyby się kolejne takie instalacje, opisał portal Wysokie Napięcie. W ubiegłym roku 19 czerwca OZE (ze słońca i wiatru) pokrywały aż dwie trzecie polskiego zapotrzebowania na energię elektryczną. Z tym że późnym wieczorem,

Moc magazynów energii

- Otwarty w ub. roku największy przemysłowy magazyn energii w Polsce ma moc

3 megawatów i 774 kilowatogodzin

pojemności użytecznej

- Elektrownia szczytowo-pompowa w Żarnowcu ma moc

716 megawatów i 3,6 gigawatów

pojemności użytecznej

po przejściu frontu atmosferycznego, sytuacja diametralnie się zmieniła. Wtedy do gry musiały wejść elektrownie szczytowo-pompowe i powrócono do włączenia elektrowni węglowych.

Jednak nie wszystkie elektrownie węglowe były w stanie od razu wrócić do pracy w poniedziałek, dlatego ratowaliśmy się importem energii ze Szwecji. Gdybyśmy mieli dodatkową elektrownię szczytowo-pompową, sami byśmy sobie poradzili.

Należy zatem myśleć o większym oparciu się na OZE i szybszym odejściu od węgla. Rząd powrócił do planów, które od lat były zamrożone. W 2021 r. powołany został specjalny zespół, który przygotował specustawę. Zakłada budowę nawet sześciu elektrowni szczytowo-pompowych. Przeszła już przez uzgodnienia międzyresortowe i we wtorek ma ją przyjąć rząd, potem trafi do Sejmu.

Spór o elektrownię w Młotach

Należąca w większości do państwa Polska Grupa Energetyczna odkurzyła m.in. projekt elektrowni w Młotach w powiecie kłodzkim, w województwie dolnośląskim. W latach 70. zaczęły się pierwsze prace, przerwane w 1982 r. Wtedy planowano tam elektrownię szczytowo-pompową o mocy 750 megawatów, czyli nawet większą niż w Żarnowcu.

Mieszkańcy Młotów, gdy dowiedzieli się o powrocie do planów budowy, mocno zaczęli protestować. – Będę zapierała się rękami i nogami, żeby zostać. Mieszkam pod lasem, wstając rano, mam dzikie zwierzęta na podwórku, przepiękny widok, ciszę i spokój – powiedziała w rozmowie z „Wyborczą” Violetta Rippel, która w Młotach mieszka od 37 lat.

Budowie sprzeciwiają się również niektórzy ekolodzy. – Rejon Młotów to wyjątkowo cenny obszar przyrodniczy, należący do europejskiej sieci Natura 2000. Dawna porzucana budowa została zasiedlona przez rzadkie nietoperze, które są gatunkiem chronionym – podkreśla Radosław Gawlik z dolnośląskiej Eko-Unii.

Gawlik uważa również, że lepszym rozwiązaniem niż elektrownie szczytowo-pompowe byłaby budowa rozproszonych magazynów energii. – Dostosowanych do zapotrzebowania na energię i jej zużycia, bez konieczności budowania kosztownego i mniej efektywnego, również dewastującego dla krajobrazu i przyrody przesyłu energii przez sieć wysokich napięć – uważa ekolog.

Minister klimatu i środowiska Anna Moskwa w ubiegły piątek przyjechała do mieszkańców Młotów, by przekonywać, że to niezbędna inwestycja. – Zaopatrzmy w energię 750 tys. gospodarstw domowych, będzie jak jeden reaktor atomowy, jeden blok węglowy, jedna duża farma wiatrowa na morzu. To oznacza stabilność bezpieczeństwa energetycznego Polski. Tego nikomu nie trzeba tłumaczyć – powiedziała Moskwa.

Również władze gminy Bystrzyca Kłodzka są za. Obliczono bowiem, że z podatków za elektrownię wpłynie rocznie nawet 100 mln zł.

Na razie jednak państwowa spółka przeprowadza jeszcze analizy. Trzeba dokładnie obliczyć, bo taka inwestycja to niemałe koszty – od 5 do 7 mld zł.

– W sierpniu 2022 r. uruchomione zostało studium wykonalności dla wznowienia budowy elektrowni szczytowo-pompowej w Młotach. Jego celem jest uzyskanie informacji o pracach, jakie należy wykonać w celu kontynuacji inwestycji, szczegółowej koncepcji technicznej elektrowni, jak również całkowitych nakładach inwestycyjnych. Wyniki studium oraz dalsze decyzje w projekcie spodziewane są w czerwcu 2023 r. – poinformowało „Wyborczą” PGE.

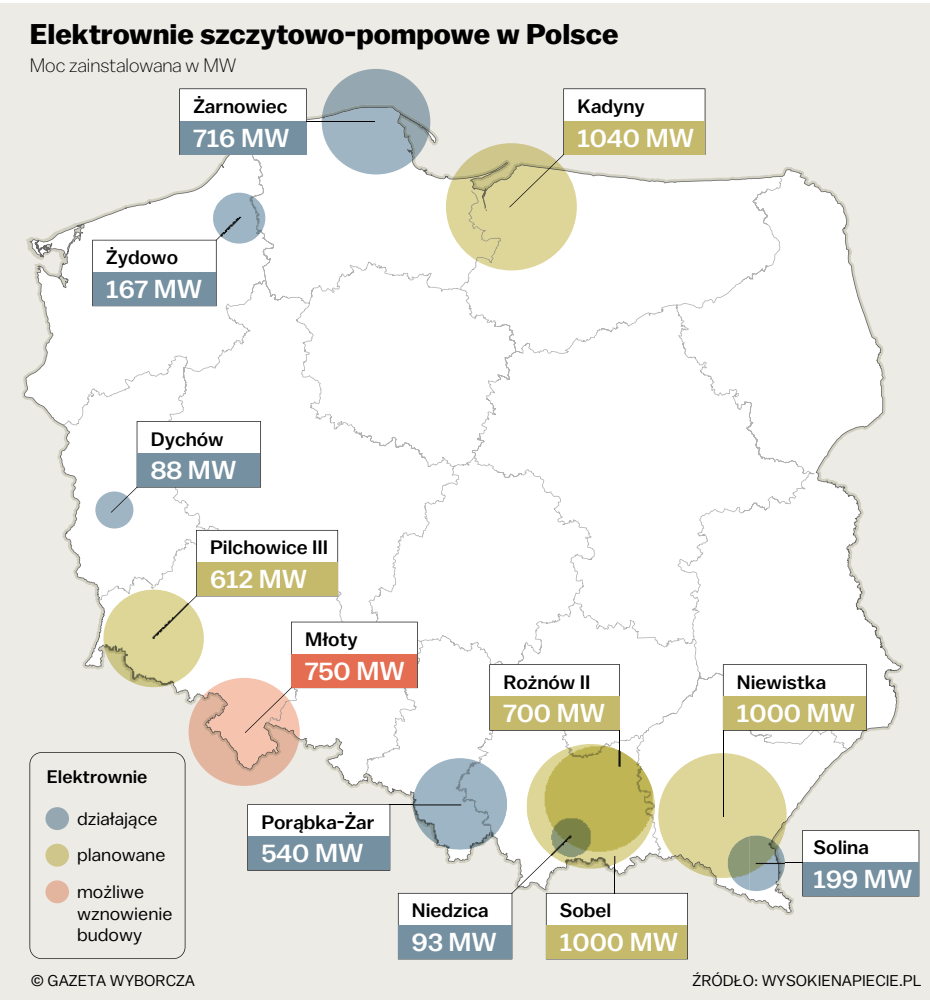
Zalać kopalnię w Turowie?

Są jednak również inne pomysły na lokalizację takich inwestycji. Krzysztof Smolnicki, prezes Fundacji Ekorozwoju, nie jest przeciwny projektom elektrowni co do zasady. – To może być dobre rozwiązanie, ale najważniejsze jest, żeby wszystko było w zgodzie ze środowiskiem i w uczciwej dyskusji. Transformacja energetyczna nie może być wbrew obywatelom – zaznacza.

Smolnicki uważa, że najlepszym miejscem na taką elektrownię jest obecna kopalnia w Turowie (w Bogatyni, w województwie dolnośląskim). O jej przyszłość spierały się przez długie miesiące polski i czeski rząd. Ostatecznie się porozumiały, ale zmiany w polityce klimatycznej i energetycznej sprawiają, że nie wiadomo, ile jeszcze tak naprawdę może trwać tam wydobycie węgla brunatnego. Raczej mało prawdopodobne jest, by do 2044 r., czyli do roku, w którym ma wygasnąć sporna koncesja dla kopalni.

Powstały już nawet dwie koncepcje stworzenia tam elektrowni szczytowo-pompowej przygotowane przez Politechnikę Warszawską oraz warszawski Energoprojekt.

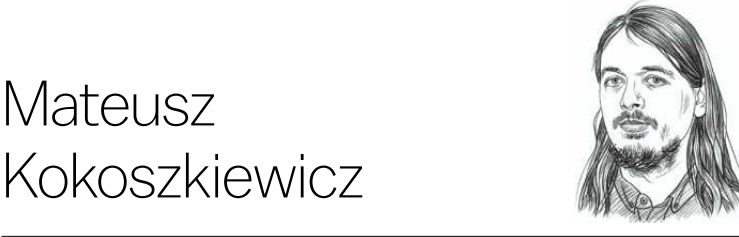
Odnawialne źródła energii



Smolnicki: – Prędzej czy później musimy przyznać, że węgiel w Turowie nie ma przyszłości. A przerobienie wyrobiska na magazyn energii pozwoli wykorzystać miejscowe kadry i dać pracę nawet dla tysiąca osób. Miejsce jest przecież świetnie podłączone do systemu elektroenergetycznego Polski.

Niemcy dyskutują, Szwajcarzy budują
W Niemczech, które znacznie poważniej niż Polska stawiają na odnawialne źródła energii, również toczy się debata o budowie takich zakładów.
Jak donosi „Passauer Neue Presse”, trwające już od ponad dziesięciu lat postępowanie w sprawie budowy zbiornika w miejscowości Riedl niedaleko Pasawy (Bawaria) ma zakończyć się decyzją w 2024 r. Sprawdzane jest m.in., w jaki sposób wpłynie na chronione gatunki, a postępowanie

prowadzone jest we współpracy z sąsiednią Austrią.
Władze spodziewają się jednak, że mieszkańcy zaskarżą decyzję o budowie do sądu. – Mam nadzieję, że możliwie dużo uda się wyjaśnić, zanim dojdzie do skarg, a inwestycja zostanie zaprojektowana w sposób, który przekona jak najwięcej osób – podkreśla cytowany przez dziennik poseł sejmiku bawarskiego Toni Schuberl.
Z kolei w Szwajcarii w kantonie Valais w ubiegłym roku uruchomiono elektrownię szczytowo-pompową Nant de Drance o mocy aż 900 megawatów. Budowa trwała 14 lat i kosztowała 2,2 mld franków szwajcarskich.
– Elektrownia szczytowo-pompowa to najlepszy sposób magazynowania tak dużej ilości energii. Jej pojemność jest porównywalna do 400 tys. akumulatorów w samochodach elektrycznych – powiedział „Wyborczej” Guido Lichtensteiger, rzecznik Nant de Drance. ●



Nie przespać zielonej transformacji

Już nawet rząd Mateusza Morawieckiego, poza niedobitkami w stylu Janusza Kowalskiego, zorientował się, że Polska przesypia wielką zieloną transformację, która dzieje się na świecie i w Europie. Projekt budowy elektrowni szczytowo-pompowych może być kontrowersyjny, ale wynika z przyznania się po latach, że system energetyczny wymaga zmiany i dopasowania się do odnawialnych źródeł energii.
To samo dotyczy zniesienia w końcu, po latach, pisowskiej blokady inwestycji w elektrownie wiatrowe. Szkoda, że musiała nas do tego nakłaniać Komisja Europejska, a nie wystarczyło spojrzenie na rachunki za prąd – wiatrowa jest już nawet sześć razy tańsza.
Oczywiście przy okazji środowiska skrajnie prawicowe zaczynają już dla własnych partykularnych celów straszyć polityką klimatyczną. Tym, że będziemy jeść robaki i zakaże się jedzenia mięsa czy jazdy samochodem. Można wyjaśniać, odpowiadając na ich populistyczne hasła, jaki wpływ mają hodowla czy samochody na klimat. Najważniejsze jednak jest to, że

nasza przyszłość w małym stopniu zależy od pojedynczych wyborów, a więc tego, czy ktoś zacznie jeść robaki.
Główną rolę muszą przyjąć państwo, samorządy, spółki energetyczne, koncerny, organizacje pozarządowe. Potrzebujemy zmiany systemów, zmiany modelu gospodarczego, no i zmiany myślenia w skali gospodarki. Tego, żeby zamiast zakazów i ograniczeń były przede wszystkim nowe możliwości.
Nie da się tego zrobić bez ogromnych inwestycji. Wiatraków, farm fotowoltaicznych, biogazowni, magazynów energii, sieci przesyłowych, inteligentnych systemów sterowania, termomodernizacji budynków. To tam powinny iść wielomiliardowe dopłaty, a nie do wydobywania węgla. Potrzebujemy także podobnie radykalnej zmiany myślenia w transporcie. Tymczasem od 30 lat nie powstała w Polsce praktycznie żadna trasa kolejowa, ciągle remontujemy XIX-wieczną.
Nie mam problemu z powiedzeniem „za 15 lat nie będziecie jeździć autem spalinowym”. Oczekuję jednak, że zanim to się stanie, rząd i samorząd zapewnią każdemu Polakowi częsty, tani i bezpieczny dojazd autobusem, tramwajem, pociągiem czy trolejbusem. To, że da się to zrobić w kraju nawet postkomunistycznym, świetnie pokazują Czechy. Tam udział kolei w przewozach osób jest aż osiem razy większy niż w Polsce. ●

ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

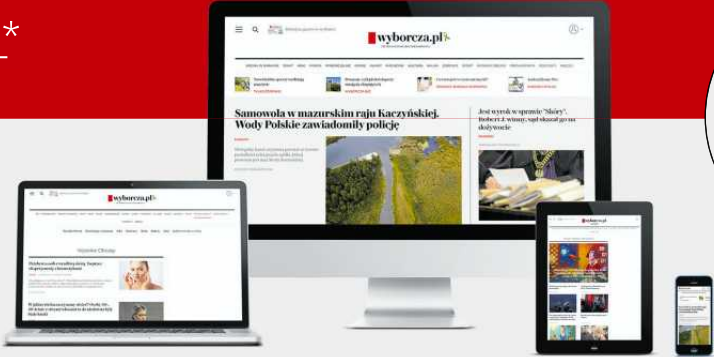
KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



+



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

Szturm na prywatne szkoły

– Rok do roku mamy 500 proc. kandydatów więcej – mówi dyrektor jednego z prywatnych liceów. – Z punktu widzenia państwa to jest dramat.

Karolina Słowik

– Nie oddam dziecka do szkoły Czarnka – mówi Anna, mama sześciolatniego Kostka z Warszawy. I wymienia: – Nie chcemy odprowadzać go na zmiany ani żeby ślęczał na świetlicy. Nie chcemy, żeby dowiedział się, że edukacja to krew, pot i nuda. Oczywiście dużo zależy od wychowawcy, nauczyciela, ale widzimy przecież, że system się sypie. Nauczyciele odchodzą, jest duża rotacja. Nie chcemy, żeby to przelewało się na nasze dziecko. O indoktrynacji szkoły Czarnka już nie wspomnę – dodaje.

Anna z mężem zdecydowali, że Kostek pójdzie do szkoły społecznej. – Zaciśniemy zęby i mimo że mamy kredyt na mieszkanie, zrobimy tak, żeby na czesne nie zabrakło – mówi.

Coraz więcej chętnych

Mimo inflacji rodzice z dużych miast coraz częściej decydują się na szkoły niepubliczne. Zainteresowanie jest coraz większe, a kolejki coraz dłuższe. Szturm przeżywają nie tylko prywatne podstawówki, ale też licea. Szczególnie w Warszawie.

Niektóre szkoły już dawno zamknęły rekrutację i ogłaszają, że kolejnych kandydatów mogą wpisywać już tylko na listy rezerwowe. Na przykład polsko-francuska szkoła podstawowa Trampoline na warszawskiej Saskiej Kępie listę przyjętych ogłosiła pod koniec stycznia.

Jak podawała niedawno „Gazeta Stołeczna”, w Warszawie w szkołach niepublicznych uczy się już 47,6 tys. uczniów i uczennic: 29,3 tys. w podstawówkach, 17,3 tys. w liceach i 1 tys. w technikach. To wzrost aż o 7 tys. osób w porównaniu z zeszłym rokiem. A w roku szkolnym 2019/20 niepubliczne szkoły liczyły w Warszawie niespełna 30 tys. uczniów.

Poznański magistrat odnotował rok do roku 35-proc. wzrost osób w edukacji niepublicznej. Wszystkich uczniów i uczennic w szkołach publicznych jest w Poznaniu ok. 100 tys. W niepublicznych podstawówkach – 6,3 tys. osób, w niepublicznych LO – 3,6 tys., technikach – 858.

Również w Krakowie odnotowano o prawie 700 uczniów więcej w edukacji niepublicznej. Z kolei w Katowicach 30 tys. uczniów i uczennic uczy się w szkołach publicznych, a w niepublicznych – ok. 9 tys. Wzrost rok do roku odnotowują podstawówki: w tym roku szkolnym uczęszcza do nich o ponad 100 uczniów więcej niż w poprzednim.

Potwierdzają to też sondaże i badania. Według danych GUS szkoły i przedszkola prywatne to już jedna czwarta wszystkich placówek w Polsce. W sondażu Ipsos dla OKO.press w 2021 roku 55 proc. rodziców zadeklarowało, że wysłałoby dziecko do szkoły niepublicznej, gdyby było ich na to stać. Z kolei agencja Our Kids w 2019 roku opublikowała raport, z którego wynika, że między 2014 a 2018 rokiem liczba uczniów i uczennic w szkołach niepublicznych wzrosła o prawie 30 proc. Ro-



• W Warszawie w szkołach niepublicznych uczy się już 47,6 tys. uczniów i uczennic

FOT. MACIEK JAŚWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dzie, pytani o powody, wskazywali na bezpieczeństwo, lepszą komunikację, indywidualne podejście, mniejsze klasy, lepszą naukę języków obcych i do tego rozczarowanie systemem publicznym.

Rankingi obchodzą coraz mniej

Pod koniec stycznia Our Kids zorganizowało w Pałacu Kultury i Nauki trzecie Expo szkół niepublicznych. Wzięło w nich udział ponad 30 placówek niepublicznych i ok. 1,7 tys. gości.

– To zainteresowanie pokazuje rekordową popularność szkolnictwa niepublicznego w Polsce. Głównym powodem jest kryzys w oświacie publicznej. Nie tylko reforma PiS-u likwidująca gimnazja doprowadziła do tego stanu rzeczy – komentuje Margaret Bonikowska z Our Kids. – Nie chodzi tylko o to, czy dziecko nauczy się matematyki, ale też jakie szkoła przekazuje mu wartości. Również pandemia spowodowała, że rodzice przejrzel na oczy. Lekcje odbywały się w domu, było słychać, co się dzieje w klasie. Kultura i atmosfera szkoły stały się zagadnieniem numer jeden. Rankingi coraz rzadziej robią na kimś wrażenie – dodaje.

Bonikowska podkreśla też, że rodzice szukają stabilności i lepszej organizacji. – Żeby nie było tak, że zajęć nie ma, a pan od WF-u uczy angielskiego – mówi.

To samo potwierdzają rodzice. – Wychowawczyni jest najważniejsza. Może albo wspierać ciekawość dziecka, albo sprowadzić go do parteru. Wychowawczyni Antka zmieniła się tuż przed rozpoczęciem roku. Widać było, że wzięto ją z łapanek. Podczas pandemii zobaczyliśmy, jak wyglądały jej lekcje. W trzeciej klasie zdecydowaliśmy, że przenosimy Antka do szkoły prywatnej – mówi Tadeusz z Wrocławia.

Katarzyna z Warszawy podkreśla, że nie chce, by dziecko w szkole się nudziło po zajęciach: – Pracujemy do 17. W szkole publicznej będzie musiał siedzieć na świetlicy, a w domu jeszcze odrabiać lekcje. Wolę więc szkołę prywatną, z małą liczbą zadań domowych i zajęciami dodatkowymi zamiast świetlicy.

Anna z Warszawy zwraca uwagę na kiepską sytuację nauczycieli, którzy w szkołach prywatnych mogą lepiej zarobić: – Jak PiS dalej będzie u władzy, a nauczycielki będą nadal zarabiać grosze, to w szkołach publicznych zostaną tylko ci, którzy nie mają innego wyjścia. Chciałabym posłać dziecko do szkoły publicznej, ale boję się nie tylko indoktrynacji, ale też gorszego poziomu nauki.

Długie kolejki

Czy jednak placówki poza systemem są w stanie obsłużyć wszystkich chętnych? W każdej ze szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego jest więcej chętnych niż miejsc. – Po re-

Głównym powodem jest kryzys w oświacie publicznej

MARGARET BONIKOWSKA

Our Kids

krutacji na rok szkolny 2021/22 sprawdziliśmy, jaki jest poziom zainteresowania szkołami STO. W większości naszych placówek (62,5 proc.) osób uczestniczących w rekrutacji było więcej niż przed pandemią – mówi prezes STO Zygmunt Puchalski. – W najbardziej obleganych szkołach chętnych było nawet sześć razy więcej niż miejsc. Te liczby mogłyby być jeszcze wyższe, gdyby nie fakt, że część szkół decydowała się na zakończenie przyjmowania zgłoszeń przed zakładanym terminem – dodaje.

Przy takim zainteresowaniu rekrutacja często jest wymagająca. Nawet do szkół podstawowych. Rodzice na forach skarżą się, że dzieci z orzeczeniami na wstępie są skreślane, bo szkoła nie może zapewnić dziecku nauczyciela wspomagającego. Opowiadają o rozmowach rekrutacyjnych z bardzo szczegółowymi pytaniami dotyczącymi życia rodzinnego i wartości.

– Uważam, że te castingi są grubo przesadzone. Czasem przyjmuje się rodziców, a nie dzieci. Robienie rekrutacji w styczniu, kiedy dziecko być może nie nabyło jeszcze dojrzałości szkolnej, to fikcja – komentuje Żaneta Hertz, dyrektorka Terapeutycznej Chocimskiej Szkoły Podstawowej.

Paweł Głowacki, dyrektor prywatnego LO Johna A. Stevensona w Warszawie, podkreśla, że nie każda szkoła pozasystemowa jest dla każdego. – Szkoły bardzo się różnią: ze względu na strukturę organizacyjną, stosunek do ucznia, zajęcia pozalekcyjne, sposoby motywacji do nauki. Nasza szkoła też nie jest dla każdego – przyznaje. – To liceum dla tych, którzy nie boją się pracy własnej i samodzielności, bliższych relacji z nauczycielami. Dla tych, którym nie przeszkadza, że szkoła jest mała i trudno się schować za czymś plecami. Są uczniowie, którym byłoby tu ciężko, a są tacy, którzy w takich warunkach zlapią oddech.

Głowacki uważa, że skokowe zainteresowanie szkołami pozasystemowymi to mierznik słabości systemu. – System oświaty – po fatalnej reformie i pandemii – poległ. Rok do roku mamy 500 proc. kandydatów więcej – mówi. – To budzi smutek. Mamy lepszą edukację dla tych, którzy mają pieniądze. Z punktu widzenia państwa to jest dramat. ●

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



mgr. inż.
Jarosława Nizla

naszego przyjaciela i współpracownika
wieloletniego wykładowcy Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej

uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w dniu 21 lutego 2023 roku o godzinie 11.10
na Cmentarzu Komunalnym Doły, ul. Smutna 1 w Łodzi

Wyrazy szczerego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

*Rektor, Senat, Władze Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej,
pracownicy i studenci Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej
im. Leona Schillera w Łodzi*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34236067

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy



Profesora
Ireneusza Domagałę

wieloletniego nauczyciela akademickiego,
wybitnego scenografa, kostiumologa i grafika

Rodzinie

składamy najszczerze wyrazy współczucia

*Rektor, Senat, Dziekan i Pedagogzy
Wydziału Architektury Wnętrz i Scenografii
wraz z całą społecznością akademicką
Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34236225

Za leki zapłacimy więcej

Ministerstwo Zdrowia wycofuje się z pomysłu podwyższenia opłaty ryczałtowej za leki. Zamiast tego jednak chce wprowadzić zmiany, które mogą pacjentów kosztować nawet miliard złotych rocznie więcej. – To będzie trzęsienie ziemi – komentują farmaceuci.

Judyta Watoła

Chodzi o projekt tzw. dużej nowelizacji ustawy refundacyjnej w Ministerstwie Zdrowia nazywanej w skrócie DNUR (była też MNUR, czyli mała nowelizacja). Prace nad nim ciągną się już od siedmiu lat. W zeszłym roku pojawiła się kolejna wersja DNUR. Zgodnie z nią opłata ryczałtowa miała wynosić od tego roku 2 promile płacy minimalnej. Czyli zamiast obecnych 3,2 zł byłoby to 6,8 zł, a od lipca tego roku – po kolejnej podwyżce pensji minimalnej – jeszcze o 10 gr więcej.

W uzasadnieniu do projektu Ministerstwo Zdrowia napisało, że ryczałt nie był zmieniany już od ponad 20 lat i to źle, bo „tak niska opłata deprecjonuje wagę leków, które z uwagi na taką cenę są traktowane jak towar nieistotny. Pacjenci przez niską cenę wykupują leki na zapas, a następnie ich nie przyjmują i utylizują”.

Ministerstwo nie powołało się na żadne dane potwierdzające, że pacjenci kupują na zapas, a potem wyrzucają leki. Wiadomo przy tym, że chodzi o osoby, które na pewno na leczenie dużo wydają. Leki na ryczałt mają bowiem tylko chorzy przewlekłe, np. na cukrzycę typu 1, chorobę niedokrwienną serca, padaczkę, wrodzone niedobory odporności czy łuszczycę. Za 3,2 zł mogą jednak kupić tylko najtańszy lek w danej grupie. Kupując droższy, płacą 3,2 zł plus różnicę w cenie, a ta wynosi od kilku do kilkadziesiąt złotych. Podwyżka ryczałtu sprawiłaby, że musieliby w aptekach zapłacić ok. 700 mln zł więcej.

Ten pomysł nie podobał się w PiS. W styczniowej wersji DNUR podwyżki ryczałtu więc już nie ma.

Są jednak za to propozycje zmian, które sprawią, że w aptekach będziemy płacić więcej.

Zamiast ryczałtu 30 procent

Najważniejsza jest taka, że część leków dostępnych dziś na ryczałt ma być przeniesiona do kategorii leków dostępnych na receptę za 30-procentową odpłatnością. Ma to być zmiana na bardzo dużą skalę. Z 5 tys. pozycji na liście refundacyjnej mniej więcej połowa to leki na ryczałt dla chorych przewlekłe. Tymczasem ministerstwo chciałoby zmienić ryczałt na 30 procent odpłatności dla prawie 2 tys. leków. Według wyliczeń przedstawionych w liście firm farmaceutycznych do posła Tomasza Latosa z PiS, przewodniczącego sejmowej komisji zdrowia, może to kosztować pacjentów ponad 630 mln zł rocznie.

To jednak nie wszystko. Inną niekorzystną zmianą ma być wykreślenie z listy refundowanych wszystkich leków dostępnych w tych samych dawkach bez recepty. Chodzi o popularne m.in. pantoprazol stosowany w refluksie, naproksen, diklofenak, ibuprofen czy hydrokortyzon. Według symulacji przedstawionej w liście do posła Latosa oznacza to wzrost dopłat do leków o ponad 210 mln zł rocznie.

Darmowe tylko polskie

Nowy projekt DNUR przewiduje też zmiany na liście darmowych leków dla osób w wieku 75 plus i kobiet w ciąży. Teraz wpisywane są na nią tylko substancje w wybranych dawkach. A to oznacza, że za darmo dla osób starszych są preparaty wszystkich producentów. Po zmianie na liście 75 plus mają się znaleźć tylko



FOT. SHUTTERSTOCK

Jest tu tyle złych zapisów, że nie ma nawet sensu tego poprawiać. Trzeba napisać od nowa

KRZYSZTOF KOPEĆ
prezes Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego

te polskich producentów lub produkowane w Polsce. Tylko w sytuacji kiedy dany lek nie ma polskiego producenta, żadna zagraniczna firma też u nas go nie produkuje albo produkuje, ale za mało, na darmowej liście 75+ będą się mogły znaleźć zagraniczne, ale tylko takie najtańsze. Jeśli i to będzie za mało, na listę wejdą wszystkie z daną substancją.

Dla starszych pacjentów przyzwyczajonych do zażywania tego samego leku od wielu lat może to oznaczać wręcz rewolucję. Będzie to też wyzwanie dla lekarzy.

Za nocne dyżury aptek zapłaci NFZ

Dobłą zmianą dla pacjentów ma być rozwiązywanie trwającego od de-

kad problemu z nocnymi dyżurami aptek. W większych miastach występuje on z mniejszym nasileniem, ponieważ apteki mają na ogół większe obroty. W małych takie dyżury aptekom się nie opłacają, bo jest za mało klientów, żeby zapłacić farmaceucie 150 proc. normalnej stawki za pracę w nocy. Ministerstwo Zdrowia proponuje więc, żeby to NFZ płacił aptekom ekstra za pełnienie nocnych dyżurów. Ma to kosztować rocznie 50 mln zł z puli na leczenie. Podwyższone mają być też marże w aptekach.

Pozostałe zmiany zapisane w projekcie dotyczą przede wszystkim firm farmaceutycznych, ale pośrednio także mogą odbić się na pacjentach. Jeśli firma będzie chciała obniżyć cenę urzędową swojego leku, ministerstwo nie będzie już prowadziło z nią w tej sprawie negocjacji.

Zamrożenie budżetu

W DNUR przewiduje się także zamrożenie budżetu na refundację. Tak jak teraz ma to być maksymalnie 17 proc. wszystkich wydatków NFZ na leczenie, ale ten odsetek będzie się odnosił tylko do wydatków zapisanych w pierwszej wersji planu finansowego na dany rok. Tymczasem każdego roku plan finan-

sowy NFZ jest kilkakrotnie zmieniany – na ogół dlatego, że rosną wpływy funduszu ze składek. Powiększa się wówczas pulę pieniędzy, np. na leczenie w szpitalach, rehabilitację itp. Zmiana oznacza, że pula na leki, w tym programy lekowe i chemioterapię, nie będzie się powiększać.

– Projekt zawiera kilka korzystnych zmian. Jednak generalnie, jeśli wejdzie w życie, doprowadzi do chaosu w refundacji leków. To będzie trzęsienie ziemi dla pacjentów. Jest tu tyle złych zapisów, że nie ma nawet sensu tego poprawiać. Trzeba napisać od nowa, uwzględniając pandemię, kryzys ekonomiczny i wojnę, bo wszystko ma wpływ na rynek leków – uważa Krzysztof Kopec, prezes Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego.

Zupełnie inaczej DNUR przedstawia Ministerstwo Zdrowia. Z uzasadnienia do projektu wynika, że zmiany są bardzo korzystne dla chorych, a polskie rodziny na nich oszczędzą. Będzie wprawdzie zamrożenie wydatków na leki, ale to „zapewni większą niż dotychczas przewidywalność”. Minister będzie miał poza tym większą swobodę w podejmowaniu decyzji refundacyjnych i zyska narzędzia, którymi będzie mógł zachęcać firmy farmaceutyczne do produkowania leków w Polsce.

Na końcu resort zachwala, że zmiany będą miały zbawienny wpływ na rynek pracy, bo „większa populacja społeczeństwa uzyska dostęp do terapii lekami, środkami spożywczymi specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobami medycznymi w chorobach, w odniesieniu do których nie było wcześniej możliwości refundacji. Powinno przynieść to poprawę zdrowia większej części populacji społeczeństwa, tym samym powiększając grupę osób aktywnych zawodowo”. Czyli że dzięki nowym lekom będziemy zdrowsi, a jak będziemy zdrowsi, to będziemy mogli dłużej pracować. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 219/22 toczy się postępowanie wszczęte z urzędu przy udziale Miasta Łodzi, Jacka Migasińskiego, Przemysława Migasińskiego oraz Skarbu Państwa – Naczelnika Urzędu Skarbowego Łódź-Polesie o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Grzegorzowi Migasińskim, synu Wacława i Jadwigi z domu Jedynak, zmarłym 26 sierpnia 2007 roku, o nieznanym zawodzie i majątku. Ostatnim znanym miejscem zamieszkania zmarłego była Łódź.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Wzywa się także wszystkie osoby, które mogłyby udzielić wiadomości o spadkobiercach zmarłego, aby w powyższym terminie przekazały je sądowni.

OGŁOSZENIE 34236139

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach (sygn. akt I Ns 368/22) toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Czestawa Czupryńskiego o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności:

a) nieruchomości gruntowej, stanowiącej grunty zabudowane, położonej w miejscowości Wólka Folwark, gmina Bakatározewo, składającej się z części działki gruntu oznaczonej numerem geodezyjnym 74, o powierzchni 0,0854 ha, dla której to nieruchomości nie ma urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów, zaś objęta jest rejestrem gruntów prowadzonym przez Starostwo Powiatowe w Suwałkach,

b) części działki gruntu o numerze geodezyjnym 49, położonej w miejscowości Wólka Folwark, gmina Bakatározewo, dla której w Sądzie Rejonowym w Suwałkach prowadzona jest księga wieczysta o numerze SU15/00001177/1.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34236000

Sąd Rejonowy Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny ogłasza, że w tutejszym Sądzie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 742/20 toczy się postępowanie z wniosku Tomasza Pawlaka przy udziale Eleonory Pawlak, Bartosza Florczaka, Karoliny Banaszak i Jolanty Lemanowski o stwierdzenie nabycia spadku po Lucynie Chybińskiej, córce Edwarda i Władysławy, zmarłej 20 marca 2019 r. w Puszczykowie, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu.

Sąd wzywa spadkobierców Lucyny Chybińskiej, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny do sprawy I Ns 742/20 w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Lucynie Chybińskiej, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34236049



BURMISTRZ BOBOLIC INFORMUJE,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bobolicach przy ul. Ratuszowej 1 oraz na stronie internetowej urzędu www.bip.bobolice.pl, wywieszony został do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od 20.02.2023 do 13.03.2023 r.

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONYCH DO ZBYCIA

OGŁOSZENIE 34236963

S.M. „Batory-Wschód”,

02-591 Warszawa ul. Stefana Batorego 39,

OGŁASZA

pisemny nieograniczony przetarg na uzyskanie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o pow. 18,80m² (1 pokój, przedpokój z aneksem kuchennym, łazienka z wc) położonego na XV p. w budynku przy ul. S. Batorego 33 (udział w nieruchomości wspólnej 188/71503). Cena wywoławcza 313.000 zł, wadium 6.300 zł. Oferty należy składać w biurze Spółdzielni do 08.03.2023 r., do godz. 1500. Regulamin przetargu jest dostępny w Spółdzielni. Możliwość oględzin lokalu w dniach 21.02 – 07.03.2023 r. Otwarcie ofert w dniu 09.03.2023 r. o godz. 12:00 w siedzibie Spółdzielni. Ogłoszenie o rozstrzygnięciu przetargu nastąpi w dniu 10.03.2023 r. Więcej informacji pod nr tel. 228259359 lub na stronie www.batory-wschod.com.pl

OGŁOSZENIE 34234932

SPRZEDAŻ UDZIAŁÓW

Syndyk masy upadłości spółki INARGO S.A. w upadłości z siedzibą w Katowicach

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż pakietu wchodzących w skład masy upadłości udziałów w następujących spółkach:

- 90 udziałów w spółce PROXILOG sp. z o.o. z siedzibą w Katowicach (KRS 0000578481), o wartości nominalnej 90 000,00 zł.
- 4493 udziały w spółce AKCELERATOR TECHNOLOGII INFORMATYCZNYCH PIONIER sp. z o.o. z siedzibą w Katowicach (KRS nr 0000633307), o łącznej wartości nominalnej 224 650,00 zł.

Łączna cena wywoławcza wynosi **46 800,30 zł netto**. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wymogi przewidziane regulaminem przetargu do dnia **6 marca 2023 r.** do godz. **12.00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka). Z regulaminem przetargu można zapoznać się od poniedziałku do piątku w godzinach od 10.00 do 16.00. Dodatkowe informacje można uzyskać pocztą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl lub pod nr tel. 32/750-62-69, 32/733-37-46, lub 501 – 667-006

OGŁOSZENIE 34235795

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI Kolejowej Spółdzielni Mieszkaniowej „WSCHÓD” w Lublinie ogłasza postępowanie ofertowe na sprzedaż z wolnej ręki:

- lokalu niemieszkalnego Nr 31A, o pow. 20 m², położonego w Kielcach, przy ul. Targowej 9, wraz z udziałem w gruncie i częściach wspólnych budynku, za cenę nie niższą niż 99 000,00 zł netto;
- lokalu niemieszkalnego Nr 1A, o pow. 22,97 m², położonego w Skarżysku-Kamiennej, przy ul. Powstańców Warszawy 16, wraz z udziałem w gruncie i częściach wspólnych budynku, za cenę nie niższą niż 93 000,00 zł netto;
- ośmiu udziałów po 1/8 w prawie własności działek gruntu o nr 8/6 o powierzchni 152 m² i nr 38/1 o powierzchni 59 m², (parking), położonych w Lublinie, przy ul. 1-go Maja 4c, za ceny nie niższe niż 9 170,00 zł netto za udział, przy czym oferta na zakup wszystkich udziałów będzie traktowana priorytetowo.

Oferty z dopiskiem na kopercie OFERTA - KSM należy składać do **15 marca 2023r.** do godz. **12.00** do Kancelarii Syndyka w Lublinie, przy ul.1-go Maja 4c, 20-410 Lublin. Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem tel. **81 53 444 38, 691 96 54 03**, pocztą elektroniczną ksmwschod@interia.pl oraz w Kancelarii Syndyka, gdzie również można zapoznać się z Regulaminem sprzedaży oraz oszacowaniem nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34236093

Nowe otwarcie Konfederacji

Konfederacja rozpoczęła kampanię wyborczą.

– Odrzucamy arogancję PO i etatyzm PiS – zapowiadał Krzysztof Bosak, a Sławomir Mentzen groził „wywróceniem stolika”.

Tomasz Jakubowski

Konfederacja do wyborów zamierza iść z hasłem „Oddać Polskę”. Jej sobotnia konwencja była transmitowana w serwisie YouTube.

Działacze partii, której poparcie wynosiło w ostatnich sondażach od 6 do 8 proc., precyzowali, że Polskę należy oddać Polakom. Bo Polska – według Konfederacji – jest zawłaszczona przez „bandę czworga”, czyli pozostałe główne siły polityczne, oraz Unię Europejską. A ich partia jest marginalizowana i wykluczana – podobnie jak najbiedniejsza część społeczeństwa.

To nowa odsłona Konfederacji, bo w ostatnich dniach doszło do rozłamu w partii. A we wtorek partyjna rada liderów Konfederacji powołała wiceprezesa Ruchu Narodowego Krzysztofa Bosaka i prezesa Nowej Nadziei (wcześniej partia KORWiN) Sławomira Mentzena na współprzewodniczących. Konfederację tworzą teraz trzy formacje: Nowa Nadzieja (dawniej KORWiN), Ruch Narodo-

wy i Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna.

Obiecuję, że nic wam nie dam

Zyskujący coraz większą popularność w mediach społecznościowych Mentzen na początek uderzył w PiS, wyśmiewając nieudolne próby pomocy po pandemii. Wskazywał na wysokie ceny produktów, zubożenie obywateli. Najwięcej czasu poświęcił jednak atakowi na krajowe i europejskie plany dotyczące ekologii i ograniczenia emisji.

Pytał, czy niedługo zostanie zakazane posiadanie własnego samochodu, bo będzie można jeździć tylko elektrycznymi. – Będą nam też kazać remontować nasze domy za wielkie pieniądze, a na nowe nie będzie nas stać. Chcą nam zabrać możliwość lotów na wakacje, ale to nie koniec, bo oni idą dalej. Polska 2050 będzie jak Korea Północna 2020 – przekonywał. – W PRL-u było dokładnie to samo, a będzie gorzej. Bo zabiorą nam chleb i każą jeść jakieś robactwo. Szykują nam totalitaryzm!



• **Krzysztof Bosak**

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

A ja chcę jeść chleb z polskiej pszenicy, a nie świerszcze! – krzyczał Mentzen. – Chcą nas śledzić, chcą nam mówić, co mamy robić, jeść i co myśleć. Mamy być niewolnikami – straszyl lider Konfederacji. Tradycyjnie zaatakował też Unię Europejską. – To my mamy decydować o naszym życiu, a nie urzędnicy w Brukseli czy forum w Davos – mówił Mentzen. – Uwolnimy wasz potencjał, odzyskacie kontrolę nad własnym życiem. Ja nie obiecuję, że coś wam dam. Ja obiecuję, że nic wam nie dam – wykrzykiwał lider Konfederacji.

W ostatnich sondażach poparcie dla Konfederacji wynosiło od 6 do 8 proc.

Dziadostwo, kolesiostwo i wstyd

Kolejny z liderów przypomniał, że ugrupowanie rusza właśnie z kampanią wyborczą. – Ta kampania rozstrzygnie o przyszłości Polski. Mamy już sztab wyborczy, na którego czele stoi Robert Winnicki – powiedział Bosak.

Przypomniał, że on, Mentzen i Winnicki są na czele rady liderów kampanii wyborczej, że Konfederacja chce w kolejnym Sejmie mieć swój klub (w tej kadencji ma zaledwie koło, bo wprowadziła 11 posłów, a do klubu potrzeba 15). – Nasi wrogowie są bardzo wpływowi, musimy się zmierzyć z przeciwnościami, które – jak oceniają niektórzy – są nie do pokonania. Ale my sobie poradzimy, bo gra idzie o wielką stawkę. Nie z nami proste sztuczki, nie działa na nas szantaż i rozgrywanie, nie będziemy się łączyć do korporacji telewizyjnych. Nasi przeciwnicy narzucają nam własne idee i mówią, że to jest tolerancja – mówił Bosak.

Przypomniał, że po 1989 roku Polacy wybrali gospodarkę rynkową, swobodę podróżowania, a dziś te rzeczy są wymieniane jako zalety bycia w Unii Europejskiej. – Dziś te rzeczy są nam zabierane. Mamy poczucie, że tracimy wolność, mamy poczucie zmęczenia i zażenowania

tym, jak wygląda Sejm. To trzeba zmienić. Odrzucamy arogancję PO i etatyzm PiS, ich populizm socjalny, próbę kupienia Polaków za ich własne pieniądze, dziadostwo, kolesiostwo i wstyd, jaki przynoszą. Zaatakował też UE. – Nie chcemy nowych panów, kasty nadobytwa, waszych wyroków ani tego, by nam mówiono, jak mamy interpretować naszą konstytucję. Załatwimy to u siebie – mówił Bosak.

Jaką siłę ma Konfederacja?

Były już poseł Artur Dziambor poinformował 10 lutego, że został usunięty z partii. Po jego odejściu z ugrupowania zaczęli odchodzić jego Wolnościowcy. – To jest koniec tej Konfederacji, jaką znamy. Merytoryczni posłowie zostają zastąpieni przez spadochroniarzy, gawędziarzy, showmanów – komentował to zdarzenie Dobromir Sośnierz, który również opuścił Konfederację. Odejście Sośnierza, Kuleszy i Dziambora oznacza, że Konfederacja traci jedną czwartą swoich posłów (będzie miała tylko dziewięciu). Wolnościowcy zamierzają utworzyć własne koło poselskie i przekonywać elektorat do „prawdziwej Konfederacji, a nie takiej, w której władzę sprawuje duumwirat Robert Winnicki i Sławomir Mentzen”. ●

Maja Kleczewska z Nagrodą im. Kazimierza Kutza

Maja Kleczewska, wybitna reżyserka teatralna, która nie boi się stawiać bolesnych diagnoz, została laureatką Nagrody im. Kazimierza Kutza.

Gala trzeciej edycji odbyła się w Teatrze Śląskim w Katowicach, z którym patron nagrody był związany. Zwycięzczyni otrzymała nagrodę w wysokości 50 tys. zł oraz statuetkę według projektu Erwina Sów-

ki, których fundatorem jest samorząd Katowic.

– „Piąta strona świata”, którą za chwilę obejrzymy, to nie tylko spektakl, ale i ta część świata, w której żyjemy. Cesarz tego świata Kazimierz Kutz obchodziłby dziś swoje urodziny. Dokładnie dekadę temu tutaj odbyła się premiera spektaklu na podstawie jego powieści. Po 10 latach zagraliśmy już ponad setkę spektakli. To niezwykle, że

tak tłumnie przychodzą państwo na nasze spektakle i na nasze gale i że Kutz jest wciąż dla was ważny – mówił dyrektor Teatru Śląskiego Robert Talarczyk.

O Mai Kleczewskiej powiedział tak: – Jej spektakle (...) mówią więcej o współczesnej Polsce niż wszystkie filmy, książki, eseje czy przemowy polityków, które powstały po '89 r. A zarazem jej teatr jest zawsze fascynującą, bardzo efektowną po-

dróżą w głąb ludzkiej psychiki z zamieszkałymi wewnątrz demonami (...). Jej siła, odwaga, determinacja i wyczulenie na społeczną krzywdę każdego, kto jest słabszy, wykluczony, odsunięty, jest czymś dla niej organicznym i bezkompromisowym. Tak samo postrzegał świat i sztukę Kazimierz Kutz. I tak samo jak Maja Kleczewska był bezkompromisowy i wyczulony na sprawy społeczne zarówno w filmie, jak i w teatrze.

Laudację wygłosił Dariusz Kortko, redaktor naczelny katowickiej „Wyborczej”, można ją przeczytać na katowice.wyborcza.pl.

Do tegorocznej edycji nominowani byli także rysowniczka Marta Frej, architekt Robert Konieczny, aktorka Maja Ostaszewska oraz malarz i pisarz Henryk Waniek. Poprzedni laureaci to Anna Dymna (2021) oraz Szczepan Twardoch (2022). ●
Marta Odziomek

wysokie obcasy

NAJLEPSZE TEKSTY

PSYCHOLOGIA

DLA RODZICÓW

89 Edukacja domowa. Czym jest i jak ją zacząć

45 Czego nie mówić rodzicom

66 Światowe patenty na odporność

6 W wychowaniu ważna jest niekonsekwencja

27 Supermoce dzieci z ADHD

Jak przetrwać

W SZKOLE

Już w sprzedaży!

● **EDUKACJA DOMOWA**
Więcej czasu i wolności

● **WYCHOWANIE**
Czym jest pozytywna dyscyplina?

● **ZDROWIE**
Jak wzmocnić odporność u dzieci

Nowy serwis

żyć lepiej

psychologia codziennie

Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34236281

eprasa.pl 0cf0fbbdb53

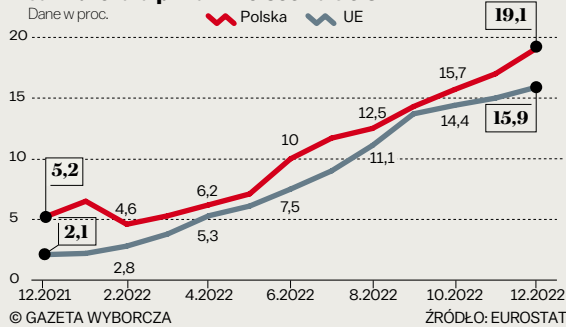
1RP

46,5

PROC.

Polaków uważa, że natrafiło w mediach społecznościowych lub serwisach informacyjnych na nieprawdziwe treści. Fake newsów nie dostrzegło 40,5 proc. Dane: Badanie GUS „Jak korzystamy z internetu? 2022”

Jak zdrożała pizza w Polsce na tle UE



Spodziewamy się, że Polska będzie w stanie przetrwać większość szoków makroekonomicznych związanych z wojną w perspektywie najbliższych 2 lat

RAPORT AGENCJI S&P

która utrzymała rating Polski na poziomie A-

Obronią się tylko wybitni – pisze Rafał Pikula w tekście na stronie IV. Bo projekty od sztucznej inteligencji są łatwiej dostępne, tańsze, bardziej konkurencyjne. Poszliśmy więc za ciosem – niech tekst o AI zilustruje AI.

Anna Zaleska

To najprawdopodobniej pierwsza okładka w polskiej prasie wytworzona przez sztuczną inteligencję. Wykorzystałam bezpłatne oprogramowanie DALL-E 2 stworzone przez OpenAI (firmę znaną również dzięki ChatGPT). Obsługa jest banalna – trzeba wpisać temat ilustracji, kliknąć „utwórz” i chwilę poczekać, by otrzymać cztery propozycje.

Pierwsza próba: „Robot zastępuje tłumacza literatury z języka angielskiego” – skończyła się fiaskiem. Ilustracje były brzydkie, a roboty niczym z wyobrażenia o sztucznych maszynach sprzed kilkudziesięciu lat.

Użyłam zatem frazy „futurystyczna artystka”. Obrazki były już mniej toporne, ale niespecjalnie futurystyczne.

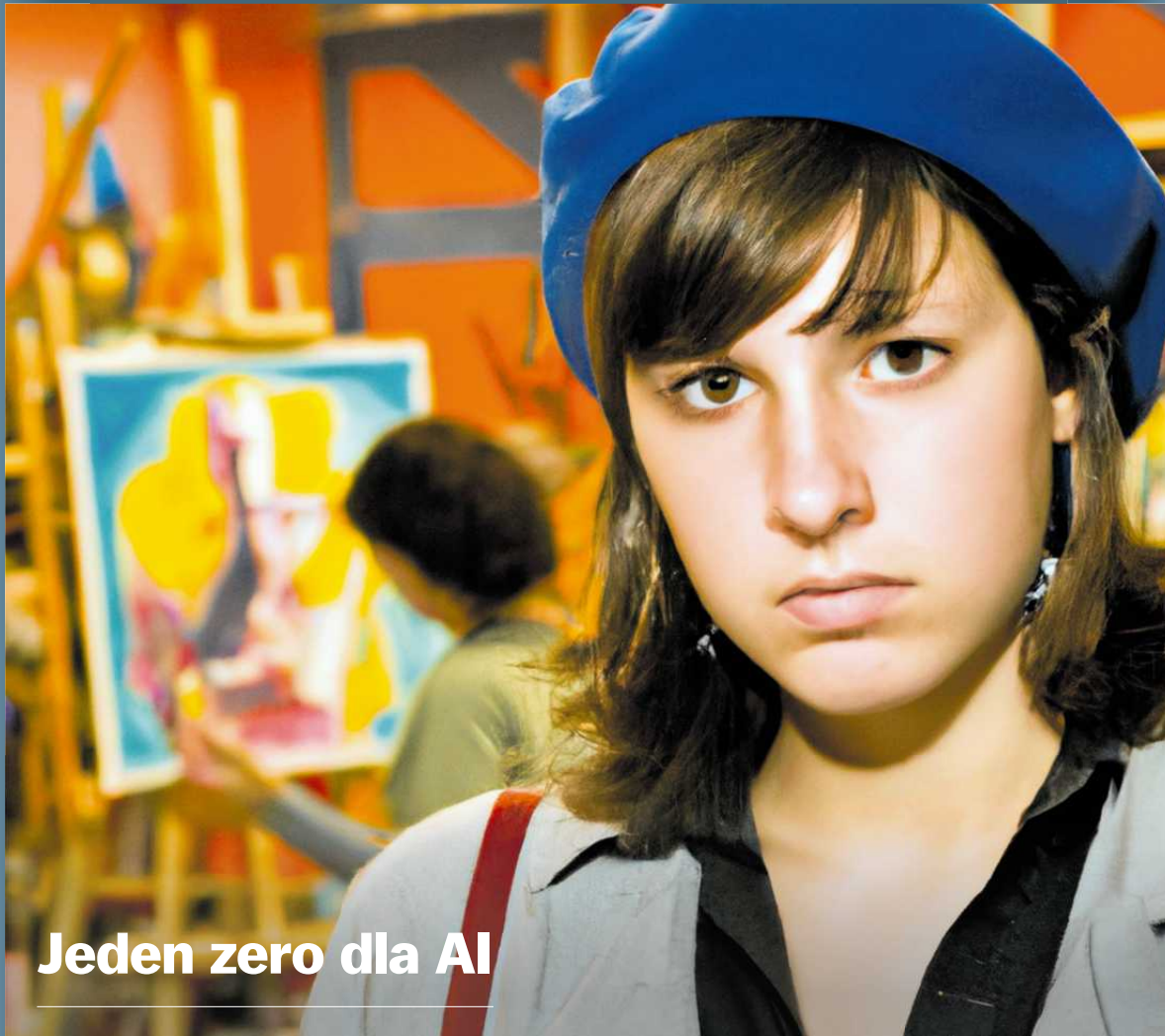
Kolejne hasło „Absolwent ASP projektuje ilustrację do powieści science fiction” dostarczyło warianty w ogóle niepowiążane z zadanym tematem.

Nieźle naśladownictwo

W próbie „Robot tworzy grafikę w stylu Salvadora Dalí” wreszcie uzyskałam ilustrację, którą chciałabym wykorzystać (prezentujemy ją na tej stronie). Z polecenia naśladowania stylu znanych artystów (m.in. Edwarda Muncha) skorzystał także autor tekstu, by przetestować swoje wyobrażenie o odpowiedniej ilustracji.

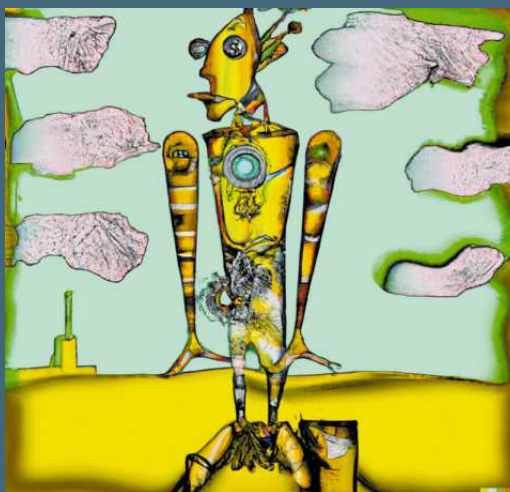
Złapałam się na tym, że z góry założyłam, iż obrazki wygenerowane przez AI są gorsze od tych stworzonych przez człowieka. Jestem pewna, że gdybym myślała, iż wszystkie zaprojektował człowiek, przynajmniej część oceniłabym wyżej.

O konsultację poprosiliśmy szefa działu fotograficznego w „Gazecie Wyborczej” Sławka



Jeden zero dla AI

Wyścig na przeciętność



Roboty od sztucznej inteligencji wydają się bardzo tradycyjne

FOT. DALL-E 2

Oprogramowanie DALL-E 2 naśladuje styl Salvadora Dalí

FOT. DALL-E 2

Imitację zdjęcia najtrudniej odróżnić od prawdziwej fotografii. Ten obrazek wybraliśmy jako główną ilustrację

FOT. DALL-E 2

Kamińskiego. – Najtrudniej odróżnić „fotografię” od sztucznej inteligencji od tej zrobionej przez człowieka, czyli zarejestrowanej za pomocą światła. Naśladownictwo zawsze pozostanie naśladownictwem, a w przypadku niektórych rysunków robotów po prostu widać, że nie zrobiłby tego żaden człowiek – tak ocenił ilustracje, które dostał do przejrzenia.

Oczy nie kłamią

Wykorzystałam tę radę. Ostatecznie główna ilustracja została wytworzona przez AI na hasło „Zdjęcie studentki sztuk pięknych w szkole”. Wyraźna twarz dziewczyny w berecie nawiązującym do paryskiej bohemy, rozmyte tło. Słowem – zdjęcie. Szybko jednak uwagę zwracają oczy – zwłaszcza jedno wydaje się (nomen omen) sztuczne. Tak samo było na innych wytworzonych „ujęciach” do tego samego hasła. Nie korygowaliśmy tego w żadnym innym programie do edycji zdjęć.

Przy wyborze mieliśmy sporo wątpliwości. Długo trwały dyskusje, która ilustracja przykuwa wzrok i uwagę, czy kierować się treścią, czy bardziej formą.

Jednocześnie w krótkim czasie mieliśmy do dyspozycji sporą liczbę ilustracji – kilkadziesiąt. Nie zamówilibyśmy tak wielu u artysty, wiedząc, że wykorzystamy np. dwa projekty. Mogliśmy dowolnie żonglować nie tylko tematami, ale i stylem czy kolorami.

Im dłużej pracowałam z oprogramowaniem, tym bardziej mnie wciągało. Miałam wrażenie, że możliwości są nieograniczone. A raczej – że ograniczeniem jestem ja. Najwięcej czasu zajmowało mi wymyślanie, jak najlepiej ubrać w słowa polecenie dla AI. Może zatem na horyzoncie pojawia się nowy zawód – specjalisty(-ki) od wykorzystywania sztucznej inteligencji? ●

ROZMOWA Z
IWONĄ WIŚNIEWSKĄ

analityczką Ośrodka Studiów Wschodnich,
główną specjalistką w Zespole Rosyjskim

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Żyjemy w bańce informacyjnej – nawet najmniejsza porażka Rosji, czy to wojskowa, czy gospodarcza, urasta do rangi potężnego ciosu. Tymczasem ubiegłoroczne zapowiedzi analityków gospodarczych się nie sprawdziły. W Rosji miała szaleć inflacja. Co najmniej 20 proc. Oficjalnie wyniosła w minionym roku 11,9 proc.

IWONA WIŚNIEWSKA: Oficjalna inflacja jest ważnym wskaźnikiem, od jej poziomu indeksowane są wypłaty socjalne. W interesie państwa jest, aby była na jak najniższym poziomie. Rosyjscy obywatele skarżą się, że koszty utrzymania w Rosji wzrosły znacznie bardziej, niż sugeruje to rosyjski urząd statystyczny Rosstat.

Rosjanie zubożeli?

Można powiedzieć, że poziom ich życia obniżył się o mniej więcej 10 proc., o tyle spadł handel detaliczny. Choć według Rosstatu realne dochody obywateli spadły jedynie o 1 proc. rok do roku. Najbardziej ucierpiała rosyjska klasa średnia. Oni płacą największą cenę za tę wojnę. To ludzie, którzy pracowali w zachodnich firmach i zarabiali bardzo dużo. Tych firm już w Rosji nie ma. A ceny towarów przez nich kupowanych, zazwyczaj z importu, wzrosły znacznie bardziej, niż pokazuje inflacja.

Kreml stara się, aby koszty prowadzenia wojny nie uderzały w jego główny elektorat. W związku z tym mieliśmy w czerwcu dodatkową podwyżkę emerytur o 10 proc. Są specjalne zasilki dla rodzin z dziećmi. Nie oszczędza się też na żołnierzach.

Najniższą płacą żołnierza szeregowego, bez żadnych uposażeń dodatkowych, wynikających np. z zasług na froncie, to jest 195 tys. rubli miesięcznie. Jest to wielokrotność średnich zarobków rosyjskich.

W wielu regionach nauczyciele zarabiają mniej niż 20 tys. rubli, czyli obecnie jakieś 270 dolarów miesięcznie.

Rodzinie poległego żołnierza przysługują miliony rubli, żołnierzowi, który stracił zdrowie na froncie i został z wojska zwolniony, także. Oczywiście odrębną kwestią jest wywiązywanie się państwa z tych zobowiązań. Wielu żołnierzy uznawanych jest za zaginionych, a w takich wypadkach pieniądze nie są wypłacane.

Rosjanie nie głodują?

Nie. Kreml jeszcze od czasów pandemii bardzo stara się, żeby ceny towarów pierwszej potrzeby były przystępne. Kasza czy chleb mają ustaloną cenę, po której w każdym sklepie można je kupić. Alkohol też.

Urządowe ceny na wódkę właśnie w Rosji podniesiono. Mocno zdrożał też bimber, przez wysokie ceny cukru. Nie przyjęło tego z zadowoleniem.

Mimo to z produktami spożywczymi nie ma problemu. Oczywiście pogorszyła się jakość żywności, zmniejszył asortyment, ale deficytu towarów nie ma. Nadal można kupić wiele towarów objętych sankcjami lub bojkotami korporacyjnymi, w tym napoje gazowane zachodnich marek produkowane np. w Kazachstanie.

A gdzie jest deficyt?

Znacznie gorzej jest w przypadku towarów przemysłowych. Ceny samochodów czy sprzętu AGD, wcześniej produkowanych w Rosji z wykorzystaniem importowanych części, mocno wzrosły. Choć nadal są dostępne, trafiają do Rosji drogą okrężną przez państwa trzecie.

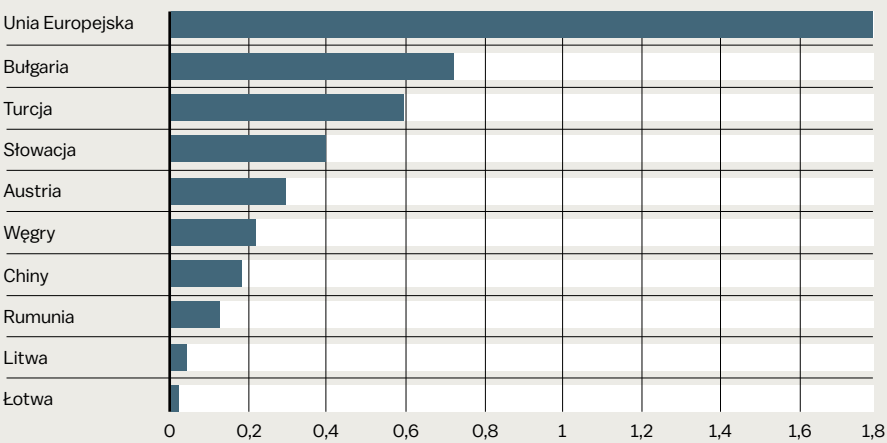
Wreszcie trzeci element – usługi oferowane przez państwo. Czyli m.in. dostawa wody, elektryczności, transport. Zgodnie z zapowiedziami np. podwyżka cen gazu miała być dopiero w połowie tego roku, ale Kreml nie czekał. Zdecydował się na podniesienie cen już w grudniu.

Putin ma rezerwy, biznes ma się czym dzielić

– Na ten rok władzom rosyjskim pieniędzy wystarczy – uważa Iwona Wiśniewska, analityczka Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW).

Najwięksi importerzy gazu dostarczanego rurociągami z Rosji w październiku 2022 r.

Dane w mld euro



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CREA, MINISTERSTWO FINANSÓW FEDERACJI ROSYJSKIEJ

Sytuacja w Rosji nie jest jednak dramatyczna. Ceny nie wzrosły 30 czy 40 proc., tak jak sugerowano zaraz na początku wojny.

Rubel miał się zawalić, tego nie zrobił. Na jego stabilizację Centralny Bank Rosji (CBR) musiał ponoć wydać w ubiegłym roku około 20 mld dolarów.

Strat rosyjskiego sektora finansowego nie da się oszacować. Latami budowano jego wiarygodność, był częścią globalnego systemu. Od marca współpraca z rosyjskimi bankami stała się toksyczna, nie tylko dla podmiotów z Zachodu. Obawy tureckich czy chińskich banków przed naruszeniem sankcji, a w konsekwencji objęciem restrykcjami wtórnymi, powodują, że w razie wątpliwości lepiej nie ryzykować i odrzucić transakcję. Rosyjskie podmioty za międzynarodowe usługi finansowe płacą znacznie więcej niż wcześniej, mają trudności z dostępem do swoich pieniędzy. Wymienialność rubla została mocno ograniczona, to była cena walki Centralnego Banku Rosji z zamrożeniem rezerw walutowych.

Chodzi o mniej więcej 300 mld dolarów.

Taką sumę podawało ministerstwo finansów Federacji Rosyjskiej. Aby stabilizować

sytuację, CBR wprowadził restrykcje walutowe. Między innymi obywatele zostali odcięci od swoich depozytów w walutach zagranicznych. Nagle z rachunków walutowych mogli wypłacić maksymalnie 10 tys. dolarów, a resztę w rublach. Zakup dolara w gotówce jest możliwy, jeśli wcześniej ktoś zechce te dolary sprzedać bankowi. Co ciekawe, rosyjskie społeczeństwo bez protestów przyjęło decyzję władz o ograniczeniu ich dostępu do znacznej części oszczędności.

Ucierpiał także biznes. Początkowo firmy eksportowe były zmuszone odsprzedać na rynku wewnętrznym 80 proc. swoich przychodów zagranicznych. Te napływające do Rosji petrodolary najbardziej stabilizowały sytuację.

Mimo że Gazprom ograniczył eksport surowca do państw Unii Europejskiej w zasadzie o 60 proc., to i tak jego zysk za pierwsze pół roku 2022 roku był większy niż w ciągu ostatnich dwóch lat łącznie!

I dolar, i euro są obecnie walutami towarzyszącymi dla rosyjskich podmiotów. Trudno jest nimi operować, transferować je za granicę, czy płacić nimi. Nadal utrzymuje się ryzyko, że rozszerzenie sankcji ograni-

czy dostęp do rachunków w kolejnych rosyjskich bankach. W efekcie rubel, który początkowo mocno stracił na wartości, w wyniku napływających petrodolarów i odcięcia od wielu operacji kapitałowych dynamicznie zaczął się umacniać. Pod koniec roku był nadal mocniejszy niż przed inwazją.

Na początku wojny obstawiano spadek PKB o 15 do nawet 30 proc. w 2022 roku. Niedawno Władimir Putin mówił, że PKB w Federacji Rosyjskiej skurczyło się o 2,5 proc.

Skala zmian zachodzących w rosyjskiej gospodarce powoduje, że wskaźnik PKB niewiele mówi nam o jej kondycji. Po pierwsze, prognozy z pierwszych tygodni po inwazji, które zakładały dwucyfrowy spadek, przewidywały zdecydowanie ostrzejsze sankcje wobec Rosji, w tym na ropę i na gaz. Tymczasem unijne embargo zaczęło obowiązywać dopiero pod koniec roku. Co pomogło gospodarce w procesie adaptacji i stabilizowania systemu finansowego.

Po drugie, Kreml w drugiej połowie roku zaczął wlewać do gospodarki ogromne ilości pieniędzy, które wyhamowały spadek wielu branż.

Ile?

Wydatki budżetu wzrosły w zeszłym roku o 30 proc. w porównaniu z tymi, które były zaplanowane. To jest mniej więcej 5 proc. PKB.

Ten wzrost PKB jest trwały?

Niekoniecznie. Za te pieniądze została wyprodukowana amunicja, broń, umundurowani żołnierze, przetransportowano ich na front. To był jednorazowy strzał. Dlatego sugerowanie się tym, że PKB spadło jedynie o 2,5 proc, a nie na przykład o 10 proc., już nie ma większego znaczenia.

A co ma?

Na to, w jakiej kondycji jest rosyjska gospodarka, może nas przede wszystkim naprowadzić obserwowanie rosyjskiego budżetu. On pokazuje realne możliwości finansowania wojny i utrzymywania stabilności społecznej tak, aby nie było żadnego rodzaju niedoborów, przede wszystkim towarów pierwszej potrzeby.

Deficyt rosyjskiego budżetu za styczeń: 1,76 bln rubli (24,78 mld dolarów). Dla porównania, Polska podpisała kontrakt na zakup 250 czołgów Abrams z USA za 4,75 mld dolarów. Te prawie 25 mld dolarów deficytu to jest w rosyjskiej skali dużo?

Bardzo dużo, ale nie jest to dramatyczna sytuacja. Budżet Rosji za cały 2022 rok zamknął się deficytem w wysokości ponad 2 proc., to prawie 4 bln rubli. I ten deficyt został wygenerowany głównie w grudniu. Mieliliśmy wtedy ogromny wzrost wydatków budżetowych. W styczniu bieżącego roku z kolei mamy absolutnie zadziwiającą sytuację – rosyjski rząd zdecydował się na 60-proc. wzrost wydatków w porównaniu z ubiegłym rokiem.

Dlaczego?

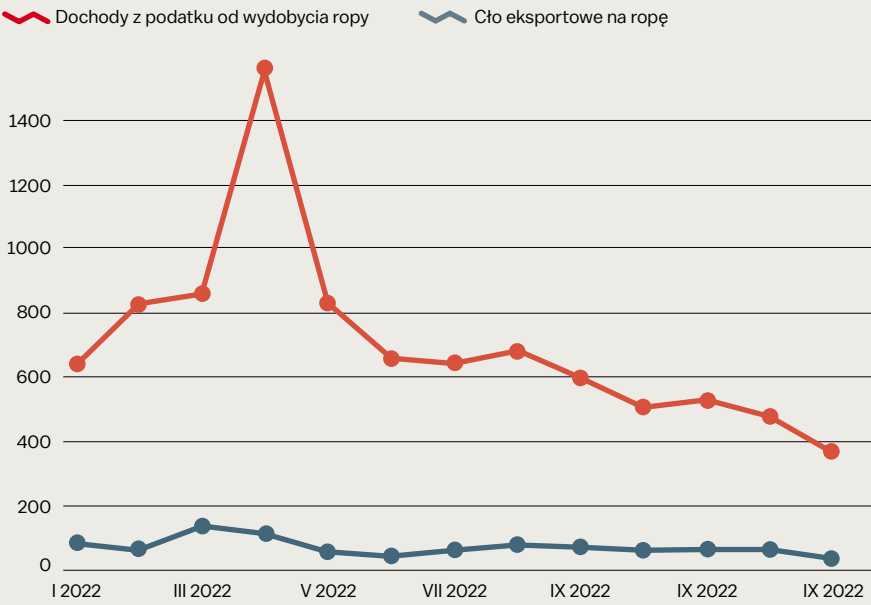
Ministerstwo finansów tłumaczy, że z góry wpłaciło znaczną część funduszy, tj. ok. 20 mld dolarów, na pokrycie zamówień publicznych, prawdopodobnie w znakomitej większości związanych z wojną. Jednocześnie spadły o prawie 45 proc. wpływy z sektora naftowego.

A 5 lutego weszło w życie unijne embargo na import rosyjskich produktów naftowych i jednocześnie objęcie ich pułapem cenowym (tzw. price cap) w odniesieniu do państw trzecich. Unijne firmy nadal mogą transportować drogą morską do państw trzecich produkty naftowe z Rosji, ale pod warunkiem, że są one w określonej cenie.

I teraz powstaje pytanie, czy ten trend spadku wpływów i wzrostu wydatków będzie się utrzymywał? Więcej będziemy wiedzieć po pierwszym kwartale tego roku. Może się jednak okazać, że wydatki budżetowe w kolejnych miesiącach będą rosły szybciej, niż jest to zapisane w ustawie budżetowej. To prezydent decyduje, ile środków trzeba przeznaczyć na wojnę.

Dochody naftowe budżetu Rosji

Dane w w mld rubli



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CREA, MINISTERSTWO FINANSÓW FEDERACJI ROSYJSKIEJ

A jeżeli cena ropy Urals utrzyma się na poziomie 50 dolarów za baryłkę, to deficyt może wzrosnąć o 2 do 5 bln rubli, gdyż skalkulowano go przy założeniu średniej ceny ropy na poziomie 70 dolarów za baryłkę. Te 5 bln rubli to równowartość 70 mld dolarów po obecnym kursie. I to byłaby już bardzo trudna sytuacja dla rosyjskiej władzy.

Wtedy zabraknie im pieniędzy?

Sfinansowanie deficytu w tym roku jeszcze nie powinno być problemem, choć długoterminowe koszty dla gospodarki będą znaczne.

Rosja ma za sobą stosunkowo niezły 2022 rok. Mimo że tamtejsze firmy zostały w większości odcięte od zachodnich rynków, to jednak rekompensowały sobie to cenami sprzedawanych surowców. Nie tylko ropy i gazu, także węgla, metali ziem rzadkich i innych surowców.

Cały czas rosyjski rząd dysponuje rezerwami w Funduszu Dobrobytu Narodowego. To pieniądze ze sprzedaży ropy i gazu, głównie w dolarze i euro. One co prawda zostały zamrożone przez państwa zachodnie...

Ale?

Dzięki operacjom technicznym rosyjskie władze nadal mają do nich dostęp. Te pieniądze były na kontach banku centralnego. Rządowi nie są potrzebne waluty, tylko ruble. Bank centralny „zatrzymuje” waluty, a rządowi wypłaca ruble, w rzeczywistości drukuje je.

To może się przełożyć na inflację w dłuższej perspektywie.

Zdecydowanie. Tego obawia się właśnie CBR, który w ostatnim roku ratował Kreml z dużych opresji.

Jednak o skali problemów w rosyjskich finansach publicznych możemy sądzić po ostatnich inicjatywach rządu, który szuka nowych źródeł finansowania. Po pierwsze, od 1 kwietnia średnia cena baryłki ropy Urals, stanowiącej podstawę opodatkowania rosyjskiego sektora naftowego, będzie częściowo regulowana przez rząd. Ministerstwo finansów samo będzie decydowało o wielkości dyskonta w stosunku do marki Brent. Po drugie, rząd zwrócił się do dużego biznesu z propo-

zycją „dobrowolnego” podzielenia się z budżetem zyskami uzyskanymi w 2022 r. Mieliby oni wypłacić dodatkowy podatek od zysków.

Ocenia pani, że rosyjskie firmy naftowe nie odczuły w pełni wymierzonych w nie zachodnich restrykcji.

Rosyjska ropa nadal płynie do Europy rurociągami.

Do Polski też.

– Też. Do Polski, Czech, na Słowację i Węgry oraz morzem do Bułgarii.

Rosyjskie firmy zdołały również przekierować surową ropę na alternatywne rynki, głównie do Indii, Chin i Turcji. W efekcie w 2022 roku Rosja zdołała nawet zwiększyć wydobycie. Wreszcie do 5 lutego Kreml był w stanie sprzedawać duże wolumeny produktów naftowych, w tym do UE. Europejskie firmy, przygotowując się na embargo, gromadziły zapasy.

Dlatego bardzo ciekawe jest, co się stanie z rosyjskimi produktami naftowymi w kolejnych tygodniach.

Wicepremier Federacji Rosyjskiej Aleksander Nowak zapowiedział, że Rosja dobrowolnie ograniczy produkcję o 500 tys. baryłek dziennie w marcu.

Spadek wydobycia z powodu embargo wprowadzonego przez Unię jest szacowany na 5-7 proc. Pół miliona baryłek dziennie to ograniczenie produkcji właśnie o mniej więcej 5 proc.

Rosja w najbliższych tygodniach zwiększać będzie zapewne eksport surowej ropy do państw trzecich. Do Turcji, do Chin, do Indii. I w ten sposób będzie starała się redukować spadek wydobycia. Nadal nie wiadomo jednak, w jakiej skali swoją produkcję będą zmuszone ograniczyć rosyjskie rafinerie.

A co się dzieje z gazem, którego Europa Zachodnia nie kupuje?

To jest poważny problem dla Gazpromu. Przede wszystkim koncern wydobyl w zeszłym roku o ponad 100 mld m sześć. gazu mniej. Dostarczył do państw Unii Europejskiej jedynie ok. 60 mld m sześć. gazu. W poprzednich latach było to 150-165 mld.

Koncern zdołał zwiększyć dostawy jedynie do Chin. I to tylko o 5,5 mld m sześć.

A magazyny rosyjskie są zapełnione całkowicie.

Gazprom stara się też zwiększać sprzedaż na rynku wewnętrznym, gazyfikując kolejne miasteczka i wsie. Do niedawna nie chciał tego robić. Bo było to nierentowne, na dodatek koszty budowy infrastruktury spadają na koncern. W obecnej sytuacji decyduje się na to, żeby nie dopuścić do jeszcze głębszego spadku wydobycia.

Chiny nie wezmą więcej?

Gazprom próbuje zwiększyć tam dostawy, ale brakuje infrastruktury. Z Chinami jest połączony tylko jednym gazociągiem, Siłą Syberii, zasilanym ze złóż we wschodniej Syberii. W zeszłym roku popłynęło nim 15,5 mld m sześć. gazu. W tym roku dzięki kolejnemu etapowi rozbudowy tej infrastruktury będzie to ponad 20 mld m sześć. Maksymalna przepustowość tego gazociągu wyniesie 38 mld m sześć. i ma zostać osiągnięta w 2025 r. To nie satysfakcjonuje Gazpromu.

Podobnie jest z Turcją. Gazociągi Blue Stream i Turkish Stream już są zapełnione w całości.

Azja Centralna? I Kazachstan, i Uzbekistan do pewnego stopnia są zainteresowane dostawami. Ale tu też mowa jest o naprawę małych ilościach, około 4-5 mld m sześć. rocznie. Do tego wszystkie te alternatywne wobec UE rynki są znacznie mniej dochodowe dla Gazpromu.

Odlączenie od bankowego systemu rozliczeń – SWIFT-u – miało być bronią wysokiego rażenia Zachodu. Bez tego systemu rosyjskie firmy mają utrudniony handel zagraniczny, nie mają jak rozliczać się z kontrahentami. Przez to miał się załamać rosyjski system finansowy. Ale się nie załamał.

Od SWIFT-u Zachód odłączył jedynie 10 rosyjskich banków. To były największe banki rosyjskie, ale w Rosji jest ponad 300 banków. Poza tym bez SWIFT-u da się przeprowadzić każdą operację finansową. Tyle że trwa to dłużej, a jej koszt jest większy.

Ale rosyjski sektor bankowy został ograniczony wieloma innymi restrykcjami poza SWIF-tem. Część banków, głównie państwowych, została wpisana na listy sankcyjne. Dla nich operacje w dolarach czy euro w ogóle są niemożliwe.

Drobny biznes, który zaangażowany jest w handel międzynarodowy, skarży się, że koszty finansowe realizacji transakcji stanowią nawet 30 proc. jej wartości. Często transakcje w ogóle nie przechodzą i trzeba szukać innego banku lub w ogóle innego sposobu, np. skorzystać z kryptowalut.

Rosja nie jest więc całkowicie odcięta od światowego systemu finansowego, natomiast każda operacja jest po prostu znacznie, znacznie droższa i bardziej czasochłonna.

Rosjanie nie mogą wysyłać i odbierać przelewów w obcych walutach, więc jeżdżą chociażby do Uzbekistanu, gdzie zakładają sobie konta bankowe, które pozwalają im płacić kartami.

Do Uzbekistanu, ale również Armenii, Kazachstanu czy Turcji. Karty płatnicze wydane przez rosyjskie banki w większości nie działają za granicą.

Te zagraniczne konta są im potrzebne nie tylko, żeby płacić za zakupy czy różnego rodzaju subskrypcje w internecie, ale również po to, aby uchronić swoje pieniądze przed Kreml. Utrzymać do nich dostęp w razie emigracji. W 2022 r. suma środków Rosjan na kontach zagranicznych wzrosła dwukrotnie – do ponad 80 mld dolarów.

Sankcje nie powodują, że życie gospodarcze zamiera. Jednak mocno zwiększają koszty każdej operacji i wydłużają jej czas.

Sklep, marki, które opuściły Rosję, zostały skopiowane. Fanta to teraz Fancy, Coca-Cola to Cool Cola, Sprite – Street. Tak samo było chociażby z polskim LPP – Reserve to Re, Mojito to tam Mo. Zamiast McDonald’s jest Wkusno i toczka.

W Rosji nie ma problemu z dostępem do praktycznie każdego towaru konsumpcyjnego. Dzięki różnego rodzaju sposobom obchodzenia sankcji dostępne jest wszystko, co było przed wojną. Kwestią jest tylko, i aż, cena. I to, czy w ogóle Rosjanie dysponują pieniędzmi na zakup importowanych towarów.

Elity tak.

Ale wielu osobom pieniędzy brakuje. 30 proc. Rosjan w badaniu opinii publicznej dla pro-rządowej agencji przyznało, że zaczęło bardziej oszczędzać na jedzeniu. Wszyscy, w zależności od możliwości, oszczędzają. Boją się, co przyniesie im przyszłość. Dlatego handel detaliczny się zmniejszył i te nowo otwarte sklepy otworzyły się na znacznie mniejszej przestrzeni, niż dysponowały zachodnie marki. Mają bowiem trudności ze znalezieniem klientów. W efekcie centra handlowe mają poważne problemy.

Mamy pat. Rosja nie jest w stanie podbić Ukrainy, Ukraina z kolei nie jest w stanie sama się wyzwolić. Jedynym sposobem, aby tę wojnę zakończyć w miarę szybko, jest całkowite złamanie gospodarki Rosji. To pani zdaniem realne?

Bardzo mało realne.

Pytanie jest jednak inne: czy można doprowadzić do sytuacji, że Rosja nie będzie miała pieniędzy na wojnę? Albo inaczej – że Kreml będzie musiał wybierać, komu zabrać, aby produkować amunicję i broń?

Na ten rok władzom rosyjskim pieniądze powinno wystarczyć. Mają rezerwy, a biznes ma się jeszcze czym dzielić. Przyszłość robi się bardziej mglista. Zwłaszcza te ostatnie rządowe propozycje zapełniania budżetu w tym roku oznaczają, że Kreml planuje sięgnąć także do kieszeni członków własnej elity. Oni także dużo stracili na wojnie. Dotychczas Kreml starał się im częściowo rekompensować te straty. Zarabiali na zamówieniach publicznych związanych z wojną, przejmowali aktywa zachodnich firm, wyciągając się z Rosji. Ale pieniądze do podziału jest coraz mniej. Być może uznają, że koszty tej wojny są już dla nich za duże, tym bardziej że zwycięstwa nie widać. Prezydent Putin stanie się dla nich obciążeniem. Mądrość ludowa podpowiada, że jak się chce za wiele, to można zostać z rozbitym korytem zgodnie z bajką o rybaku i złotej rybce.

Przerzucanie kosztów wojny na społeczeństwo może też mieć swoje granice. Nawet w przypadku tak cierpliwego narodu, jakim prezentują się obecnie Rosjanie. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



CATE BLANCHETT

Gotowa na niemożliwe

TEMAT NUMERU

Plotka – niszczy czy buduje

ORIANA FALLACI

Królowa reportażu

Obronią się wybitni

– Ilustracje do science fiction od dawna robi AI
– mówi Michał, grafik. To tylko jeden z przykładów, jak automatyzacja zmienia branżę kreatywną.

Rafał Pikuła

Człowiek pracujący rękoma to robotnik; człowiek pracujący rękoma i umysłem to rzemieślnik; a człowiek pracujący rękoma, umysłem i sercem to artysta. Tę maksymę ukul zapomniany brytyjski pisarz Louis Nizer.

Sztuczna inteligencja zabrała już pracę robotnikom i rzemieślnikom, czy zabierze też artystom?

– Ja swoje prace tworzę fizycznie, kredki na papierze, bardzo analogowo. Przez co trudniej będzie mnie zastąpić. No i można ze mną porozmawiać. Mogę przyjść na kolegium do redakcji i możemy wspólnie zastanawiać się, czego chcemy. To jest na razie nie do osiągnięcia ze sztuczną inteligencją – podkreśla Arkadiusz Hapka, ilustrator związany m.in. z tygodnikiem „Polityka” i „Tygodnikiem Powszechnym”.

I choć wydaje się, że ten ludzki aspekt jest kluczowy, a dzieła stworzone przez technologię traktujemy jak ciekawostkę, to wytworów AI jest coraz więcej. Niewiele redakcji, pism i wydawnictw stać na pracę z artystą, gdy tańszy jest rzemieślnik, w szczególności ten krzemowy, nie białkowy.

– Ilustracje do „taniich” książek, czyli masowych, nieznanych autorów, najczęściej kryminałów i powieści romansowych, od dawna kupujemy ze stocka. Gdy robimy jakieś science fiction, to generujemy ilustracje przez programy ze sztuczną inteligencją – opowiada Michał, absolwent ASP, pracujący dla wydawnictwa z Krakowa. Michał jest jedynym grafikiem w zespole, pozostałą dwójkę zwolniono w ubiegłym roku, gdy zdecydowano się na projekty okładek z internetu. Michał zajmuje się składaniem „gotowców”. Projektowaniem nie zajmuje się już nikt. Michała pensja od pięciu lat nie drgnęła. Wciąż za pełen etat w wydawnictwie bierze 4500 brutto.

Z KOMPUTEROWEGO NA NASZE

Oszczędza się także na tłumaczeniach. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że niektóre pozycje tłumaczone są... automatycznie. I nie przez Google Translate, ale przez profesjonalne narzędzia CAT, wśród których można wymienić programy takie jak WordFast, OmegaT, Trados, SDLX, Transit.

– Po takim automatycznym tłumaczeniu do gry wchodzi redaktor, który poprawia po robocie. Potem on widnieje jako tłumacz – wyjaśnia Michał.

„Poprawianie po robocie” to coraz częstsze zajęcie wśród tłumaczy i copywriterów. W grupach z ogłoszeniami o pracę dla tłumaczy (32 tys. użytkowników) i copywriterów (46 tys.) przybywa ofert dla „poprawiaczy”, zwanych też proofreaderami, którzy szybko wylapiają, że coś jest nie tak. Zleceniobiorca, zamiast tłumaczyć czy pisać tekst od podstaw, poprawia z „komputerowego na nasze”.

– To częsty przypadek polskich agencji, które współpracują z anglojęzycznymi klientami. Tych klientów nie obchodzi, czy to będzie jakościowo tłumaczone, więc korzystają z programów, a potem podrasowują tekst. Przez to spadają stawki dla profesjonalnych tłumaczy czy copywriterów – mówi Karolina, doświadczona tłumaczka z języka angielskiego. I dodaje: agencje, z którymi współpracuję, zlecają tłumaczenia tylko dlatego, że nie

mają czasu samodzielnie się zająć tematem, ale same wprost mówią, żebym posłużyła się w tłumaczeniu sztuczną inteligencją.

Właściciel małej agencji kreatywnej Maksymilian wylicza, że to ogromna oszczędność. Nawet kilku tysięcy złotych miesięcznie. – Za szczytanie dziesięciu automatycznych tłumaczeń i poprawki płacę tyle, ile za jedno tłumaczenie kiedyś. Naprawdę nikogo nie interesuje, czy tłumaczył to program, czy profesjonalista, robimy kreacje dla producenta farb i lakierów – wyjaśnia, ale dodaje, że wolałby, żeby jego nazwisko i nazwa firmy nie pojawiały się w tekście, bo producent chemikaliów może się obrazić, że nie traktuje się go poważnie.

Maksymilian uważa, że sztuczna technologia już teraz zmienia branżę kreatywną. Większość drobnych prac – logo, etykiety, plakaty, broszury – można wykonać automatycznie. Może i to produkty banalne, ale jednak takie, na których się zarabia. W masówce AI już teraz wygryza fachowców, choć nie jest pozbawiona wad.

CZŁOWIEK JAK LISTEK FIGOWY

– Największą wadą – jak na razie – jest brak autorskiego stylu, który przy tworzeniu materiałów promocyjnych jest szczególnie ważny. Sztuczna inteligencja nie wyczuwa dobrze grup docelowych, określanych demograficznie, czy tym bardziej psychograficznie, nie dopasuje tak dobrze języka czy stylu wypowiedzi do potrzeb odbiorcy, nie wyczuwa ostatnich trendów, nie stworzy nastroju tak, jak zrobi to doświadczony specjalista – zauważa Anita Kijanka, szefowa agencji Come Creations Group.

Marek Nowicki, dyrektor kreatywny w All Things AI, w jednej z dyskusji na temat wykorzystania sztucznej inteligencji w branży kreatywnej pisze, że „AI będzie proponowała standardowe, banalne rozwiązania, może solidne, ale pozbawione polotu”, ale jednocześnie jej projekty z półki „banalne” są fajniejsze niż to, co proponują ludzie, i na dodatek powstają w 30 sekund. „A to znaczy, że w działach kreacji zniknie całkowicie średni poziom, 60-70 proc. załogi. Zostanie kilku najlepszych seniorów” – twierdzi Nowicki.

ANI PIĘKNY, ANI WIERNY

Świat zalewają bajki napisane przez roboty. Na dobrą sprawę za pomocą sztucznej inteligencji w weekend można napisać i zilustrować książkę dla dzieci. Albo nakręcić klip. Albo napisać piosenkę.

Można też przetłumaczyć książkę. Ale z tłumaczeniem będzie to miało tyle wspólnego, co pasztetowa z polędwicą. Czy przykład może być albo piękny, albo wierny? Tlu-



• Ta ilustracja powstała przy użyciu korzystającego z AI oprogramowania DALL-E 2. Oczy zdradzają, że nie jest to zdjęcie prawdziwej osoby

macze – którzy w dużej mierze sami są pisarzami i poetami – mówią, że bywają przekłady i wierne, i piękne oraz takie, które nie spełniają żadnego z tych kryteriów. Te właśnie tworzy sztuczna inteligencja.

– Nam, tłumaczom literatury, raczej nieprędko przyjdzie zniknąć, bo to jednak zawód wymagający nie tylko wierności i rzetelności, ale też sporej twórczej swobody, której sztuczna inteligencja nie zastąpi, w końcu tłumacz to też autor. Na pewno duża część rynku wybierze maszynę, ale raczej nie do wszystkiego. Większość ludzi na świecie gra na fabrycznie klejonych skrzypcach czy gitarach, ale nadal istnieją lutnicy. Te fabryczne instrumenty są dość dobre do pewnego poziomu, ale powyżej niego wciąż potrzebny jest człowiek. Z nami będzie podobnie, z czasem będzie nas coraz mniej, ale raczej nie znikniemy, tylko zajmniemy kilka nisz – zauważa Aga Zano, ceniona tłumaczka z języka angielskiego.

Zano przyznaje, że z grona tłumaczy i tłumaczek ubyło kilka nazwisk. Z biegiem czasu stawki nie rosły, a rachunki już tak.

Monika Krupska, zajmująca się tłumaczeniami specjalistycznymi, zauważa, że sztuczna inteligencja sprawiła, że z rynku odpadli tłumacze zajmujący się prostymi tekstami, a zostali ci, którzy postawili na specjalizację i współpracę z dużymi klientami. Po kieszeni oberwali także tłumacze popularnych języków.

– Jeszcze do niedawna miałam klientów, którzy przychodzili z dokumentami urzędowymi z krajów, gdzie pracowali. Chodziło o kwestie emerytalne, bankowe. Dziś ci ludzie skanują dokument i wrzucają do Google’a – opowiada Alicja Krawczyk, tłumaczka przysięgła z języka niemieckiego.

Stawki dla tłumaczy przysięgłych z językiem angielskim, niemieckim, francuskim czy rosyjskim są najniższe. Przetłumaczenie jednej strony na język polski to 34,50 zł, zaś z języka polskiego – 45,11 zł. Niezbyt wiele, ale wciąż za dużo dla tych, którzy wolą darmowe usługi z internetu.

„KPINA Z CZŁOWIEKA”

Jakość to jedno. Drugie – to pytanie, gdzie odbiorcy znajdują emocje, których szukają. O tym mówił niedawno artysta Nick Cave, zżymając się na tekst inspirowany jego twórczością „napisany” przez korzystające ze sztucznej inteligencji oprogramowanie ChatGPT.

„Ta piosenka to bzdury, groteskowa kpina z tego, co to znaczy być człowiekiem” – zachnął się Nick Cave, odnosząc się do sprawy na prowadzonym przez siebie blogu The Red Hand

Files. Pisał, że „piosenki powstają z cierpienia, opierają się na złożonej, wewnętrznej ludzkiej walce”. „O ile mi wiadomo, algorytmny nie czują. Dane nie cierpią. ChatGPT nie ma wewnętrznej istoty, niczego nie przeżył, nie miał odwagi wyjść poza swoje ograniczenia” – ironizował.

Jego zdaniem ChatGPT jest przeznaczony do naśladownictwa i nigdy nie odwzoruje autentycznego ludzkiego doświadczenia.

DZIEŁO CZY WYRÓB?

Prawo stanowi, że twórcą (wciąż) może być tylko człowiek. O ile AI w przypadku generowania obrazów lub tekstów może być zagrożeniem dla takich zawodów, jak copywriter, malarz, grafik, bo odbierze im źródła zysków, to nie zabierze im praw autorskich.

– Ustawa o prawach autorskich oraz prawach pokrewnych nie zawiera regulacji w zakresie stworzenia dzieła przez program komputerowy. Jak na razie żadne państwo w swoim ustawodawstwie nie ma powyższego uregulowania. Przyjmuje się, że dzieło stworzone przez sztuczną inteligencję nie jest utworem w rozumieniu ustawy o prawach autorskich oraz prawach pokrewnych – tym samym nie podlega ochronie na łamach prawa własności intelektualnej – wyjaśnia mec. Marta Olczak-Klimek, partnerka w Kancelarii Radców Prawnych OKW.

To, że obraz czy utwór literacki stworzony przez sztuczną inteligencję na gruncie uregulowań w prawie polskim nie może być potraktowany jako dzieło, któremu przysługuje ochrona, to zarówno dobra, jak i zła wiadomość.

Dobra, bo jasno wiemy, kiedy mamy do czynienia z dziełem, a kiedy tylko z „wyrobem technologii”. Zła, bo taka interpretacja zachęca do korzystania ze sztucznej inteligencji, skoro nikogo nie okrada się, generując dzieło na podstawie tysiąca innych dzieł.

– Problem będzie się pogłębiał. Już teraz niejednokrotnie nie można odróżnić utworów stworzonych przez AI oraz człowieka. Należy zadać pytanie, w jaki sposób będzie można zapewnić ochronę utworom wykreowanym przez człowieka w sytuacji, kiedy prawo autorskie zostanie rozszerzone o ochronę utworów wykreowanych przez AI. Wówczas w mojej opinii zasadne byłoby obciążenie większymi podatkami podmiotów kreujących obrazy i treści za pomocą AI lub też udzielenie większej ochrony prawnej utworom stworzonym przez człowieka niż przez AI. Z dużym prawdopodobieństwem prawodawcy wcześniej czy później pójdą tym tropem – podkreśla mec. Marta Olczak-Klimek. ●

Ireneusz Sudak

Zakup giełdy armeńskiej został do-
pięty w grudniu. Atencja mediów
była adekwatna do wartości umo-
wy, czyli niewielka. Giełda Papie-
rów Wartościowych kupiła rynek
w Armenii za 9,6 mln zł.

To na rynku finansowym bar-
dzo małe pieniądze. Sama wartość
naszej giełdy to 1,5 mld zł. W nor-
malnych warunkach transakcja nie
powinna wzbudzać żadnych emo-
cji, bo co do zasady zagraniczne in-
westycje GPW to nie jest nowość.
W przeszłości wielokrotnie chcia-
ła kupować inne giełdy i nawet ku-
piła niewielką, niezależną giełdę
w Londynie.

Ale uwagę zwraca kontekst, czy-
li położenie Armenii i lawirowa-
nie kraju między Unią Europejską
a Wschodem. Po co więc GPW gieł-
da w Armenii?

BLIŻEJ ROSJI CZY EUROPY?

Nie można zrozumieć sytuacji Ar-
menii bez spojrzenia na mapę. Skra-
wek ładu wielkości nieco mniejszej
niż województwo mazowieckie, we-
tknięty między dwa raczej nieprzy-
jazne kraje: Turcję i Azerbejdżan.

Armenia z Turcją nie utrzymują
stosunków dyplomatycznych. An-
kara odmawia uznania za ludobój-
stwo masakry Ormian przez Impe-
rium Osmańskie, a granica z Tur-
cją została zamknięta w 1993 r., czy-
li zaledwie w dwa lata po tym, jak
Armenia, była republika ZSRR, od-
zyskała niepodległość.

Z Azerbejdżanem trwa, z róż-
nym nasileniem, wojna o Górski
Karabach. To kiedyś autonomicz-
ny podmiot znajdujący się na tery-
torium Azerbejdżanu, ale zamiesz-
kany w większości przez Ormian.
Ostatni raz większa wymiana ognia
miała miejsce we wrześniu ubie-
głego roku.

W tej sytuacji, trochę z koniecz-
ności, gwarantem bezpieczeństwa
Armenii jest Rosja. Armenia jest
członkiem rosyjskiej Organizacji
Układu o Bezpieczeństwie Zbioro-
wym. Ale to wcale nie oznacza, że
Armenia jest jednoznacznie proro-
syjska. Ani prozachodnia.

Co do zasady, Ormianie mają
silne związki z Rosją. Ale sytuacja
polityczna zmieniła się radykalnie
w maju 2018 r., kiedy w wyniku po-
kojowych protestów ulicznych prze-
ciwno rządowi Republikańskiej Par-
tii Armenii do władzy doszedł lider
opozycji Nikola Paszinian, który
dziś jest premierem kraju.

Stosunki Armenii z UE opierają
się na umowie o partnerstwie, któ-
ra została podpisana w listopadzie
2017 r. Jak informuje Parlament Eu-
ropejski, pomoc dla Armenii z in-
strumentu „Globalny wymiar Eu-
ropy” do 2024 r. wyniesie 180 mln
euro. Oprócz tego realizowany jest
pakiet dotacji, pożyczek i gwaran-
cji o wartości 1,6 mld euro. Gene-
ralnie notowania Brukseli rosną,
a Moskwy spadają.

W 2020 r. wybuchła sześcioty-
godniowa wojna wywołana przez
Azerbejdżan, w wyniku której Ar-
menia utraciła kontrolę nad czę-
ścią Górskiego Karabachu. To moc-
no nadwyreżyło zaufanie Erywania
do Rosji, która miała dawać militarną
ochronę przed muzułmańskim
sąsiadem (Armenia to jeden z naj-
starszych krajów chrześcijańskich).

W tej układance pojawia się no-
wy puzzle – Polska, która kupiła
od Armeńskiego Banku Central-



GPW na Kaukazie

Giełda Papierów Wartościowych kupiła parkiet w Armenii.

Kraju, w którym z jednej strony bazy wojskowe ma Rosja, a z drugiej

UE zamierza zrealizować plan gospodarczy wart 1,6 mld euro.

Gdzie tu jest miejsce na polską inwestycję?

nego giełdę papierów wartościo-
wych – Armenia Securities Exchan-
ge (w skrócie AMX). To inwestycja,
która musiała mieć zielone świa-
tło polityków. Po co Polsce giełda
w Armenii?

GPW ZASZCZEPIA SWOJE DNA

Tamtejsza giełda była już kiedyś
w prywatnych rękach. W 2007 r.
została sprywatyzowana i kupio-
na przez szwedzką grupę OMX,
operatora giełd skandynawskich.
W 2017 r. Ormianie odkupili swoją
giełdę, jednak rynek stał w miejscu.

Potrzebny był ktoś, kto rozrusza
tamtejszy parkiet, i wybór padł na
Polskę. – To giełda armeńska skie-
rowała do nas zapytanie o ewentu-
alną chęć wzięcia udziału w pro-
cesie transformacji – mówi nam Grze-
gorz Kucharski, project manager
GPW, odpowiedzialny za współ-
pracę z AMX.

Jakie zadania stawia sobie GPW?
I jakie oczekiwania względem no-
wego inwestora ma Armenia?

Założenie jest takie, że chcemy
stworzyć z rynku w Armenii wzor-
cowy przykład kooperacji z Gru-
pą Kapitałową GPW, która dając
m.in. swój know how i rozwiąza-
nia technologiczne, uczyni z AMX
lidera rynku kapitałowego w regio-
nie – tłumaczy Grzegorz Kucharski.
Czyli GPW ma nauczyć armeńską
giełdę i tamtejszych inwestorów
oraz spółki handlu, przyciągnąć
debiutantów, a przede wszystkim
– pieniądze.

– Potencjał rynku armeńskiego
jest bardzo duży. W tamtejszym
depozycie jest złożonych w różnej
formie (gotówka, papiery skarbo-
we, obligacje itp.) ok. 7 mld dol. Do
tego dochodzą zasoby obywateli
oraz zasoby armeńskich diaspor
w USA czy w Izraelu – mówi Grze-
gorz Kucharski.

Ormiańska diaspora jest jedną
z największych na świecie, różne
szacunki mówią, że może być to
nawet ponad 13 mln osób.

– Jeśli chociaż część tych śród-
ków udaloby się umieścić na rynku
kapitałowym, jako aktywne inwesty-
cje, na rynku wtórnym czy pierw-
szych ofert publicznych, byłby to

duży sukces o bardzo wymiernym
skutku finansowym – mówi Grze-
gorz Kucharski.

Inwestycja nie jest beztermino-
wa – GPW ma 5 lat, podczas któ-
rych musi osiągnąć większość ce-
lów założonych w strategii współ-
pracy z AMX.

ARMENIA TO NIE TYLKO SOK Z GRANATU

Jakie perspektywy ma Armenia?
To nieduży kraj, liczący według róż-
nych szacunków 2-3 mln mieszkań-
ców, o PKB na głowę – 4,6 tys. dol.
W Polsce jest to prawie 18 tys. dol.
Największy udział w wymianie han-
dlowej mają Rosja i Chiny. Obroty
handlowe z Polską stanowią jedy-
nie 0,8 proc.

Z Armenii sprowadzamy m.in.
sok z granatu (owoc granatu jest

• **Pod koniec 2022 r. GPW
domknęła transakcję zakupu
giełdy w Armenii**

FOT. FRANTICOO / SHUTTERSTOCK

symbolem Armenii) czy wino.
Głównymi sektorami są przemysł,
rolnictwo, handel. Według rapor-
tów firmy doradczej KPMG Arme-
nia jest przedstawiana jako nowo-
czesne państwo, które ma dużo do-
brze wykształconych programistów.
Niestety, zmaga się z 20-procento-
wym bezrobociem.

Zakup giełdy przez inną giełdę
nie jest niczym niezwykłym. To coś,
co na rynku dzieje się cały czas. Sa-
ma GPW miała wcześniej apetyt na
ekspansję zagraniczną. W 2013 r. bli-
sko było finalizacji połączenia par-
kietów w Warszawie i w Wiedniu,
ale ostatecznie nic z tego nie wy-
szło. GPW chciała też kupić giełdę
na Litwie, ale Wilno oczekiwało, że
inwestor będzie w 100 proc. prywat-
ny, a tego kryterium nie spełniała
polska giełda, należąca do państwa.
Ostatecznie parkiet w Wilnie został
sprzedany skandynawskiemu ope-
ratorowi OMX.

Za to sukcesem finansowym za-
kończyła się inwestycja w londyńską
niewielką giełdę Aquis Exchange
w 2013 r. GPW kupiła 30 proc. udział-
ów za 5 mln funtów, a sprzeda-
ła w 2018 r. ze 140-procentowym
zyskiem.

W przypadku Armenii, kraju,
który ciągle szuka swojej geopolity-
cznej drogi, trudno uciec od kon-
tekstu politycznego.

– Nie jest naszym zamiarem
wchodzenie w politykę, czyli prze-
ciąganie kogokolwiek w sfery wpły-
wów. Nasze podejście jest czysto bi-
znesowe – mówi Grzegorz Kucharski.

O biznesie i budowaniu pozycji
mówi nam wieloletni prezes GPW
Wiesław Rozłucki. – Nie oceniam
transakcji negatywnie. Kwota za-
kupu jest niewielka, być może uda
się giełdzie kiedyś sprzedać to z zy-
skiem. Nie oceniam też kwestii poli-
tycznych. To inwestycja jak każ-
da inna i powinna być postrzegana
przez pryzmat biznesu, a nie poli-
tyki – podkreśla Rozłucki.

– To dla nas szansa, by pokazać
na rynku, że potrafimy zaimple-
mentować naszą wiedzę, być może
system transakcyjny na innych gieł-
dach. Znajdziemy niszę i będziemy
oferować nasze usługi w przyszło-
ści innym, przede wszystkim jed-
nak tym małym giełdom – dodaje
były prezes GPW. ●

Komentarz

Uzależnienie Armenii od Rosji jest wielowymiarowe

Wojciech Górecki

Ośrodek Studiów Wschodnich,
główny specjalista w Zespole Turcji,
Kaukazu i Azji Centralnej

Armenia należy do
rosyjskich forma-
tów integracyj-
nych, gospodarczych
i politycznych, a jej uza-
leźnienie od Rosji jest
wielowymiarowe.

Po pierwsze, jest wy-
miar militarny. Rosja
ma bazę wojskową w Gi-
umri (na zachodzie Ar-
menii), z garnizonem
w Erywanii. Stacjonu-
ją tam rosyjskie wojska
pograniczne, podlegają-

ce rosyjskiej Federalnej
Służbie Bezpieczeństwa.
Są rosyjskie siły pokojo-
we w rejonie konfliktu
o Górski Karabach.

Po drugie, uzależnie-
nie energetyczne. Ar-
menia jest uzależniona
od rosyjskiego gazu, tyl-
ko w niewielkim stop-
niu kraj korzysta z gazu
irańskiego.

Po trzecie, uzależnie-
nie gospodarcze, naj-
większa wymiana han-
dlowa jest z Rosją, a np.
koleje należą do spółki
córkii kolei rosyjskich.

Gospodarka Armenii
jest niewielka i ma nie-

wiele do zaoferowania.
Na świecie słynne są or-
miańskie brandy i owoc
granatu – symbol tego
kraju. Armenia i armeń-
skie społeczeństwo nie
są z tego powodu zado-
wolone, ale Rosja ucho-
dziła za gwaranta bez-
pieczeństwa, a uzależnie-
nie od Rosji jest „twarde”.

Armeńscy politycy
próbują rozszerzyć pole
manewru, ale to nie jest
łatwe. Od 2018 r. u wła-
dzy jest prozachodnia
ekipa premiera Nikola
Paszyniana. W styczniu
tego roku Unia Europej-
ska zdecydowała o wysła-

niu cywilnej misji na grani-
cę z Azerbejdżanem.
Stuosobowa misja obser-
wacyjna będzie tam sta-
cjonować przez 2 lata.

Sympatie w społe-
czeństwie dzielą się pół
na pół, ale związek z Ro-
sją jest raczej z rozsąd-
ku. Co ma z tego Rosja?
Rozszerza swoją strefę
wpływów, podnosi to jej
rangę jako regionalnego
mocarstwa, ma tam ba-
zy wojskowe. Ale też nie
będzie miała oporów,
żeby „przehandlować”
Armenię, np. gdy będzie
oczekiwała porozumie-
nia z Turcją. ●

EY Przedsiębiorca Roku

Mierzy to, czego inni nie mogą sobie nawet wyobrazić

Zarabiał świetnie w dużej firmie technologicznej, robił to, co lubił, miał wytyczoną ścieżkę rozwoju. Jednak dla Pawła Kluczyńskiego to i tak było mało. Porzucił intratną posadę w korporacji, wrócił do Polski i dziś podbija świat ultraczułymi laserami od swojej firmy Airoptric.

Sebastian Ogórek

– Stworzyliśmy urządzenia laserowe, które mierzą bezkontaktowo gazy w procesach przemysłowych. Jesteśmy w stanie zmierzyć, co dzieje się w kotle elektrycznym czy w hucie bezpośrednio w piecu rozgrzanym do 1500 stopni Celsjusza – mówi Paweł Kluczyński, założyciel poznańskiej spółki Airoptric.

Jakie to ma znaczenie? Pomiar trwa poniżej jednej sekundy, więc de facto można go dokonywać cały czas. Dotychczas takie procesy mogły się odbywać... raz na 2–3 godziny. Dzięki Airoptric elektrycznie wiedzą więc dokładnie, co emitują do atmosfery, i mogą na bieżąco reagować, dorzucając do kotła dodatkowe składniki. Na przykład mocznik odpowiednio dozowany redukuje nadmierne emisję tlenków azotu.

Dzięki temu prąd powstaje taniej (bo można zużyć mniej surowca), bardziej efektywnie, a przede wszystkim w sposób mniej szkodliwy dla środowiska. W podobny sposób metody opracowane przez Airoptric mogą być wykorzystywane w rafineriach, przemyśle che-

micznym, hutach itp. Ba, są stosowane nawet w spalarniach śmieci.

– Nasze urządzenia mogą zmierzyć bardzo małe ilości substancji, nawet poniżej jednej części na miliard w całym składzie. Optymalizujemy więc produkt końcowy już na etapie jego powstawania, mówiąc, co trzeba zrobić, aby był on jak najczystszy – przyznaje Kluczyński.

Najciekawsze są efekty

Rozwiązanie jest absolutnie innowacyjne i stworzone przez polskiego wynalazcę. De facto tak czułego urządzenia na rynku po prostu nie ma. Sam Kluczyński jeszcze 15 lat temu pracował dla gigantów technologicznych. Do jednego z nich trafił, bo... opracował system pomiarowy dla NASA.

Dla koncernu wymyślił kilkanaście nowatorskich rozwiązań, zdobył amerykańskie patenty. Wiedział jednak, że aby zrealizować w pełni swoje pomysły, czas założyć własną firmę. W 2010 roku wraca do Polski. Dotąd pracował wprawdzie za granicą (m.in. w szwajcarskim CERN-ie), ale firmę zakłada w rodzinnym Poznaniu.

– Zawsze myślałem, że zostanę w nauce, to mnie przez lata pasjonowało. Okazało się jednak, że dużo ciekawsze jest wdrożenie rozwiązania niż praca w akademii. I tak zrodził się pomysł na Airoptric. Zauważyłem, że na rynku po prostu brakuje urządzeń, które mogłyby analizować procesy zachodzące w różnych procesach przemysłowych – mówi Kluczyński.

• **Paweł Kluczyński opracowuje najczulsze lasery pomiarowe**

wyborcza.biz

• **Czytaj więcej na Wyborcza.biz**

Przyznaje wprost, że kierował się patriotyzmem. Chciał coś stworzyć w Polsce, a nie w Szwecji, Szwajcarii czy Niemczech. Wierzy też w polskich inżynierów i swoich pracowników. W trakcie rozmowy od razu zauważa, że nie mówi do geniusza technologicznego. Waży więc słowa, używa prostych porównań. Mówi, że nie chce zatruwać nas żargonem.

Nad technologią pracował sześć lat. Od paru już ją wdraża. Wspomina, że pracował w trybie 24/7. Obawiał się wypuścić do firmy inwestorów, na początku wszystko robił więc samemu i za swoje pieniądze. Aby się utrzymać, dorabiał więc konsultingiem. Poświęcenie się opłaciło. Sprzedaż jego firmy wyniosła w 2021 roku ponad dwadzieścia milionów i zanotowała spory zysk.

– Założenie firmy to nie była brawura, wiedziałem, co mam w ręku – stwierdza.

Dziś to jego były pracodawca przychodzi do niego po technologię, a najlepiej to po całą firmę. On sprzedawać się nie chce. Kluczyński podkreśla, że to dopiero początek biznesowej drogi.

Laser kontra smog

– Największe ryzyko? Ciągłość dostaw kluczowych komponentów niezbędnych do produkcji urządzeń. Okres pandemii pokazał, że dostawa nawet najprostszych elementów może być opóźniona lub nawet przerwana. Jest to problem uniwersalny, dotyczący wszystkich branż – przyznaje.



Zaraz jednak dodaje, że w jego działaniu nigdy nie chodziło o pieniądze. Te dla niego – jak sam to określa – to jedynie artefakt. Przydają się, ale ważniejsze jest, co udaje mu się samemu stworzyć, zmienić, jak wpłynąć na rzeczywistość.

Kolejne wyzwanie? Skuteczniej mierzyć zanieczyszczenie powietrza. Dotąd wszystkie metody są punktowe. To znaczy – jeśli zmierzysz na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Jerozolimskich w Warszawie, to nie wiesz, co się dzieje 2–3 kilometry dalej.

Metoda Kluczyńskiego pozwala mierzyć zanieczyszczenie powietrza w linii. Rozwiązanie ma np. sprawdzać, czy dana fabryka nie wypuszcza za dużo toksycznych gazów. Z laserów Airoptric tworzy się więc coś na kształt „laserowego płotu”, który kontroluje dokładnie, jakiego powietrze opuszcza teren np. rafinerii. Dla Kluczyńskiego to cały czas mało. Ma już kolejne pomysły na wynalazki i plan, by jego polska firma była numerem jeden na rynku pomiarów w tym nawet miliard dolarów rocznie. ●

To oni przekonali Polki do hybrydy

Mówią spokojnie niczym do dziecka. To maska, bo w rzeczywistości to najbardziej waleczni polscy przedsiębiorcy. Kamila i Artur Błażejewscy z Cosmo Group, zamiast brać rządową pomoc w pandemii, postawili wszystko na jedną kartę: zwiększyli produkcję, przeszli do online'u, nie zwolnili nikogo.

Sebastian Ogórek

Poznali się na studiach w Niemczech. Na pytanie, jak tam trafili, od razu odpowiadają: nikt nam tego nie dał, sami zarobiliśmy na nie, pracując fizycznie w wakacje. Nie żalują. Studiowanie za Odrą była dla nich olbrzymią nauką. Zrozumieli, jak ważne w biznesie są dokładność, dbanie o jakość w najmniejszym szczególe, jasne wyrażanie tego, co się myśli. Uważają, że w biznesie nie można kierować się emocjami, ale czystą kalkulacją.

– Jestem zodiakalnym Baranem, Kamila Koziorożcem. Dwa rogacze. Musi być ostro – śmieje się prezes Cosmo Group. – W pracy jednak jest czysty biznes, liczy się wynik.

Wprowadzili hybrydę do Polski

To, że działają w branży kosmetycznej, to właśnie efekt tej kalkulacji. Kamila studiowała zarządzanie w turystyce, Artur w nieruchomościach. Zauważyli, że w Niemczech zaczął się boom na lakiery do paznokci. W Polsce w 2005 roku

jeszcze ta kategoria kosmetyczna raczkowała: była droga i dostępna tylko w ekskluzywnych salonach. Odłożone kilkanaście tysięcy euro zainwestowali w lakiery do paznokci. Plan był prosty: hybrydy wysłać pod strzechy. Chwyciło.

Zaopatrywali się w produkty w Niemczech, sprzedawali w Polsce. Jak odłożyli kapitał, kupowali maszyny, by móc wytwarzać lakiery w naszym kraju. Tak stali się liderem polskiego rynku lakierów hybrydowych. Produkty pod markami Neo-nail, Neo czy MyLaq sprzedają też do kilkudziesięciu krajów na całym świecie.

Problemy? Największe pojawiły się w 2020 roku. – Pamiętam, jakby to było dziś. Piątek, zapada decyzja o zamknięciu galerii handlowych. Dla nas to był koniec świata. W punktach sprzedaży w galeriach handlowych mieliśmy zatrudnionych 500 osób, połowę naszej firmy. Nie było sprzedaży, bo sklepy zamknięte, a my musimy je utrzymać. Drugie 500 osób w magazynach i biurach też nie miało co robić, bo nie było gdzie sprzedawać – wspomina najtrudniejszy moment w istnieniu firmy szef Cosmo. Choć pracowali na nią przez lata, teraz mogli stracić wszystko.

Mieli do wyboru: wziąć rządową pomoc i żyć na kroplówce lub podjąć walkę. Wybierają walkę. Błażejewski błyskawicznie decyduje: wszystko przedstawiamy na e-commerce, każdy w firmie pomaga w sprzedaży przez internet. – To był nasz stan wyjatkowy. Narady codzien-

• **Kamila i Artur Błażejewscy wprowadzili lakiery hybrydowe do Polski**

wyborcza.biz

• **Czytaj więcej na Wyborcza.biz**



nie. Każdy ruch z dnia poprzedniego analizowaliśmy, sprawdzaliśmy, jak rynek zareagował. Zrobiliśmy promocje, jakich nigdy nie robiliśmy. To był nasz frontalny atak na e-commerce – opisuje.

Sprzedaż ruszyła, i to tak wartką rzeką, że nie byli w stanie jej fizycznie obsłużyć. – Kompletny paradoks. Choć mieliśmy 500 sprzedawców siedzących w domach w całej Polsce, to w magazynie nie wyrabialiśmy się z pracą. Musieliśmy więc zatrudniać ludzi z biur pośrednictwa pracy – mówi Błażejewski.

Kamila Błażejewska dodaje, że dla firmy to był sprawdzian umiejętności. Ludzie z IT, księgowości, marketingu, wszyscy z biur po godzinie 16 szli pakować paczki do wysyłki. – My też to robiliśmy, nie było wyjątków. A trzeba dodać, że zaraz po ogłoszeniu pierwszych obostrzeń wielu zatrudnionych ze stra-

chu przed pandemią nie przyszło w ogóle do pracy – mówi Kamila Błażejewska. – Ja po 2–3 dniach przeniosłem się dalej na produkcję, pracowałem na etykiety ciarce – dodaje Błażejewski.

Przyznaje też, że zaangażowanie jego, żony i kierownictwa spowodowało, że ludzie wrócili do pracy, uwierzyli, że firma przetrwa kryzys. Cosmo przyjęło też zasadę: żadnych redukcji, żadnych obniżek pensji, żadnego postojowego. Ofensywne nastawienie sprawiło, że w pandemii obroty spółki wzrosły. I to aż o 20 proc. Zysk przy sprzedaży w okolicach 200 mln zł wyniósł ponad 30 mln zł.

Cena w dół, jakość nie

Teraz szykują się na kolejne starcie: walkę z inflacją i spowolnieniem gospodarczym. Ich produkty i usługi nie są na szczycie piramidy potrzeb, więc teoretycznie najłatwiej z nich zrezygnować. Skoro drożeje chleb, ogrzewanie i paliwo, to po co mi nowe hybrydy? – może myśleć wiele osób. Błażejewscy mają już jednak strategię. Ponownie nie zamierzają się chować, liczyć na pomoc. Ich metoda na kryzys to po prostu wojna cenowa. Muszą ściąć ceny, by klient nie uciekł.

Druga część strategii to wieczna walka o jak najlepszy produkt. Właśnie inwestują w nowy magazyn wraz z olbrzymim centrum badania i rozwoju. Laboratoria mają najwyższą możliwą jakość. W Cosmo wierzą, że można kosmiczną technologię odkryć także w produkcji lakiery do paznokci. – Już dziś oferujemy bazę hybrydową, która zawiera 51 proc. składników pochodzenia biologicznego – mówi Artur Błażejewski. ●

Wafelek nie może chrupać za głośno

– W Niemczech nawet kielbasy są dostosowywane akustycznie, by miały właściwe i dobrze kojarzące się chrupnięcie – mówi Filip Barański. Razem z żoną prowadzą jedną z najbardziej innowacyjnych polskich firm KFB Acoustics.

Sebastian Ogórek

– Zawsze mnie bolało, że wszystkie technologie przychodziły z zagranicy. Chcieliśmy wreszcie stworzyć coś nowoczesnego i polskiego – mówi Katarzyna Barańska.

Pewni siebie – tego odmówić im nie można. Mówią wprost, czego chcą, jak do tego zamierzają dojść i kiedy.

– Najlepsze pomysły tworzą się z miłości. Tak też więc powstała i nasza firma – śmieje się Katarzyna Barańska, patrząc na męża i biznesowego partnera Filipa Barańskiego. Ona uczyła się biznesu w Stanach Zjednoczonych, on był inżynierem w Niemczech. Gdy się poznali, postanowili wrócić do Polski i we Wrocławiu założyć firmę.

Filip Barański za naszą zachodnią granicą odpowiadał za rozwiązania akustyczne w różnych przedsiębiorstwach. Opracowywał, jak wygłuszać hałas, jak dbać o zmniejszenie emisji dźwięku z maszyn. Te działania chcieli przenieść do naszego kraju. Był tylko jeden mały problem: dwadzieścia lat temu praktycznie nikt nie chciał zadbać o akustykę fabryk. Początki nie były więc łatwe.

Biznes wrażliwy na hałas

Stwierdzili jednak, że skoro niemiecka firma X dba o swoich pracowników w Niemczech, to dlaczego nie ma tego robić także nad Wisłą. Ich klientami na początku stały się więc duże koncerny międzynarodowe z branży samochodowej czy budowlanej.

– Nie będziemy ukrywać, że pomógł nam też sam rynek pracy. Po prostu kwestie wibroakustyczne stały się ważnym elementem walki o pracownika. Jak ktoś słabo dbał o akustykę, to pracownik, mając do wyboru analogiczne zarobki u konkurencji, szedł pracować do niej – mówi Filip Barański.

Co więc dziś robi KFB Acoustics? Założymy, że zakład produkcyjny chce się rozbudowywać, ale wcześniej w jego okolicy powstało już osiedle domków jednorodzinnych. Sąsiedzi chcą spać, wychodzić na działkę i nie słyszeć wiecznego szumu. A firma nie chce mieć kontroli, kar i blokowania inwestycji. Musi zatem zadbać o odpowiednią akustykę.

Barańscy dostosują więc maszyny, np. zabudowując je w odpowiedni sposób, by emitowały jak najmniej szumów. Dobiorą też odpowiednie materiały budowlane pod nową inwestycję. W samym wnętrzu nawet klimatyzację można wyciszyć odpowiednimi tłumikami.

– Najprostszym rozwiązaniem jest zawsze wyciszenie takich maszyn od środka. Prawdziwie trudne zadanie to nakładanie się dźwięku kilku urządzeń na siebie. Robimy więc i konsulting, i projektowanie, i wdrożenie. Odpowiedni materiał dobrany do danej częstotliwości i postawiony jako bariera w dobrym miejscu może zrobić wielką różnicę – tłumaczy Katarzyna Barańska.

Dźwięk wzmacnia doznania

To jednak nie wszystko. KFB Acoustics pół roku temu uruchomiła we Wrocławiu jeden z najnowocześniejszych ośrodków badania akustyki w Europie. Cel? Podbić rynek nie tylko wyciszeń, ale też tworzenia odpowiednich dźwięków w produktach. Każdy przecież zna charakterystyczny „psssyk” otwieranej puszkii coli. Podobne dźwiękowo-marketingowe sztuczki stosują producenci wielu towarów.

Fotel z masażem? Ma nie tylko dobrze masować, ale też wydawać odpowiednie dźwięki, tak byśmy czuli się w nim komfortowo. Ekspres do kawy, laptop, wibrujący telefon – to wszystko powinno być zaprojektowane, by brzmiało tak, jak producent to sobie wymyślił. Kolejny przykład to samochody. Tu dźwięk jest kluczowy przy podejmowaniu decyzji: kupić czy nie kupić.

– To już zawodowe skrzywienie, ale jestem w stanie określić, czy to marka premium, czy nie, po tym, jak się drzwi samochodu zamykają. Nie trzeba nawet silnika odpalać. To po prostu słyszeć, czy ktoś zastosował jakościowe wyciszenie. Przy drzwiach są też kanały odprowadzające powietrze, one często mówią więcej o samochodzie niż praca silnika – opowiada Filip Barański.

W autach KFB Acoustics projektują np., jak powinien brzmieć dźwięk... migaczy. Każdy producent chce bowiem nadać swoim modelom odpowiedni charakter. Inaczej muszą więc brzmieć migacze w aucie sportowym, inaczej w rodzinnym. Psychoakustyka, którą zajmują się Barańscy, dobiera dźwięki do każdego produktu.

W Niemczech nawet kielbasy są dostosowywane akustycznie, by miały właściwe i dobrze się kojarzące chrupnięcie. Batonik czekoladowy to już u nas



• Katarzyna i Filip Barańscy projektują doznania dźwiękowe

klasyka. Dostosowujemy skład w taki sposób, by nie było zbyt mocno słyszeć wafła, który jest w środku, ale jedynie czekoladę

– mówi Filip Barański.
A każdemu, kto w to nie wierzy, proponuje prosty eksperyment: podejdź do ekspresu do kawy, włącz go, zamknij oczy. Gdy tylko się na chwilę skupimy, usłyszymy, czy napój będzie dobry, czy nie. Jeśli jest to tylko krótkie bzyknięcie, to najpewniej dostaniemy lurę. Gdy proces będzie trwał, słyszeć będzie różne dźwięki, to nasz mózg podświadomie dostanie sygnał, że szykowana jest dla nas prawdziwa, smaczna kawa. – To jest właśnie psychoakustyka – tłumaczy.
Bo nie zawsze chodzi o to, żeby coś było cichsze, czasem musi to po prostu lepiej brzmieć. Gdy klient to usłyszy raz, to po produkt wróci. ●

wyborcza.biz

• Czytaj więcej na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIE

Patronat wyborcza.biz nad konkursem:



W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 20. zostali wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie. Zwycięzców poznamy 3 marca 2023 r.

Partnerami 20. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- TVN24 BiS

Więcej czytaj na: Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku

Jak odnaleźć pierwiastek sukcesu?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2022.

przedsiębiorcaroku.pl

The better the question. The better the answer. The better the world works.

EY Entrepreneur Of The Year 20th Anniversary Przedsiębiorca Roku

EY Building a better working world



Studenci

Prywatny akademik czy namiot

Bezdomność studentów zaczyna być europejskim problemem, choć inwestycji w prywatne akademiki jest coraz więcej.

Sabrina Patsch, Lennart Tröbs, Vihang Yumle, Kirk Jackson, Danuta Pawłowska, Katarzyna Korzeniowska

W Dublinie na początku roku akademickiego 2022/23 studenci pierwszego roku rozbili na terenie kampusu własne namioty. W Bolonii, gdzie w 1088 roku powstał najstarszy europejski uniwersytet, widuje się studentów śpiących na dworcu, bo nie mogą znaleźć niedrogiego pokoju. W Hiszpanii zaledwie 6 proc. studentów mieszka w domach studenckich.

Liczba studentów w UE stale rośnie – tylko w latach 2013-20 o blisko 9 proc. Choć są coraz bardziej mobilni, często nie chcą mieszkać w swoich domach, mimo że brak taniego lokum może im zamknąć drogę na studia. W całej Unii Europejskiej brakuje przystępnych cenowo mieszkań dla 18 mln studentów.

Ceny czynszu rosną, zwłaszcza w dużych miastach europejskich, w których znajduje się większość instytucji szkolnictwa wyższego – alarmowała w maju 2019 r. Europejska Unia Studentów, organizacja patronacka zrzeszająca 45 krajowych związków studenckich.

Tworzy się błędne koło, w którym wpływ studentów do stolic przyczynia się do wzrostu cen, podczas gdy oni sami często nie są już w stanie znaleźć miejsca na nocleg, mieszcząc się w swoim budżecie. Rada? Akademiki powinny być budowane przez państwo lub samorządy, ale większość miast tego nie zrobiła. Dlatego mieszkania studenckie stały się jednym z najbardziej pożądanых obiektów dla inwestorów.

Mimo pandemii rynek mieszkań studenckich ma się dobrze. Mimo że w 2020 roku nastąpił niewielki spadek rezerwacji (5-10 proc.), to już w 2021 roku ruch na rynku wrócił do poziomów sprzed pandemii. – Od września 2021 r. w całej Europie w przygotowaniu było około 230 tys. łóżek, większość w Dublinie, Paryżu, Nottingham, Coventry i Londynie – wylicza Julia Momotiu, szefowa ds. wynajmu mieszkań w firmie Bonard, zajmującej się doradztwem w zakresie nieruchomości. W ich raporcie czytamy, że w Europie rynek mieszkaniowy dla studentów przekroczył 8,8 mld euro.

Największym w Europie prywatnym operatorem akademików jest Unite Students, część The Unite Group, założonej w Bristolu firmy zajmującej się zakwaterowaniem dla studentów, która zarządza prawie 75 tys. łóżek.

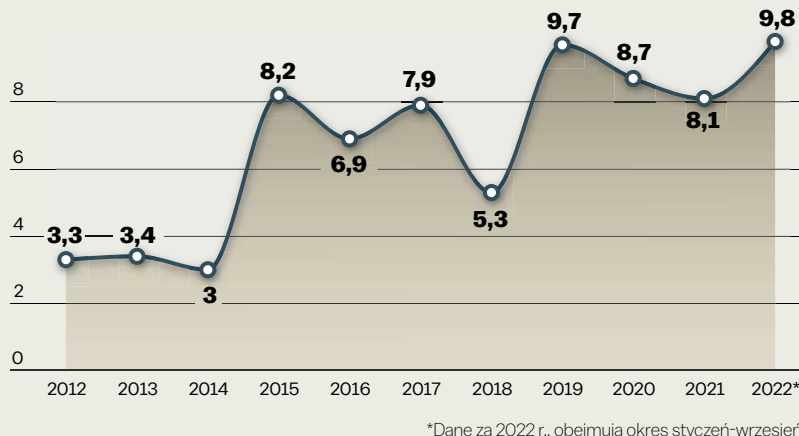
Kolejne miejsca zajmują londyńskie firmy University Partnership Program (42 tys. łóżek) oraz iQ Student Accommodation (32 tys.), brytyjski podmiot należący do funduszu inwestycyjnego Blackstone.

Według raportu Eurostudent o kosztach zakwaterowania około jednej trzeciej wydatków ponoszonych przez studentów to czynsz.

We Francji, w Danii, Finlandii, Norwegii i Hiszpanii studenci mieszkający z daleka od rodzin wydają na mieszkanie nawet ponad 40 proc. swoich budżetów, we Francji odsetek ten przekracza nawet 50 proc. „Koszty wynajmu mogą prowadzić do ryzyka zejścia poniżej granicy ubóstwa, złasz-

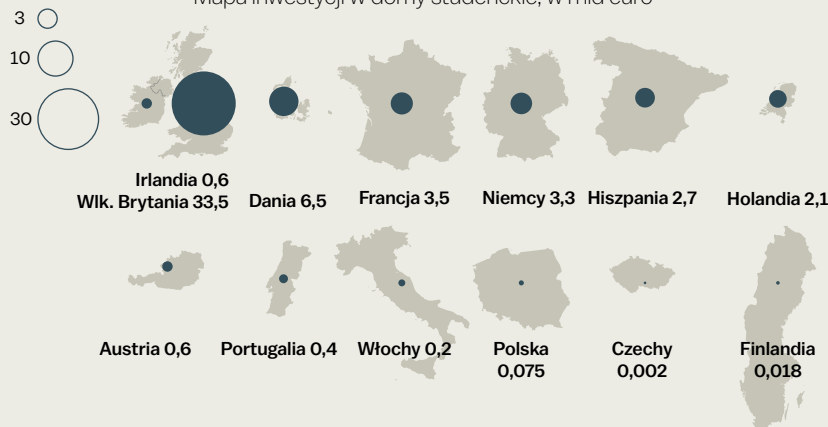
Prawie 10 mld euro inwestycji w domy studenckie

Inwestycje w domy studenckie w Unii Europejskiej, w mld euro



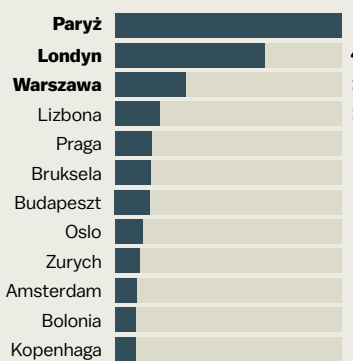
Kto inwestuje najwięcej?

Mapa inwestycji w domy studenckie, w mld euro



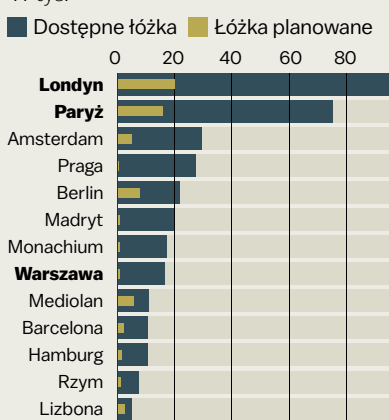
Studenckie stolice

Liczba studentów w europejskich miastach akademickich, w tys.



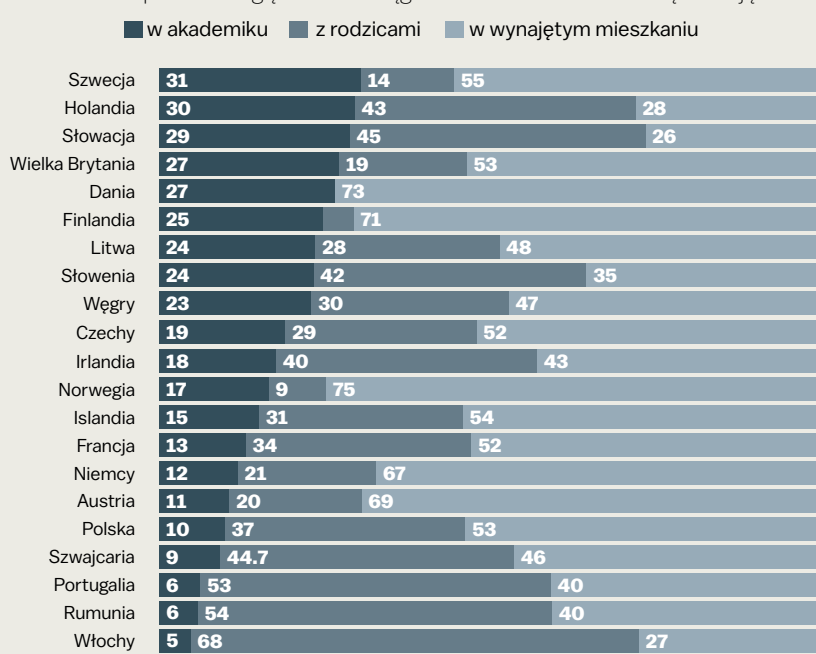
Dostępne śpiulkoloty

W tys.



Gdzie mieszkają studenci?

Dane w proc. Ze względu na zaokrąglenia wartości nie zawsze się sumują



ŹRÓDŁA: EUROSTUDENT VI-VII, HESA / TAGESSPIEGEL INNOVATION LAB, ECJIA BONARD, SAVILLS, CATELLA, ECB, EUROSTAT, URZĘDY STATYSTYCZNE W AUSTRII, NORWEGII, SZWAJCARII, WĘGIER, POLSKI, DANII, NIEMIEC

© GAZETA WYBORCZA

cza w dużych miastach, gdzie czynsze są szczególnie wysokie” – czytamy w raporcie.

Zjawisko bezdomności studentów po raz pierwszy pojawiło się w Stanach Zjednoczonych, gdzie w 2018 roku było już ponad 32 tys. bezdomnych studentów. W Europie skala problemu jest mniejsza, choć zaczyna być dotkliwa. W Groningen w Holandii we wrześniu tego roku akademickiego ponad 600 studentów z zagranicy rozpoczęło naukę bez mieszkania.

Nie stać studenta na mieszkanie, to przydzie bogatszy klient. Najnowszym trendem na rynku jest budowanie rozwiązań typu microliving: małych mieszkań w dobrych lokalizacjach, umeblowanych i wynajmowanych na krótkie okresy. Dzięki nim można uzyskać wyższe ceny za metr kwadratowy. Trend ten jest szczególnie widoczny w Berlinie. Kompleksy budynków bardziej przypominają hotele niż budynki mieszkalne – w dzielnicy Kreuzberg metr kwadratowy na wynajem kosztuje 50,23 euro z mediami.

Inwestorzy szybko rozpoznali dodatkową grupę docelową. W całej Europie od 20 do 25 proc. osób mieszkających w akademikach to młodzi profesjonaliści: typowa klientela z walizkami na kółkach, która dojeżdża do pracy między Monachium a Londynem – mówi Thomas Beyerle, szef działu badań szwedzkiej firmy deweloperskiej Catella.

W Polsce powstało w ostatnich latach blisko 13 tys. miejsc w prywatnych akademikach. Popyt jest i pozostanie bardzo wysoki, co zachęca inwestorów do budowania kolejnych akademików – ocenia Krystyna Pietruszyńska, dyrektorka w zespole JLL Living Investments. – W budowie lub w planach jest obecnie kolejne 12 tys. miejsc w Warszawie i innych miastach regionalnych.

Jak podkreśla, w Polsce dostępnych jest 112 tys. miejsc w publicznych akademikach, a korzysta z nich poniżej kilku procent studentów. Pozostali – o ile nie mieszkają z rodzinami – muszą szukać zakwaterowania, wynajmując pokoje lub znacznie droższe kawalerki.

Atutami nowoczesnych prywatnych akademików są małe, najczęściej jednoosobowe pokoje z własną łazienką i mikroaneksem kuchennym. Studenci mają zapewniony dostęp do internetu, pomieszczeń do nauki, nowoczesnych dużych kuchni, świetlic oraz siłowni. A opłata za pokój jest zwykle niższa niż rynkowy czynsz za najmniejsze kawalerki – przekonuje.

W prywatnym akademiku sieci Student Depot w Gdańsku pokój kilkunastometrowy dla jednej osoby kosztuje 2 tys. zł. W Warszawie w tej samej sieci akademików pokój kosztuje 2,2 tys., a do tego jeszcze jest dopłata 320 zł za siłownię, nielimitowane zużycie mediów, dostęp do strefy work & chill, ochronę 24/7 i pomoc technika. W Krakowie można wybrać pokój premium – o powierzchni 20 m kw., który kosztuje 2,3 tys. zł, plus 300 zł za dodatkowe usługi.

Jak to możliwe, że te apartamenty są tak małe, choć prawo budowlane wyznacza dolną granicę na 24 m kw. powierzchni mieszkania, a co najmniej jeden pokój powinien mieć 16 m kw.? To nie są formalnie mieszkania, ale lokale usługowe – zamieszkania zbiorowego. ●

Tekst European Cities Investigative Journalism Accelerator. To sieć mediów zajmujących się badaniem wyzwań największych europejskich miast. Projekt jest finansowany przez program Stars4Media

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości Nowe Technologie Budowlane Spółka Akcyjna w upadłości z siedzibą w Zieleńcu zaprasza do składania ofert na zakup następujących składników majątkowych:

1. Prawa użytkowania wieczystego działek gruntu numer 900 i 901 oraz odrębnego prawa własności budynków i budowli na nich posadowionych objętych księgą wieczystą numer **S11W/00031056/6** .
2. Ruchomości (szczegółowo wymienione na stronie kancelarii syndyka <https://kancelaria-jaroszl.pl/>)

za cenę łączną 6 495 000,00 złotych netto
Przedmiotem sprzedaży (łącznie) jest zespół nieruchomości i ruchomości stanowiących zakład produkcyjny specjalizujący się w produkcji wyrobów budowlanych (cegła slikatowa).

Syndyk sprzedaje wyłącznie składniki mienia wymienione w ogłoszeniu. Pozostałe składniki masy nie ujęte powyżej nie stanowią przedmiotu sprzedaży. W szczególności sprzedaży nie podlegają środki pieniężne zgromadzone na rachunkach bankowych. Opis i oszacowanie dostępne wyłącznie w dni robocze w biurze syndyka ul. Bursaki 14 pokój 31, 20-150 Lublin w godzinach od 10-14. Informacji udziela Pan Krzysztof Nastulak tel. 601-511-606.Syndyk posiada zgodę Sędziego Komisarza na sprzedaż opisanych powyżej nieruchomości i ruchomości z wolnej ręki. Syndykowi zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty, a także prawo wycofania się ze sprzedaży lub odstąpienia od zawarcia umowy sprzedaży bez podania przyczyny jak i odwołania lub unieważnienia postępowania na sprzedaż na każdym etapie negocjacji bez podania przyczyny. Syndyk zastrzega sobie prawo prowadzenia negocjacji z wybranym przez siebie oferentem/ oferentami, co do złożonych ofert w celu uzyskania korzystniejszych warunków.

Warunkiem koniecznym do rozpoznania oferty jest uiszczenie wadium w kwocie 100 000,00 złotych na rachunek bankowy masy upadłości w Banku Spółdzielczym Biała Podlaska Oddział w Lublinie numer 48 8025 0007 0710 6855 2000 0010

Ważna oferta powinna zawierać:

1. Nazwisko oferenta z adresem /nazwę firmy z adresem siedziby i statusem prawnym/
2. Adres do doręczenia korespondencji
3. Oferowaną cenę, która nie może być niższa niż cena wywoławcza, sposób zapłaty i termin zapłaty
4. Dane osób upoważnionych do reprezentowania oferenta wraz z ewentualnymi pełnomocnictwami i dokumentacją wskazującą legitymację wskazanych osób do reprezentowania oferenta/odpis z KRS-u lub innych właściwych rejestrów/
5. Dowód wpłaty wadium
6. Zobowiązanie nabywcy do pokrycia kosztów, opłat i podatków związanych z zawarciem umowy sprzedaży.
7. Zobowiązanie do zapłaty całości ceny przed podpisaniem umowy sprzedaży
8. W wypadku, gdy oferentem będzie cudzoziemiec, stosowne promesy lub zezwolenia na nabycie nieruchomości w Polsce o ile są one wymagane po stronie oferenta
9. Oświadczenie, że nie zachodzą przesłanki określone w artkule 157a ust. 1 i2 ustawy prawo upadłościowe i naprawcze.
10. Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu, jak i wyrażenie zgody na wyłączenie rękojmi za wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558§1 KC.

Sporządzone w języku polskim pisemne zapieczętowane oferty należy składać **do dnia 8 marca 2023r. do godziny 14.00** osobiście w kancelarii notarialnej Anny Kutnik w Lublinie ul. Chopina 9/5 w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach 10-14 z dopiskiem „oferta na zakup nieruchomości i ruchomości NTB SA”. Otwarcia ofert dokona syndyk w obecności notariusza w kancelarii notarialnej Anny Kutnik w Lublinie ul. Chopina 9/5. Z otwarcia ofert zostanie sporządzony protokół, który będzie udostępniony oferentom na ich pisemną prośbę. O wyborze oferty oferenci zostaną zawiadomieni listem poleconym. Wybrany oferent zobowiązany zostanie do podjęcia negocjacji i zawarcia umowy przedwstępnej w terminie tygodnia od wezwania, a wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet zadatku. Syndyk zastrzega sobie, poza opisanymi powyżej przypadkami, prawo do nie rozpatrywania oferty i jej odrzucenia bez prowadzenia dalszych negocjacji w przypadku, gdy cena zaofferowana w ofercie będzie niższa niż cena wywoławcza.

34235675.n



PŁOCK

PREZYDENT MIASTA PŁOCKA

Płock, dnia 14.02.2023 r.

OGŁOSZENIE

O ZAMIARZE UDOSTĘPNIENIA NIERUCHOMOŚCI

O NIEUREGULOWANYM STANIE PRAWNYM

Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124b ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.)

PREZYDENT MIASTA PŁOCKA INFORMUJE

o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie wydania decyzji administracyjnej, w przedmiocie udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w województwie mazowieckim, powiecie płockim, gminie Płock, w miejscowości Płock, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 132 o pow. 1,3257 ha, obręb nr 14 „GÓRY”, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów, w celu wykonania przez Spółkę ENERGA-Operator S.A. czynności związanych z demontażem istniejącej linii napowietrznej SN 15 kV, na części przedmiotowej nieruchomości.

Zgodnie z rejestrem ewidencji gruntów i budynków jako właścicieli przedmiotowej nieruchomości wpisana jest osoba nieżyjąca - Pani Irena Nyckowska. Spadkobiercy zmarłej nie zostali ustaleni, co powoduje, iż posiada ona status nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym w rozumieniu art. 113 ust. 6 i 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.).

W związku z powyższym wzywa się wszystkie osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły i udokumentowały swoje prawa, pod rygorem pominięcia ich jako strony w postępowaniu o udostępnienie przedmiotowej nieruchomości. Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej działki, winny zgłosić się w ww. terminie do Referatu Mienia Skarbu Państwa w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Gminy i Mienia Skarbu Państwa Urzędu Miasta Płocka, 09-400 Płock, ul. Stary Rynek 1, pokój D-1, w godzinach: poniedziałek-środa 7.45-15.15; czwartek 8.45-17.15; piątek 8.45-15.15 celem wykazania swoich praw rzeczowych do nieruchomości.

34236160.n

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie w sprawie I Ns 209/21 z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Teresie Janus, urodzonej dnia 21 stycznia 1948 r. w Szczecinie, córce Władysława i Cecylii, zmarłej w dniu 29 listopada 2020 r. (data znalezienia zwłok) w Starym Chwalimie, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie przy ul. Kordeckiego 7/18,

wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235944.n

Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim X Wydział Cywilny w sprawie z wniosku Syndyka masy upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej w Wołominie w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Wołominie o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Ludwiku Wieczorkowskim, urodzonym 8 marca 1960 r. w Lipnie, synu Kazimierza i Ireny, zmarłym w dniu 6 kwietnia 2021 r. w Gorzowie Wielkopolskim, ostatnio stale zamieszkałym w Gorzowie Wielkopolskim, wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku. W korespondencji proszę powołać się na numer sprawy XNs 89/22.

34235939.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Końskich pod. sygn. akt I Ns 415/21 toczy się sprawa z wniosku Bożeny i Ryszarda małżonków Garbacz z udziałem m.in.: Anny Skulskiej, Grażyny Plecyk, Barbary Śmiechowskiej o ustanowienie służebności drogi koniecznej na nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną nr 688 położonej w Starej Kuźnicy gm. Końskie, powiatu koneckiego woj. świętokrzyskiego objętej księgą wieczystą nr K11K/00040275/6 na rzecz kaźdoczesnych właścicieli nieruchomości stanowiącej działkę ewid. nr 687 położoną w Starej Kuźnicy, gm. Końskie powiatu koneckiego woj. świętokrzyskiego objętej KW nr K11K/00048292/7 Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od publikacji ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa, w przeciwnym razie Sąd ustanowi służebność z uwzględnieniem potrzeb nieruchomości władnącej.

34236102.n

Syndyk KORPORACJI BUDOWLANEJ KOPAHaus S.A. w upadłości likwidacyjnej

ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż łączną dwóch nieruchomości z wolnej ręki

1. nieruchomość w Pelczycach ul. Dworcowa, dz. nr 339 o pow. 1,7246 ha, KW SZ1C/00004103/7 zabudowana niedokończonym obiektem produkcyjnym (szkielet hall) o pow. zabudowy 11.895,77 m² za cenę nie niższą niż: **2.200.000,00 złotych netto.**
2. nieruchomość niezabudowana w Pelczycach, dz. nr 338/7 o pow. 5,0630 ha, KW SZ1C/00029091/0 za cenę nie niższą niż: **350.000,00 złotych netto.**

Działki nr 339 i 338/7 graniczą ze sobą.

Oferty składać należy do dnia 06.03.2023r. na adres syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) jak i Sędziego Komisarza (Sąd Rejonowy Szczecin Centrum XII Wydział Gospodarczy, 70-231 Szczecin ul. Narutowicza 19) z podaniem sygnatury akt XII GUp 33/15 z dopiskiem oferta zakupu nieruchomości, wskazaniem nr KW i proponowanej ceny za poszczególne nieruchomości. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium przez oferenta na rachunek bankowy Korporacji Budowlanej KOPAHaus S.A w upadłości likwidacyjnej prowadzony w **Alior Bank nr PL 49 2490 0005 0000 4600 6105 5903**, Kod SWIFT banku: **ALBPPLPW**, w wysokości 10% ceny sprzedaży netto z dopiskiem „Wadium – Przetarg XII GUp 33/15”

Oferent winien złożyć dodatkowo pisemne oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem faktycznym i prawnym zbywanych nieruchomości oraz potwierdzenie uiszczenia wadium.

Syndyk zastrzega, że rozpatrywane będą tylko oferty złożone w formie pisemnej zarówno na ręce syndyka i Sędziego Komisarza.

Cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej w dniu zawierania umowy bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń. Koszty transakcji ponosi Kupujący.

Syndyk zastrzega sobie prawo do rozpatrywania tylko takich ofert, które złożone zostaną w formie pisemnej zarówno na ręce syndyka jak i Sędziego Komisarza.

Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania lub zamknięcia przetargu bez podania przyczyny oraz wyboru oferty, czy też unieważnienia przetargu .

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka Szczecin 71-450, ul. Chopina 22, tel. 501 165 656, 798 970 044,rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

34235924.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI

o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji) na sprzedaż samodzielnych lokali mieszkalnych i samodzielnego lokalu użytkowego stanowiących własność

Miasta Łodzi wraz z udziałem w prawie własności gruntu, usytuowanych w budynkach położonych w Łodzi przy:

Lp.	Położenie nieruchomości Nr księgi wieczystej nieruchomości gruntowej zabudowanej	Obręb, nr działki, powierzchnia działki [m ²]	Powierzchnia lokalu [m ²]	Cena wywoławcza łączna [zł]	Wadium [zł]
			udział w częściach wspólnych nieruchomości		
1.	ul. Stefana Jaracza 23 lokal mieszkalny nr 34 KW LD1M/00002368/5	S-1 473/1 2799	109,14 0,028	580 000	58 000
2.	ul. Stefana Jaracza 23 lokal mieszkalny nr 45 KW LD1M/00002368/5	S-1 473/1 2799	93,30 0,024	520 000	52 000
3.	ul. Stefana Jaracza 23 lokal mieszkalny nr 49 KW LD1M/00002368/5	S-1 473/1 2799	131,57 0,034	700 000	70 000
4.	ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza 18 ¹ lokal użytkowy nr 10U KW LD1M/00089539/8	S-1 527/1 1155	76,87 7687/242171	260 000	26 000
5.	ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza 24 lokal mieszkalny nr 7 KW LD1M/00046023/5	S-1 524/2 2610	108,54 0,027	570 000	57 000
6.	ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza 24 lokal mieszkalny nr 47 KW LD1M/00046023/5	S-1 524/2 2610	59,87 0,015	340 000	34 000

¹/I Zgodnie z zarządzeniem Nr 4216/VII/16 Prezydenta Miasta Łodzi z dnia 8 sierpnia 2016 r. w sprawie przyjęcia gminnej ewidencji zabytków miasta Łodzi, zmienionym zarządzeniami Prezydenta Miasta Łodzi: Nr 7257/VII/17 z dnia 20 listopada 2017 r., Nr 3397/VIII/20 z dnia 28 lutego 2020 r. i Nr 6843/VIII/21 z dnia 26 marca 2021 r., budynki objęte zostały gminną ewidencją zabytków.

Sprzedaż lokali zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931, 974, 1137, 1301, 1488, 1561, 2180 i 2707).

Przetarg odbędzie się w dniu 27 kwietnia 2023 r. o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.uml.lodz.pl/urząd-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/>.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457, 468) oraz pod numerem telefonu: (42) 638 – 47 – 81, 638 – 44 – 14, 638 – 45 – 83.

34235524

PREZES SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO w Zielonej Górze

OGŁASZA KONKURS

na kandydatów

na pozaetatowych członków Kolegium

I. Kandydaci przystępujący do konkursu na członków kolegium powinni spełniać następujące kryteria:

- 1) etatowy członek kolegium:
 - a) posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie w pełni z praw publicznych,
 - a) ukończenie magisterskich studiów prawnych lub administracyjnych,
 - b) wykazywanie się wysokim poziomem wiedzy prawniczej w zakresie administracji publicznej oraz doświadczeniem zawodowym,
 - c) brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu, orzeczonym za przestępstwo popełnione z winy umyślnej.
- 2) pozaetatowy członek kolegium:
 - a) posiadanie wykształcenia wyższego,
 - b) pozostałe kryteria jak w pkt 1 lit. a), c) i d).

II. Oferty kandydatów powinny zawierać:

1. uzasadnienie przystąpienia do konkursu,
2. kwestionariusz osobowy,
3. zaświadczenie o niekaralności,
4. życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej,
5. odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające dorobek i kwalifikacje zawodowe.

Oferty wraz z dokumentami kandydaci powinni składać w zamkniętych i nieoznakowanych kopertach z dopiskiem KONKURS NA POZAETATOWYCH CZŁONKÓW SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO pod adresem: **Samorządowego Kolegium Odwoławczego, Zielona Góra, al. Niepodległości 7, pokój nr 1.**

Termin składania ofert – 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Robert Gwidon Makarowicz

34235438.n



• Sobotni panel podczas konferencji w Monachium FOT. PETR DAVID JOSEK / AP

Trzydniowa Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa pokazała zdolność Zachodu do utrzymania jednolitego frontu wobec Rosji i wsparcia dla Ukrainy. Niewiele wskazuje, by chińska próba wbicia klina między USA a Europę miała szanse powodzenia.

Stanisław Skarżyński

W tym roku zaproszeń na Monachijską Konferencję Bezpieczeństwa (MSC) nie wysłano do Rosji i Iranu. – Mamy do czynienia z pęknięciem cywilizacji i musimy przyjąć do wiadomości tego konsekwencje. Nikt nie może oczekiwać od nas, byśmy dawali platformę do uprawiania propagandy Ławrowowi, który jest tubą Putina – tłumaczył Christoph Heusgen, prezes fundacji organizującej konferencję będącą dla bezpieczeństwa międzynarodowego tym, czym Forum Ekonomiczne w Davos jest dla gospodarki.

Podczas otwarcia tegorocznej konferencji zdalnie wystąpił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który przekonywał, że jego państwo nie tylko jest w stanie wygrać wojnę z Rosją, ale również, że „nie ma alternatywy dla naszego zwycięstwa”. – W przyszłym roku spotkamy się tutaj, w Monachium, na konferencji powojennej, na rzecz wolnej Europy i wolnego świata – mówił Zełenski.

Monachium w tym roku okazało się miejscem prezentacji właściwie jednolitego frontu politycznego Zachodu wobec Rosji.

Sunak: Przekażemy pociski dalekiego zasięgu

Niemiecki kanclerz Olaf Scholz w wystąpieniu odniósł się do kwestii czołgów Leopard 2, przed których przekazaniem Ukrainie jego rząd wstrzymał się tak długo, że spowodowało to szkody dla wizerunku Niemiec.

– Ci, którzy mogą wysłać czołgi bojowe, powinni to zrobić teraz. Będę intensywnie naciskał na sojuszników, by to uczynili. Musimy być przygotowani na długą wojnę i dać Putinowi do zrozumienia, że będziemy stać za Ukrainą – mówił w Monachium. Zastrzegł jednak, że Niemcy wciąż będą prowadzić politykę „równowagi między wspieraniem Ukrainy a unikaniem eskalacji”.

– Rosja nie może i nie powinna wygrać wojny. Jej agresja musi zakończyć się niepowodzeniem. Nie możemy zaakceptować niezgodnego z prawem użycia siły, gdyż narusza to podwaliny bezpieczeństwa Europy i stabilność całego świata. Musimy zinten-

syfikować nasze wsparcie dla Ukrainy i jej kontrofensywy – wtórował mu występujący wkrótce później francuski prezydent Emmanuel Macron, który zapowiedział podniesienie rocznych wydatków na francuskie wojsko o 40 proc. (z 295 do 413 mld euro) w latach 2024-30 oraz wysiłki na rzecz odzyskania poparcia globalnego Południa dla działań państw Zachodu.

– Od kiedy Putin zaczął tę wojnę, siedzi o zakład, że nie wytrzymamy w naszych postanowieniach, że ustąpimy. Udowodniliśmy, że się mylił, i musimy to zrobić i dziś. To jest ten moment, w którym musimy przyspieszyć i zwiększyć dostawy czterech kluczowych rzeczy: broni dalekiego zasięgu, artylerii, pojazdów opancerzonych i obrony powietrznej – mówił brytyjski premier Rishi Sunak, deklarując, że Zjednoczone Królestwo jako pierwsze przekaże Ukrainie pociski pozwalające na ataki za linią frontu.

– Ukrainę czekają kolejne ciężkie dni. Codzienna agonía wynikająca z wojny będzie trwała, ale jeśli Putin zamierza grać na czas, to bardzo się myli. Czas nie gra na jego korzyść. Naszym priorytetem jest wzmocnienie Ukrainy na polu walki – mówiła amerykańska wiceprezydentka Kamala Harris.

Harris: Oskarżamy Rosję o zbrodnie przeciw ludzkości

Wiceprezydentka USA przedstawiła też wyniki analiz prawnych amerykańskiego rządu w zakresie możliwości starań o ukaranie Rosjan za zbrodnie popełnione w czasie trwającej od roku wojny.

Stwierdziła, że „rosyjscy żołnierze dokonują potwornych aktów morderstw, tortur, gwałtów, deportacji, egzekucji, bicia, elektrowstrząsów”. Przypomniała, że „rosyjskie władze środkami przymusu deportowały kilkaset tysięcy ludzi z Ukrainy do Rosji, w tym dzieci”.

– Wszyscy widzieliśmy te obrazy: teatr w Mariupolu, w którym zabili kilkaset osób. Przypomnijcie sobie młodą matkę w ciąży, zabita po uderzeniu rakiety w szpital położniczy. Przypomnijcie sobie obrazy z Buczy: cywili zabijanych z zimną krwią, ich ciała pozostawione na ulicach. Niedawny raport

ONZ poinformował o czteroletniej dziewczynce zgwałconej przez rosyjskiego żołnierza – wymieniała, działania Rosji nazywając „niehumanitarnymi i barbarzyńskimi”.

– Przeanalizowaliśmy dowody. Nie ma wątpliwości: to są zbrodnie przeciw ludzkości. Stany Zjednoczone formalnie stwierdzają, że Rosja popełnia zbrodnie przeciw ludzkości. I mówię tym wszystkim, którzy te zbrodnie popełnili, i ich przełożonym: zostaniecie pociągnięci do odpowiedzialności – ogłosiła Harris, za co została nagrodzona oklaskami.

Chiny próbują wbić klin między USA a Europę

Wobec niezaproszenia Rosji na Konferencję w Monachium jednym z niewielu poważnych, życzących w obecnym momencie, był ten ze strony szefa chińskiej dyplomacji Wanga Yi. Jak zapowiedział, Pekin w rocznicę wybuchu wojny przedstawi swój plan pokojowy dla Ukrainy.

Wystąpienie chińskiego dyplomaty w Monachium odczytane zostało przede wszystkim jako próba wbicia klina między Stany Zjednoczone a państwa europejskie, z którymi, wedle deklaracji Wanga, Pekin obecnie konsultuje chiński plan pokojowy dla Ukrainy.

– Musimy spokojnie myśleć o wysiłkach, które powinny zostać podjęte, by zakończyć działania zbrojne, i o formacie współpracy, który pozwoliłby przynieść Europie trwały pokój, oraz o roli, jaką Europa powinna odegrać, by zademonstrować swoją autonomię – apelował do Europejczyków Wang, w tym samym wystąpieniu oskarżając Stany Zjednoczone o „historyczną” reakcję na obecność chińskich balonów w swojej przestrzeni powietrznej.

– Są siły, którym może nie zależeć na pokoju. Nie obchodzi ich życie i śmierć Ukraińców ani szkody dla Europy, bo mogą mieć cele sięgające dalej niż sama Ukraina. Ta wojna nie może trwać – mówił chiński dyplomata, zapowiadając ogłoszenie w rocznicę wojny planu pokojowego dla Ukrainy.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg zaapelował do zachodnich polityków, by poważnie zajęli się kwestią zależności swoich państw od Chin

Zachód reaguje sceptycznie

Choć nie wiadomo, jak szczegółowy ma być plan Pekinu, reakcja państw zachodnich jest mieszana.

Doceniono sygnał, że Chiny – jeden z niewielu aktorów globalnej polityki mający zdolność wpłynięcia na Rosję – przestały traktować Ukrainę jako nie dotyczącą ich kwestię europejską oraz że chińska propozycja ma być oparta na Karcie Narodów Zjednoczonych i uwzględniać poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy.

„Jako stały członek Rady Bezpieczeństwa ONZ Chiny mają obowiązek używać swoich wpływów tak, by wspierać pokój na świecie” – powiedziała brytyjskiemu „Guardianowi” niemiecka ministra spraw zagranicznych Annalena Baerbock. Jak przyznała, w rozmowie z Wangiem przekonywała, że „sprawiedliwy pokój nie oznacza nagrodzenia agresora, ale opowiedzenie się po stronie prawa międzynarodowego i tych, którzy zostali zaatakowani”. To samo mieli powiedzieć chińskiemu oficjelowi Włosi i Francuzi.

Obawy wśród państw zachodnich budzi to, że występując w Monachium, Wang wezwał do poszanowania „uzasadnionych obaw” Rosji dotyczących jej bezpieczeństwa. Tym bardziej, że gdy kilka godzin później Wang Yi spotkał się na marginesie monachijskiej konferencji z amerykańskim sekretarzem stanu Anthonym Blinkenem, usłyszał „bardzo ostre” ostrzeżenie przed próbami wspierania Rosji w wojnie.

W wywiadzie dla telewizji NBC News Blinken stwierdził, że USA „bardzo poważnie obawiają się”, że Chiny „co najmniej rozważają” wsparcie Rosji „różnymi rodzajami śmiertelnych środków, w tym bronią”. Powiedzieliśmy im, że to byłoby dla nas i naszych relacji z nimi bardzo duży problem – stwierdził szef amerykańskiej dyplomacji.

Stoltenberg: Czas na rozmowę o Chinach

Chiny obecne były w Monachium nie tylko jako jeden z prelegentów, ale również jako temat. W swoim wystąpieniu sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg zaapelował do zachodnich polityków, by poważnie zajęli się kwestią zależności swoich państw od Chin.

– To, co dzieje się dziś w Europie, może jutro wydarzyć się we wschodniej Azji. Pekin uważnie przygląda się, jaką cenę zapłaci Rosja – lub nagrodę otrzyma – za swoją napad. Nawet jeśli ta wojna skończy się jutro, uwarunkowania naszego bezpieczeństwa uległy długoterminowej zmianie – mówił norweski polityk, który od 2014 r. stoi na czele NATO. ●

Co się dzieje z wielką ofensywą?

Straty z ostatnich tygodni mogły skomplikować plany Rosjan na froncie.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Minister obrony Ukrainy Oleksij Reznikow na początku lutego mówił, że na Kremlu lubią symbolizm, dlatego prognozował nasilenie rosyjskich działań, włącznie z nową wielką ofensywą. Zdania co do tego, czy się już rozpoczęła, czy też nie – wciąż są podzielone. Jednak intensywność ostatnich ataków i nieliczenie się ze stratami mogły spowodować, że rosyjskie siły straciły swój potencjał ofensywny już podczas niedawnych walk.

Forteca Bachmut trwa

Walki koncentrują się w Donbasie. W obwodzie donieckim centralnym punktem krwawych zmagani jest Bachmut. „Forteca Bachmut” jak nazywają ją w Ukrainie, trzyma się, nie zważając na ogromny, trwający od miesięcy nacisk ze strony atakujących Rosjan. W ostatnim czasie sytuacja ukraińskich obrońców się pogorszyła – Rosjanom udało się najpierw zająć Krasną Górę, a następnie Paraskowijiwkę, która niemal przylega do północnego skraju Bachmutu. Rosjanom zależy na wzięciu obrońców w kleszcze, dlatego atakują też od południa. Jednak z tej strony są skutecznie powstrzymywani, a ukraińskim żołnierzom udaje się nawet przeprowadzać skuteczne kontrataki. Sytuacja jest jednak dynamiczna.

Oprócz Bachmutu intensywne walki trwają również w okolicach Awdiijiwki i Marjinki koło Doniecka, co musi być dla Rosjan psychologicznie szczególnie trudne. To faktycznie ostatnie miejsca w Donbasie, gdzie front nie zmienił się w ciągu ostatniego roku. Mimo że Marjinkę Rosjanie praktycznie zrównali z ziemią.



• 18 lutego 2023 r., walki w obwodzie donieckim FOT. LIBKOS / AP

W obwodzie ługańskim Ukraińcy odparli zacięte ataki niedaleko od Kreminnej. To według ukraińskich obserwatorów obecnie najbardziej gorący punkt oprócz wspomnianych trzech w obwodzie donieckim. W obwodzie charkowskim rosyjskie siły próbują atakować w kierunku Kupjańska, który został wyzwolony podczas wrześniowej kontrofensywy ukraińskiej armii.

Rosja traci siły, Ukraina wygrywa czas

Obrońna Bachmutu i Donbasu jest kosztowna, ale według Kijowa pozwala ona wygrać czas potrzebny do przygotowania kontrofensywy. Ukraina czeka na nową broń od Zachodu, a w krajach partnerskich trwają szkolenia załóg do obsługi czołgów i innej broni.

– Tradycyjnie chcę podziękować wszystkim tym, którzy bronią teraz naszego państwa na placu boju. Szczególnie chcę zwrócić uwagę na wszystkich, którzy bronią obwodu donieckiego. Toczy się tam najbardziej brutalne i najważniejsze walki. To konfrontacja, od której zależy wiele z tego, co przygotowujemy na najbliższą przyszłość

Brytyjski wywiad jest sceptyczny, co do możliwości dokonania przez Rosję operacji lotniczych na dużą skalę

– powiedział Wołodymyr Zelenski w swoim wieczornym wystąpieniu 18 lutego.

Chodzi zresztą nie tylko o wygranie potrzebnego czasu, ale też o niszczenie rosyjskiego potencjału w toczących się walkach. Według ustaleń rosyjskiej sekcji BBC rosyjskie straty w lutym są pięć razy wyższe niż w poprzednich miesiącach. W sobotę John Kirby, rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, poinformował, że tylko prywatna firma wojskowa Grupa Walgnera straciła od początku działań bojowych w Ukrainie 30 tys. żołnierzy: zabitych i rannych.

Rosyjskie dowództwo nie liczy się z życiem swoich żołnierzy, czego przykładem są nieudane próby

zdobycia Wuhledaru na południu obwodu donieckiego. Miejsce to zostało nazwane „maszynką do mienienia” rosyjskich wojsk.

Zdaniem ministra obrony Wielkiej Brytanii Bena Wallace’a Rosjanie na froncie przesuwają się nie o kilometry, a o metry.

„Na dziś nie ma żadnych potwierdzeń znacznej, wielkiej rosyjskiej ofensywy. To, co zobaczyliśmy, to przesuwanie się frontu kosztem tysięcy żyć” – cytuje wypowiedź ministra podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa „Financial Times”.

Groźba z powietrza

Skoro Rosja ma problemy z osiągnięciem dużych sukcesów wojskami lądowymi, to według „Financial Times” może próbować wykorzystać na dużą skalę lotnictwo bojowe. 14 lutego gazeta poinformowała o koncentracji w pobliżu Ukrainy rosyjskich samolotów i helikopterów bojowych. Dwa dni później informacje te potwierdziło niezależne rosyjskie wydanie internetowe „Ważnye istorii”, które powołuje się na źródło „bliskie do ministerstwa obrony FR”.

„Wcześniej je [lotnictwo] chronili, niemal nie wlatywało do strefy bezpośredniego działania ukraińskiej obrony przeciwlotniczej. Teraz zdecydowali się zmienić taktykę” – powiedział rozmówca wydania.

Rosyjskie lotnictwo było aktywne na początku inwazji – samoloty bojowe bombardowały cele wokół Kijowa lub w innych miejscach daleko od linii frontu. Jednak z powodu strat Rosjanie zrezygnowali z powietrznych rajdów.

Samoloty oraz helikoptery szturmowe od późnej wiosny ubiegłego roku wykorzystywane są wyłącznie do wspierania walczących na ziemi oddziałów. Mimo to ukraińskim obrońcom wciąż udaje się je zestrzeliwać. Według Ukraińców Rosja straciła już niemal 300 samolotów, wywiad brytyjski ocenia rosyjskie straty na ok.

130 maszyn. Przed inwazją Rosjanie mieli ok. 1,5 tys. samolotów bojowych, a niemal tysiąc znajdował się w rezerwie.

Brytyjski wywiad jest jednak sceptyczny, co do możliwości dokonania przez Rosję operacji lotniczych na dużą skalę.

„Mało prawdopodobne, że FR przygotowuje się teraz do nagłego rozszerzenia kampanii powietrznej, ponieważ w obecnych warunkach na polu boju prawdopodobnie już ponosi nieuzasadnione straty lotnicze” – stwierdzono w niedawnej analizie wywiadu.

Rzecznik Sił Powietrznych Ukrainy Jurij Ihnat 17 lutego na antenie radia „Donbas.Realii” stwierdził, że publikacja „Financial Times” wywołała u nich „pewne zdziwienie”. Jego zdaniem już samo sformułowanie „ściąganie” samolotów na granicę z Ukrainą jest błędne. Dlatego że samoloty to nie czołgi i bazują na lotniskach. Rosja wykorzystuje do swoich celów 40 lotnisk, w tym na Krymie, na innych okupowanych terytoriach oraz na Białorusi.

Zdaniem Ihnata Rosja może natomiast przygotować w najbliższych dniach duże uderzenie raketowe. 23 lutego w Rosji obchodzone jest radzieckie święto Dnia Obrońcy Ojczyzny, a dzień później przypada rocznica rosyjskiej agresji.

Przygotowań do ataku na Kijów nie widać

Według dowódcy Połączonych Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Serhija Najewa Rosja nie ma na Białorusi sił, które pozwalałaby na przeprowadzenie ofensywy na Kijów. W przyszłości sytuacja może ulec zmianie, jednak ukraińskie siły znacznie wzmocniły pozycje obronne na północy kraju.

„Stworzyliśmy system przeszkód inżynieryjnych, w szczególności pól minowych, zwiększając ich gęstość dziesięciokrotnie wzdłuż granicy państwowej. Sformułowaliśmy system linii i pozycji obronnych” – dodał Najew na Telegramie. ●

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O DRUGIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM.
Burmistrz MIASTA ŁĘDZINY informuje o przeznaczeniu do sprzedaży - w drodze przetargu ustnego nieograniczonego - niżej wymienionej nieruchomości.

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym i gospodarczym położonej w Łędzinach, obręb Hołdunów, arkusz mapy 2 przy ul. Hołdunowskiej 11, oznaczonej jako działki o numerach 2903/99 o pow. 0,0457 ha i 2905/99 o pow. 0,0061 ha, zapisanej w jednostkach rejestrowych gruntów pod pozycjami G1240 i G1290, symbol użytku: B i dr. Nieruchomość zapisana jest w księdze wieczystej nr KA1T/00071727/0 prowadzonej przez Wydział V Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Tychach. Przedmiotowa nieruchomość nie jest przedmiotem praw i zobowiązań względem osób trzecich. Nieruchomość położona w Łędzinach przy ul. Hołdunowskiej 11, zabudowana budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym z częścią usługową, w zabudowie wolnostojącej. Budynek dwukondygnacyjny z poddaszem użytkowym, podpiwniczony położony jest w południowej części nieruchomości, wzniesiony w latach 50-tych XX wieku. Powierzchnia użytkowa budynku wynosi 329 m². Budynek znajduje się w ogólnym stanie technicznym dostatecznym. Zgodnie z decyzją Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego budynek wymaga remontu kapitalnego dachu wraz z wymianą obróbek blacharskich oraz rynien i rur spustowych oraz pokrycia dachu, osuszenie pomieszczeń piwnic oraz ich dezynfekcja oraz wykonanie izolacji ścian fundamentowych wraz z drenażem. Nieruchomość wyposażona jest w instalacje wod-kan i elektryczną. Dodatkowo na terenie nieruchomości znajduje się budynek gospodarczy o powierzchni użytkowej 46,30 m². Kształt nieruchomości jest nieregularny zbliżony do prostokąta. Teren nieruchomości jest nieogrodzony, częściowo utwardzony. Nieruchomość posiada bezpośredni dostęp do publicznej drogi powiatowej ul. Hołdunowskiej. W otoczeniu dominuje zabudowa handlowo-usługowa oraz mieszkaniowa. Dostęp do tylniej części nieruchomości odbywa się przez działkę nr 3148/99 na której ustanowiona jest służebność gruntowa nieodpłatna i na czas nieokreślony. Przedmiotowa nieruchomość nie jest objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Łędziny. Zgodnie ze „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta Łędziny”, zatwierdzonym przez Radę Miasta Łędziny Uchwałą Nr CCCXXII/09/02 z dnia 26.09.2002 r. (z późn. zm.), intensywność działki położonej są na terenie oznaczonym jako tereny mieszkaniowo-usługowe o niskiej intensywności zabudowy do adaptacji. Zagospodarowanie nieruchomości nastąpi na podstawie decyzji o warunkach zabudowy wydanej na wniosek inwestora.

W dniu 9 grudnia 2022 r. na sprzedaż przedmiotowej nieruchomości został przeprowadzony przetarg ustny nieograniczony, który zakończył się wynikiem negatywnym.

Cena wywoławcza nieruchomości: 550 000,00 zł
(słownie: pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).

Na dzień ogłoszenia przetargu sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z opodatkowania podatkiem od towarów i usług na podstawie ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

Wadium ustalone zostało na kwotę: 55 000,00 zł
(słownie: pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100).

Przetarg na sprzedaż nieruchomości odbędzie się w dniu 25 kwietnia 2023 r. o godz. 10.00 w sali 013 Urzędu Miasta Łędziny przy ul. Łędzińskiej 55.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w terminie do dnia 20.04.2023r. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łędziny, 43-143 Łędziny, ul. Łędzińska 55 (I piętro, pok. 101, tel. 32/ 216-65-11 do 13 wew. 136, 128 w godzinach pracy Urzędu).

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Łędziny przy ul. Łędzińskiej 55, a ponadto informacja o ogłoszeniu przetargu podana została do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Łędziny, a także na stronach internetowych Urzędu Miasta Łędziny www.ledziny.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Burmistrz MIASTA ŁĘDZINY
OGŁASZA
ODWOŁANIE DRUGIEGO PRZETARGU USTNEGO NIEOGRANICZONEGO
NA SPRZEDAŻ ZABUDOWANEJ NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ W ŁĘDZINACH
Na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.)

Burmistrz Miasta Łędziny odwołuje:

ogłoszony na dzień 14 kwietnia 2023 r. godz. 10⁰⁰ przetarg na sprzedaż zabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Łędzinach w obrębie ewidencyjnym Hołdunów, arkusz mapy 2 przy ul. Hołdunowskiej 11, oznaczonej jako działki o numerach 2903/99 o pow. 0,0457 ha i 2905/99 o pow. 0,0061 ha, zapisanej w jednostkach rejestrowych gruntów pod pozycjami **G1240 i G1290**, symbol użytku: **B i dr**, zapisanej w księdze wieczystej nr KA1T/00071727/0 prowadzonej przez Wydział V Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Tychach. Wyciąg z ogłoszenia o przetargu opublikowany został w Gazecie Wyborczej w dniu 08.02.2023 r.

Przetarg zostaje odwołany z uwagi na nieuwzględnienie w ogłoszeniu o przetargu istotnych informacji dotyczących stanu technicznego zbywanego budynku przy ul. Hołdunowskiej 11 w Łędzinach.

Podmioty/osoby, które wpłaciły wadium w wysokości ustalonej w ogłoszeniu o przetargu otrzymają w/w kwotę, w terminie trzech dni od dnia planowego przetargu, na rachunek bankowy, po uprzednim podaniu do wiadomości tut. Urzędu numeru rachunku.

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się w siedzibie Urzędu Miasta Łędziny przy ul. Łędzińskiej 55 oraz podaje się do publicznej wiadomości w sposób zwyczajowo przyjęty na tablicach ogłoszeń, w Biuletynie Informacji Publicznej, a także na stronach internetowych urzędu.

Dodatkowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łędziny, 43-143 Łędziny, ul. Łędzińska 55 (I piętro, pok. 101, tel. 32/ 216-65-11 wew. 155, 128 w godzinach pracy tut. Urzędu).

OGŁOSZENIE 34236039

VIII Ns 476/22
O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 476/22 toczy się sprawa z wniosku Gminy Miejskiej Zabrze o stwierdzenie nabycia po:

Renacie Luizie Białek z domu Wenzel, córce Wilhelma i Marty, urodzonej dnia 9 października 1936 roku w Zabrzu i zmarłej w dniu 14 grudnia 2016 w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu.

Andrzejowi Bernardzie Kopiec, synu Alfreda i Ewy, urodzonemu dnia 12 marca 1954 roku w Zabrzu i zmarłemu w dniu 31 października 2019 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałemu w Zabrzu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34236032

W Sądzie Rejonowym w Zambrowie w sprawie I Ns 395/22 z wniosku Andrzeja Rogowskiego (następcy prawnego Teresy Wilczewskiej) toczy się postępowanie w sprawie o zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonych w obrębie Zawady, gm. Zawady, powiat białostocki, województwo podlaskie, oznaczonych numerami ewidencyjnymi: **26** (uprzednio nr 104/1 i 105/1) o powierzchni 0,6597 ha; **54** (wydzielona w wyniku scalenia za działkę nr 56) o powierzchni 0,3161 ha; **624** (uprzednio nr 328/2) o powierzchni 0,20 ha; **690/1** (uprzednio nr 326/2) o powierzchni 0,41 ha oraz połowy działki numer **626** (uprzednio nr 329) o łącznej powierzchni 0,0221 ha obejmującej połowę domu mieszkalnego znajdującego się na tej działce. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Zambrowie i udowodnili swoje prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi, albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34235961

Parlament Europejski

Kogo reprezentuje europoseł w sweterku?

Można prażyć popcorn i oglądać, jak boksują się prawdziwi Polacy i prawdziwe Polki

Kaczyński

W jednym narożniku Joachim Brudziński, europoseł wybrany z list Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego. Występuje na forum Parlamentu w sweterku i sztruksowej marynarce. W drugim narożniku Dominika Wielowieyska, doświadczona dziennikarka „Gazety Wyborczej” gorliwie punktująca nieudolne rządy Prawa i Sprawiedliwości. Starcie ma miejsce na Twitterze, gdzie Wielowieyska napisała do Brudzińskiego: „Panie pośle, czy nie mógłby pan nieco zadbać o strój? Reprezentuje pan Polskę na międzynarodowym forum”. To wywołało wymianę ciosów ocierającą się momentami o absurd.

Nie wchodzę w dyskusję o gustach modowych i motywach występowania w swetrach na jakichkolwiek forach parlamentarnych. Być może niektórzy europosłowie czują się niedocenieni i chcą o sobie przypomnieć za wszelką cenę. Jednak pisanie, że europoseł Brudziński „reprezentuje Polskę” uważam za mocne nadużycie.

W Parlamencie Europejskim nikt nie reprezentuje żadnego kraju. Posłowie do PE są wybrani jako przedstawiciele 447 milionów obywateli europejskich. W poprzednich wyborach europejskich w 2019 roku głosowało ponad 200 milionów Europejczyków (w Unii jeszcze była Wielka Brytania). To były większe wybory niż np. na prezydenta USA!

Oczywiste jest, że w każdym kraju członkowskim główna pula wyborców to obywatele tego kraju. Choć Polacy głosujący na kandydatów na polskich listach wyborczych stanowili niemal 100%, to nie wolno zapominać o pozostałych wyborcach.

W całej Unii Europejskiej jest 13,5 miliona ludzi, którzy są obywatelami jednego kraju unijnego, a mieszkają w innym. Gdyby stworzyć z nich jeden kraj, to byłby ludniejszy niż Grecja, Czechy czy Belgia! Wśród nich jest ponad 1,9 miliona Polaków, którzy wybrali inny kraj unijny do życia, oraz szybko rosnąca liczba obywateli innych krajów UE, którzy osiedlają się w Polsce. Obecnie jest to ok. 90 tysięcy osób (w 2019 roku było to 30 tys.). Te liczby nie obejmują Ukraińców tak długo, jak Ukraina nie jest w Unii Europejskiej.

Każdy i każda z tych 13,5 miliona Europejczyków i Europejki ma wybór, którego nie mają pozostali obywatele UE. Mogą zagłosować albo w polskich wyborach do PE, albo w wyborach w kraju, w którym mieszkają. W 2019 roku spotkałem w Warszawie Włochów, którzy zastanawiali się, na kogo głosować w Polsce, gdzie mieszkają.

Inny dowód na to, że poseł do Parlamentu Europejskiego nie reprezentuje kraju, z którego został wybrany? Każdy poseł i każda posłanka reprezentują równych w prawach obywateli UE, a więc w Parlamencie nie można różnicować posłów w zależności od kraju, z którego zostali wybrani. Ta zasada równości poselskiej obejmuje także zarobki. Właśnie dlatego europosłowie zarabiają tak dużo – z polskiego punktu widzenia. Z perspektywy Niemców czy Włochów praca w Parlamencie Europejskim jest go-



• Joachim Brudziński

rzej opłacana niż posłów do ich parlamentów narodowych.

Czyli poseł do Parlamentu Europejskiego tak samo reprezentuje swój kraj, jak poseł na Sejm z Podkarpacia reprezentuje swój region. Formalnie to po prostu nieprawda. Konstytucja RP tak mówi o posłach na Sejm (art. 104): „Posłowie są przedstawicielami Narodu”. Traktat unijny podobnie: „Obywatele są bezpośrednio reprezentowani na poziomie Unii w Parlamencie Europejskim” (art. 10 TUE).

Koronny dowód na to, że posłowie nie reprezentują krajów: posłowie nie organizują się w Parlamencie w koła narodowe, ale w grupy polityczne. Grup politycznych jest siedem. Poczynając od największej są to:

- centroprawicowa Europejska Partia Ludowa z posłami i posłankami m.in. Platformy Obywatelskiej i PSL;
- grupa Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów z posłami Lewicy;
- centrowa Odnówić Europę z posłanką Różą Thun (Polska 2050);
- Europejska Partia Zielonych z posłanką Sylwią Spurek;
- nacjonalistyczna grupa Tożsamość i Demokracja (m.in. posłowie partii Marine Le Pen);
- szóstka pod względem wielkości (i znaczenia) jest grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, w skład której wchodzi politycy wybrani i polityczki wybrane m.in. z Prawa i Sprawiedliwości, Solidarnej Polski;
- najmniejszą grupą, w której nie ma polskich polityków, jest grupa „Lewica”, która składa się z parlamentarzystów partii antykapitalistycznych, w tym partii komunistycznych.

Oczywiście nie ma – i mimo obaw skrajnie prawicowych populistów w Polsce – nie będzie jednego narodu europejskiego. Integracja europejska nie polega i nigdy nie polegała na kreowaniu jednego wynarodowionego modelu człowieka, co często zarzucają jej prawicowi krytycy integracji europejskiej w Polsce. Nie ma sprzeczności między europejskością a tożsamościami narodowymi, których różnorodność jest rozwijana także przez Unię.

Unia Europejska kreuje świat, ale nie wykorzystuje założonych tez o wynarodowieniu. Świat, który kreuje Unia Europejska, to świat przyszłości, którego nie mogą – lub nie potrafią – wy-

kreować w pojedynkę poszczególne kraje europejskie. Obecnie jest to świat, który w centrum uwagi stawia człowieka, a równość, wolność i demokracja to wartości nadrzędne. To są realne cele zjednoczenia narodów UE, a wymyślony ponad 30 lat temu termin „obywatelstwo europejskie” to podkreślenie równości między wszystkimi obywatelami państw członkowskich UE.

Świadomy obywatel europejski i świadoma obywatelka europejska to ludzie, którzy mają pełną świadomość otaczającego ich świata i współzależności, które już dawno wykroczyły poza granice narodowe. Takimi świadomymi obywatelami europejskimi są często przecież także niewynarodowieni politycy PiS, którzy świadomie zgadzali się na ważne kroki integracji UE w ostatnich latach, jak wspólne zakupy szczepionek czy nowy mechanizm zaciągania wspólnych długów na odbudowę po pandemii. Widać wyraźnie, że po pandemii COVID-19 i wojnie w Ukrainie mamy do czynienia z kształtowaniem się nowej „wspólnoty przeznaczenia”.

Właśnie ci obywatele to namiastka europejskiego społeczeństwa obywatelskiego, które w żaden sposób ani nie stanowi, ani nie aspiruje do miana jednego narodu europejskiego.

Jedynie czasem jesteśmy obywatel-skimi Europejczykami. Po pierwsze, gdy oglądamy wspólne programy telewizyjne. Dotyczy to zarówno Eurowi-

Nie wchodzę w dyskusję o gustach modowych i motywach występowania w swetrach na jakichkolwiek forach parlamentarnych.

Być może niektórzy europosłowie czują się niedocenieni i chcą o sobie przypomnieć za wszelką cenę. Jednak pisanie, że europoseł Brudziński „reprezentuje Polskę” uważam za mocne nadużycie

zji jak i piłkarskiej Ligi Mistrzów. Podczas tygodnia Eurowizji wielu Europejczyków spędza ten okres w podobny sposób bez względu na fizyczną lokalizację. Mieliśmy fenomenalny przykład jedności europejskiej opinii publicznej w 2022 r., gdy cały kontynent jednomyślnie głosował na ukraińską piosenkę niekoniecznie dlatego, że była najlepsza.

Podobnie jest z Ligą Mistrzów. Używając prawicowej narracji: czy naprawdę nagle stajemy się wynarodowieni, zakładając w Krośnie barwy katalońskiej Barcelony albo w Bilgoraju koszulki z podobizną Neymara? Finał Ligi Mistrzów łączy wielu Europejczyków jak Amerykanów Super Bowl. Dlatego tak ważne są kampanie społeczne UEFA, obecnie głównie o charakterze antyrasistowskim.

Drugą sytuację Europejczycy poznają, zazwyczaj dopiero opuszczając Europę. Nagle okazuje się, że poza Europą czujemy się nie tylko ambasadorami naszego kraju, lecz także całego kontynentu. Jako obywatele zjednoczonej Europy mamy prawo do opieki konsularnej dowolnego kraju UE, jeśli tam, gdzie jesteśmy, nie ma polskiej placówki. Ale przede wszystkim dostrzeżemy, jak ogromne różnice są między nami a napotkanymi mieszkańcami, a jak w sumie niewielkie są różnice między nami a innymi Europejczykami. Na przykład takie błahostki, że łączą nas smerfy i Krecik, podobne samochody, wszędobylska kuchnia śródziemnomorska, możliwość picia wody z kranu i brania na serio segregacji śmieci, natomiast nie mamy wielożeństwa, kar śmierci i jawnej dyskryminacji ze względu na płeć i kolor skóry, które spotkać można w wielu krajach świata pozaeuropejskiego.

Trzecia sytuacja zdarza się co pięć lat. W 2024 roku znów wybierzemy posłów do Parlamentu Europejskiego. Dlaczego Parlament Europejski jest ważny? To tu decyduje się o przyszłości rozwiązań klimatycznych i cyfrowych, sprawach takich jak zakaz sprzedaży samochodów spalinywych czy prawach konsumenckich internautów. Te decyzje mają przełożenie na nasze codzienne życie. Dlatego nie podejmę się rozstrzygania, czy ważniejszy jest Sejm i Senat, czy Parlament Europejski.

Być może redaktor Wielowieyska, pisząc skrótowo o „reprezentowaniu Polski”, właśnie miała na myśli, że za granicą Polacy stają się niejako ambasadorami naszego kraju, jak Europejczycy poza Europą są ambasadorami naszego kontynentu.

Zatem kto reprezentuje nasz kraj w Europie? Polskę reprezentuje Rząd Rzeczypospolitej. Ministrowie uczestniczą w spotkaniach Rady Unii Europejskiej (ministrowie) i Rady Europejskiej (premier).

Nas, 447 milionów równych obywateli UE, reprezentuje 705 europosłów. ●

Piotr Maciej Kaczyński

Autor jest ekspertem fundacji Centrum im. Bronisława Geremka oraz szkoleniowcem uczącym o procesach decyzyjnych UE. Przeszkolił ponad 1500 pracowników Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej i Rady UE.



FOT. ROBERT ROBASZEVSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nowa płyta Zdechłego Osa

GRANAT ODŁAMKOWY

Może na „Breslau Hardcore” brakuje tak efektownych singli jak „Zakochałem się w twojej matce”, ale druga płyta Zdechłego Osa broni się jako całość.

Jarek Szubrycht

W połowie przedziwnego 2020 r., kiedy wszyscy żyliśmy pandemią i polityką, on zakochał się w twojej matce. W rewanżu sporo fanów rodzimego hip-hopu, jeszcze więcej wielbicieli alternatywnych dziwadeł oraz połowa muzycznej branży zakochała się w Zdechłym Osie. Posypały się zaproszenia na festiwale – z Open’erem na czele – i do studia. Osa dogrywał się nie tylko raperom, od Pezeta, przez Szpaka i Młodego Dzbana, po Ćpaj Stajl, ale też dziewczynom z dobrych domów, z Brodka i Sarsą na czele. W międzyczasie obrabiał własne połetko, w 2021 r. wydając pierwszą płytę – w dużej wytwórni, stąd tytuł „Sprzedałem dupe”. Dziś przypomina o sobie drugim albumem.

WRAŻLIWE CHŁOPAKI

Jest ich więcej. „To my: przepite przelity/Przepalone styki/ Ukradzione laski/ Wyjebane flaszki” – przedstawia siebie i kolegów Zdechły w piosence zatytułowanej „Wrażliwe chłopaki”. Kiedy ja byłem w ich wieku, panie dziejku, zatroskani czterdziestolatowie mówili o podobnych nicponiach, że to młodość trudna, ale wartościowa. Oczywiście tekst piosenki może być całkowicie zmyślony lub przerysowany, ale może też być blisko prawdziwego życia. Wybieram tę drugą interpretację. Na pewno nieprzypadkowa jest pierwsza osoba liczby mnogiej. Nigdy tego nie ukrywał, ale dopiero kiedy go zobaczyłem na scenie, zrozumiałem, że Zdechły Osa to indywidualista, lecz nie samotnik. Mocny nie tylko w gębie, ale i w grupie. Nie lider zespołu, nic z tych rzeczy – raczej przewodnik stada wściekłych kundli. Wbiega ich na scenę co najmniej dwa razy więcej, niż potrzeba, wpadają na siebie, zagłuszają, przeszkadzają sobie nawzajem. Hałasują, bałaganią, nie dbają o staranne wykonanie piosenek – po prostu znajdują ujęcie dla kipiących w nich emocji i zapraszają publiczność do współuczest-

nictwa w tych oczyszczających praktykach. Rozumiem, szanuję.

CZY WROCŁAW BĘDZIE DUMNY?

O tym, jak szalenie istotnym elementem twórczości Zdechłego Osa jest kolektywny sceniczny pasztet, można się przekonać, przeglądając wkładkę „Breslau Hardcore” – na froncie dynamiczne ujęcie z koncertu, w środku więcej podobnych. Nie ma tekstów, notek o tych, którzy płytę przygotowali, podziękowań. Są zatrzymane w kadrze dzikie skoki, przewrotki, płasy... Tylko to, co naprawdę ważne. Druga płyta Zdechłego Osa jest w takim samym stopniu opowieścią o nim i jego kompanach, jak i czasie oraz miejscu, w którym przyszło im egzystować. Tytuł podpowiada, że chodzi o stolicę Dolnego Śląska, ale zgaduję, że stateczni wrocławianie mogą protestować, a prezydent Sutryk raczej nie wyśle listu z gratulacjami... Cóż, kiedyś go docenicie, może nawet będziecie chcieli nagrodzić, na przykład nazywając jeden z nadodrzańskich skwerów imieniem Zdechłego Osa. Nie musi być nic szczególnie reprezentacyjnego: nada się splachetek spalonej ziemi, trochę gruzu, wyje... flaszki. „Jestem Jezus po tygodniu we Wrocławiu” – to efektowny tytuł i refren jednego z utworów, ale naiwnością byłoby zakładać, że te mroczne opowieści rozgrywające się „między blokami” nie dotyczą też innych polskich miast. Zresztą nie bez powodu na „Breslau Hardcore” gości Alick, który w Ćpaj

Stajl opowiada o podobnym obliczu Krakowa, o beznadziei i przemocy, przed którymi ucieka się w ćpanie, chłanie i muzykę. „Ja nie płaczę, ja nie krzyczę, ja się niszcze” – to z ich wspólnego utworu „Zakochany kundel”. Tak, to bynajmniej nie skarga, nie prośba o pomoc, nie konstruktywny bunt podszyty pozytywnym programem naprawczym. Raczej coś pomiędzy gówniarskim (no dobrze: typowym dla rapu) chwaleniem się tym, czym chwalić się nie trzeba, a beznamiętnym pamiętnikiem z prób przetrwania w świecie tak popieprzonym, że chciałoby się wierzyć, iż jest halucynacją. Swoją drogą Zdechły Osa i Ćpaj Stajl są dla siebie stworzeni, chętnie posłuchałbym nie dwóch wspólnych utworów, ale całej płyty. Równie dobrze z gospodarzem „Breslau Hardcore” zdaje się rozumieć WaluśKraksaKryzys. Takich dwóch jak tych trzech nie ma ani jednego i fajnie, że spotkali się na jednym albumie. Mam nadzieję, że na tym nie koniec.

ZGREDY TO BY CHCIAŁY PUNKA

Ważną częścią charakterystycznego stylu Zdechłego Osa są dźwięki, które wprawiają w ruch jego słowa. Proste i gęste, często przesterowane, nakręcone jak katarynka albo potopione w pogłosach. Wpadające w ucho, skuteczne, co nie znaczy, że łatwe i przyjemne. Jednym uchem podsłuchane na klubowych parkietach, drugim zdradzające kontakt z brzmieniami mocno rockowymi. Autorem większości podkładów jest Aetherboyl i trzeba przyznać, że ma to, co najważniejsze – charakterystyczny sznyt. To zresztą nie tylko zdolny producent. Ledwie dwa tygodnie temu, pod szyldem Eter, wydał własny duży album „After Death”. Udany, bliski estetyce Zdechłego Osa, choć bardziej

rapowy. Eter sprawdza się jako nawijacz, ale nie ma tego, co jest największym atutem jego kolegi – charyzmy prawdziwego straceńca. Trudno powiedzieć, ile w tym aktorstwa, a ile prawdy. Jestem wystarczająco stary, by woleć, żeby to była gra, bo takie nadwrażliwe łobuzy spalają się najszybciej. Wybieram wiarę w to, że seplenienie Osa zostało podchwyczone od niehigienicznie prowadzących się ziomków (choć ich też szkoda) albo jest wynikiem zbyt długiego ssania smoczka w dzieciństwie. Zresztą nie mam żadnych narzędzi, by diagnozować przyczyny – chciałbym zrobić wywiad z artystą, ale Zdechłemu nie chce się ze mną gadać – więc lepiej skupić się na skutkach. A te mnie przekonują. Największym walorem Zdechłego jest to, że znalazł swój własny styl w świecie, w którym wszystko już było. Właściwie to udało mu się na debiucie, teraz tylko go wydestylował. O ile tam jeszcze było widać szwy łączące poszczególne części składowe (przede wszystkim to rap i trap, ale też punk rock i undergroundowa elektronika), o tyle tym razem mamy do czynienia ze spójną całością.

Spójną, co bynajmniej nie znaczy, że uporządkowaną. Chaos to Zdechłego Osa drugie imię, a swoją metodę twórczą sam określa w ten sposób: „Z mojej głowy leci granat odłamkowy”. Jeśli ktoś nie lubi w muzyce bałaganu i chropowatości, jeśli irytuje go niekompetencja, z której czyni się cnotę – lepiej niech się do „Breslau Hardcore” nie zbliża. „Zgredy to by chciały punka, ale to jest cosplay” – pokpiwa z oczekiwani wobec siebie Zdechły Osa, postmodernistycznie przyznając, że udaje autentyczność. Być może udałoby mu się tym wersem zranić moje uczucia, gdyby nie to, że z ducha naprawdę jest arcypunkowy.

NA RAZIE DOBRZE

Zdechły Osa chyba diametralnie się nie zmienił z płyty na płytę, za to na pewno zmienił się mój odbiór tego, co robi. Nie wsłuchuję się już uważnie w każde słowo, w poszukiwaniu ulicznej poezji oraz skrzących się mądrością naturszczyka aforyzmów, pozwalających mi przeniknąć umysły pokolenia Z. Na koncercie, który nie był recitalem utworów słowno-muzycznych, tylko czystą demolką, nauczyłem się nie rozkminiać za bardzo, nie stawiać oporu, tylko po prostu dać się temu porwać. Nie wiem, dokąd mnie ten „Breslau Hardcore” zanieś, spodziewam się twardego lądowania, ale na razie jest dobrze. Jak w tym starym dowcipie, w którym postronny obserwator krzyczy do delikwenta spadającego z wieżowca: „Jak się pan czuje?!”. „Na razie dobrze” – słyszy w odpowiedzi. ●

Zdechły Osa



Breslau Hardcore

Warner Music

poluzjanci

23.03.2023	Poznań Tama	31.03.2023	Wrocław AZ	13.04.2023	Katowice P31
24.03.2023	Bydgoszcz Fabryka Lloyd	01.04.2023	Łódź Wytwórnia	14.04.2023	Kraków Klub Studio
25.03.2023	Szczecin/Przeclaw GORSK	02.04.2023	Gdańsk Stary Młyn	26.04.2023	Warszawa Studia

bilety dostępne na www.goodtaste.pl

GOOD TASTE

REKLAMA 34234235

Iga Świątek znów wygrała w i znów mówiła o Ukrainie

Iga Świątek pokonała Jessicę Pegulę 6:3, 6:0. W Dausze Polka straciła łącznie zaledwie pięć gemów. Po finale mówiła o rosyjskim ataku na Ukrainę oraz o „krótkiej ludzkiej pamięci”.

Marek Deryło

Przed finałem Świątek spędziła na korcie w Katarze mniej niż dwie godziny. Jessica Pegula – 10 godzin. Amerykanka grała długie mecze w singlu, zwyciężyła też w rozgrywkach deblowych, a nasza reprezentantka w debla nie grała, w I rundzie miała wolny los, a przed ćwierćfinałem wycofała się jej rywalka. Świątek rozegrała dwa mecze, oba wygrała 6:0, 6:1.

W zeszłym roku Pegula przegrywała z Igą Świątek często i gładko, mogła nabawić się czegoś, co bywa nazywane „kompleksem”. Psuła by w meczu z Polką zagrania, których normalnie nie psuje, w decydujących momentach grałaby inaczej niż w innych spotkaniach. Jednak gdy zagrały na początku bieżącego roku podczas meczu Polska – USA w United Cup, Pegula zareagowała jak urodzony sportowiec. Powiedziała, że to prawda, iż często przegrywała z Igą w poprzednim sezonie, ale to było na kortach wolniejszych. I wygrała 6:2, 6:2 – ani śladu kompleksu. Zachowała się jak prawdziwy sportowiec również po wygranej – oceniła, że Świątek miała w tym meczu trudniej, bo w przeciwieństwie do niej nie mogła się z nawierzchnią dobrze zapoznać, ponieważ reprezentacja Polski wcześniejsze mecze rozgrywała w innym miejscu.

Wielka forma

Amerykanka jest wojowniczką, ale na kortach twardych w Dausze trafiła na Świątek w kapitalnej formie. 21-letnia Polka returnowała doskonale, a gdy tylko przyspieszyła forhendem podczas wymiany, Pegula od razu znajdowała się w głębokiej

• **Iga Świątek z trofeum za zwycięstwo w Dausze**
FOT. HUSSEIN SAYED / AP



defensywie. Nieco wolniejsza nawierzchnia kortu bardziej odpowiadała naszej reprezentantce. W pierwszym secie Amerykanka jeszcze walczyła dzielnie, w drugim nie zdobyła żadnego gema. Mecz trwał godzinę i 10 minut. Wiał mocny i zimny wiatr, kibice siedzieli w kurtkach i czapkach, Świątek „tańczyła” na korcie, jej praca nóg była nie mniej efektowna niż precyzyjne forhendy i bekhendy. – Znalazłam tu właściwy rytm – powiedziała po meczu liderka rankingu.

Po styczniowej porażce w IV rundzie Australian Open oceniła, że potrzebuje „resetu”, by obniżyć oczekiwania wobec samej siebie. By zrzucić trochę presji. – Pracowałam nad

tym, żeby nie oczekiwać, że będę grać doskonale w każdym turnieju i w każdym meczu – mówiła. Po czym w Dausze, w rozgrywkach rangi WTA 500, w każdym meczu zagrała doskonale.

Polka wygrała ten turniej drugi raz z rzędu, rok temu jej zwycięski finał odbył się tuż po napaści Rosji na Ukrainę. Świątek wciąż gra ze wpiętą w czapkę wstążką w barwach ukraińskich, w sobotę powiedziała, że widzi i zdaje sobie sprawę, iż ludzka pamięć jest krótka, po czym zaapelowała, by nadal wspierać zaatakowany kraj. – To bardzo rozczarujące, że sytuacja nie ulega poprawie, ale miejmy nadzieję, że Ukraina będzie ciągle silna – powiedziała.

Pewnego dnia zrozumiesz, że przeciwstawiłaś się zhu naszych czasów, i będziesz z tego nie mniej dumna niż ze swoich osiągnięć tenisowych

OLEKSANDR DOŁHOPOŁOW
były ukraiński tenisista na Twitterze
po przemówieniu Igi Świątek

Sprawa sędziego wstrząsnęła Hiszpanią

Nowe prawo sportowe w Hiszpanii uniemożliwia ukaranie Barcelony za głośną sprawę sędziego Negreiry. Skończy się więc na kolejnym wizerunkowym ciosie dla klubu z Katalonii?

Dariusz Wołowski

Według dziennika „El Mundo” nie było w ostatnich dekadach skandalu większego w całej hiszpańskiej piłce. Wiceprezes komitetu hiszpańskich sędziów piłkarskich José María Enriquez Negreira otrzymał od FC Barcelony ponad 7 mln euro za „raporty werbalne” dotyczące arbitrow.

Prokuratura wszczyną śledztwo

Współpraca zaczęła się już w 2001 roku – ujawnia dziennik „El Mundo”. Wyszyła na jaw dopiero teraz, przy okazji kontroli w fir-

mie Negreiry. Urząd skarbowy dotarł do dokumentów z lat 2016-18, z których jasno wynika, że Negreira otrzymał w tym czasie od klubu z Camp Nou 1,68 mln euro.

Bulwersującą współpracę zakończył poprzedni prezes Barcelony Josep Maria Bartomeu, jak powiedział, „ze względów oszczędnościowych”. Negreira musiał być wściekły, bo dla jego firmy klub z Camp Nou był jedynym klientem i bez niego dochody spadły do zera. Dziennik „El Mundo” dotarł do faksu, który sędzia wysłał do klubu 12 lutego 2019 roku, grożąc, że ujawni wszystkie nieprawidłowości w Barcelonie, jakie poznał przez 18 lat współpracy.

Czy Negreira miał podstawy, by szantażować prezesa Barcy? Ze śledztwa wynika, że 50 procent kwoty, którą klub wysyłał do firmy arbitra, przejmował w formie prowizji działacz Barcelony Josep Contreras, zmarły kilka miesięcy te-

mu. O tym wątku afery pisze dziennik „El País”.

Podczas kontroli skarbowej w firmie DASNIL 95 SL, której właścicielem jest Negreira, wiceszef hiszpańskiego kolegium sędziów od 1994 do 2018 roku, urzędnicy dotarli do 33 faktur. Pieniądze z FC Barcelony nie zostały opodatkowane, nie ma też dokumentów stwierdzających, za co sędzia otrzymywał te kwoty. Prokuratura ze stolicy Katalonii rozpoczęła śledztwo.

Urząd skarbowy dotarł do dokumentów z lat 2016-18, z których jasno wynika, że Negreira otrzymał w tym czasie od klubu z Camp Nou 1,68 mln euro

Obecne władze klubu z prezesem Joanem Laportą próbują bagatelizować sprawę. Twierdzą, że współpraca hiszpańskich klubów z arbitrami to rzecz powszechna i naturalna. Każdy klub chce wiedzieć wszystko na temat zmian przepisów, a także poznać słabe i mocne strony sędziów, którzy będą prowadzić jego mecze.

W 2009 roku Real Madryt zatrudnił Carlosa Megię Dávilę jako asesora do spraw sędziowskich. Dávila właśnie wtedy skończył karierę arbitra, na Santiago Bernabéu miał się zajmować dobrymi relacjami klubu z sędziami, a także informować o wszelkich zmianach w przepisach. Różnica między nim i Negreirą polegała na tym, że nie pełnił już żadnej oficjalnej funkcji w kolegium sędziów.

Czy Barcelona korzystała z pomocy sędziów?

Hiszpańskie media jednoznacznie oceniają sprawę Negreiry jako skan-

daliczną. Jeśli klub opłaca wysoko postawionego urzędnika w kolegium sędziów, można podejrzewać najgorsze. Z korupcją włącznie. W latach 2016-18 Barcelona zdobyła dwa tytuły mistrza Hiszpanii. Dziennikarze prześcigają się w analizach, czy w tym czasie arbitrzy popełnili dużo „błędów” na korzyść klubu z Katalonii.

„Czy Barcelona korzystała z pomocy sędziów?” – pyta otwarcie madrycki dziennik „Marca”. W jednej ze swoich pierwszych publikacji „Marca” zasugerowała nawet, że Barcelonie może grozić za to degradacja.

Prawda jest inna. Nowe prawo dotyczące sportu w Hiszpanii, uchwalone przez Kongres 22 grudnia 2022 roku określa, że bardzo poważne przestępstwa sportowe przedawniają się po trzech latach, poważne po dwóch, a mniej poważne po sześciu miesiącach. Od zakończenia współpracy Barcelony

Katarze

Były ukraiński tenisista Oleksandr Dolhopolow (ćwierćfinał Australian Open 2011, pierwsza piątka rankingu) napisał na Twitterze po przemówieniu Świątek: „Pewnego dnia zrozumiesz, że przeciwstawiłaś się złu naszych czasów, i będziesz z tego nie mniej dumna niż ze swoich osiągnięć tenisowych. Słyszemy Cię i bądź pewna, że od naszej strony Rosja nigdy nie podejdzie do polskich granic!”.

Świątek po meczu zwróciła się też do rywalki. Przyznała, że chce pogratulować Peguli nie tylko za triumf w rozgrywkach deblowych, ale generalnie „za wszystko”. Znamy zamiłowanie Polki do czytania, można się domyslać, o co chodziło – mogła wyrażać uznanie dla siły rywalki. A trochę w ostatnich dniach Pegula o tym napisała.

Kim jest Jessica Pegula

Historię tej córki miliarderów – historię jej rodziny – powinien poznać każdy, kto cierpi na wojownicze wzmoczenia i chętnie ruszyłby w kierunku domów bogaczy celem wyrównywania krzywd.

– Dorastałam w przekonaniu, że trzeba ciężko pracować – powiedziała swego czasu Jessica Pegula. Uznała, że skoro jej rodzice nie mieli łatwego startu, to ona też takiego nie chce. Przesadą byłoby stwierdzenie, że wybrała najgorzej, jak mogła, ale tenis jest sportem ekstremalnym – fizycznie i psychicznie. Iga Świątek kiedyś powiedziała, że zawodowy tenis to zaprzeczenie zdrowego stylu życia, Brytyjka Emma Raducanu ukonkretniła tę myśl w ubiegłym roku poprzez wyznanie, iż jej tenisowe treningi wyglądają tak, że nie ma już paznokci u stóp. A w przypadku Peguli doszedł jeszcze pech – katowała się na treningach, by jakoś zaistnieć, ale gdy zbliżała się do pierwszej setki rankingu, to raz konieczna była operacja kolana, a drugi raz – gdy znów setka była blisko – operacja biodra. Nie rzuciła tenisa, doszła w końcu, w wieku 28 lat, do trzeciego miejsca w rankingu (do Kataru przyleciała jako nr 4).

Gdy w drugiej połowie zeszłego roku dobiła do pierwszej trójki rankingu, jej życie

prywatne było zdruzgotane znacznie bardziej niż w tych momentach, kiedy musiała operować kolano czy biodro.

Opowiedziała o tym kilkanaście dni temu, publikując duży tekst na platformie The Players’ Tribune (wcześniej swoją historię opisała tam Iga Świątek). Otóż w połowie ubiegłego roku doszło do zatrzymania akcji serca Kim Peguli, 53-letniej mamy tenisistki. Było na tyle poważne – w mózgu, który nie dostaje tlenu, zachodzą niebezpieczne zmiany – że nadal walczy o powrót do zdrowia, Jessica napisała w The Players’ Tribune: „Mama nie będzie już tą samą osobą, co wcześniej”.

Kim Pegula nie urodziła się w USA, biologiczni rodzice zostawili ją na ulicy w Seulu, gdy miała pięć lat. Trafiła do USA do nowej rodziny. Terry’ego Pegulę poznała przez przypadek – on przyszedł zjeść obiad w restauracji, ona próbowała dostać tam pracę jako kelnerka. Terry zaproponował, by spróbowała sił w jego firmie zajmującej się wydobywaniem gazu łupkowego. On już wtedy się rozpędzał, krytyczny moment miał kilka lat wcześniej, gdy nie wiedział, czy pożyczone od rodziny i przyjaciół 7,5 tys. dol. wystarczą do tego, by się wgrzyźć w biznes.

„Kochała pracować” – napisała o matce Jessica Pegula. Rodzice oprócz firmy są właścicielami klubów NFL (futbol amerykański, Buffalo Bills) i NHL (hokej, Buffalo Sabres), formalnie szefowała im właśnie mama tenisistki. Która teraz może czytać i pisać, nie mało rozumie, ale jeśli chce odpowiedzieć na coś rodzinie, to „ma problem ze znajdowaniem odpowiednich słów”. Jessica Pegula napisała: „Trudno do tego przywyknąć, rozmowa z mamą wymaga wiele cierpliwości, ale każdego dnia dziękuję Bogu, że w ogóle możemy się z nią komunikować”.

Świątek wygrała 12. turniej w karierze, pierwszy w tym sezonie. W Dausze pokonała Danielle Collins (wicemistrzyni Australian Open 2021), Weronikę Kudiermietową (nr 11 w rankingu) oraz Pegulę – tenisistkę wielorako mocną, mniejsza o ranking i jej powrót do TOP3 od poniedziałku. ●

z Negreirą minęły już ponad cztery lata.

Szef La Liga Javier Tebas powiedział, że kara sportowa dla Barcelony nie jest możliwa. „Etycznie sprawa jest jednak bulwersująca” – przyznał. Dodał, że działacze La Liga będą sprawdzali, czy Negreira w czasach swojego urzędowania wywierał jakiegokolwiek naciski na swoich podwładnych z kolegium. „Zobaczmy, jak rozwinie się śledztwo prokuratorskie w sprawie FC Barcelony, i będziemy reagowali w zależności od jego wyniku” – dodał Tebas.

Prezes hiszpańskiej federacji Luis Rubiales również czeka na wyniki śledztwa prokuratury. Przypomniawszy tylko, że gdy doszedł do władzy w związku w 2018 roku, wymienił całe szefostwo kolegium sędziów.

Xavi Hernández nie chce nieuczciwych zwycięstw

Głos zabrał też obecny szef kolegium sędziów Luis Medina Canta-

lejo. „To najsmutniejszy dzień, jaki przeżyłem jako sędzia – powiedział. – 11 lat prowadziłem mecze w Primera División i nigdy nie było podejrzeń o uczciwość moją i któregoś z kolegów. Oczywiście znam Negreirę, był takim człowiekiem z cienia w kolegium. Nie bardzo wiedzieliśmy, czym się tak naprawdę zajmuje. Kontakt z nim mieliśmy jednak minimalny”.

Sprawy sędziowskie to w Hiszpanii temat szczególnie drażliwy. Nie chodzi tylko o niską klasę sędziów, a nawet ich uczciwość. Historia rywalizacji Realu Madryt z Barceloną pełna jest podejrzeń i uprzedzeń. Także sędziowskich. W 2020 roku były arbiter Iturralde González wyznał, że wśród hiszpańskich sędziów 90 proc. kibicuje Realowi Madryt i 10 proc. Barcelonie. Co nie znaczy, że pracują tendencyjnie i nieuczciwie.

Barcelona jest mocno przywiązana do swojego historycznego wi-

zerunku i hasła „Więcej niż klub”. Katalończycy byli najzacieklejszą opozycją wobec faszyzmu generała Franco. W ostatnich latach klubem wstrząsa jednak skandal za skandalem. W lutym 2020 roku ówczesny prezes Bartomeu został oskarżony o to, że wynajął agencję, która w mediach społecznościowych atakowała piłkarzy klubu (Piqué, Messi) i jego rywali w wyborach (Laporta). Wydał na to z kasy Barcelony milion euro!

Sprawa Negreiry po raz kolejny obciąża wizerunek katalońskiego klubu. Zapytano o to trenera Xavi’ego Hernández’a. „Nie interesują mnie nieuczciwe zwycięstwa. Gdybym się przekonał, że wygrywalismy lub wygrywamy nieuczciwie, spadałbym do domu” – odpowiedział. Robi jednak, co może, by odciąć Roberta Lewandowskiego i jego kolegów z zespołu od monumentalnego skandalu, który w Hiszpanii i całej Europie wywołała ta sprawa. ●



Katarczycy kupują Manchester United

To była trudna miłość, ale dobiega końca: Glazerowie, rodzina amerykańskich miliarderów, postanowili sprzedać Manchester United. Katarczycy dają podobno 4,5 mld dolarów, kibice wolą jednak, by nowym właścicielem ich klubu został najbogatszy Brytyjczyk Jim Ratcliffe.

„Jeśli Katarczycy chcą coś kupić, ich rywale powinni się bać. Wiele razy udowodnili, że są wystarczająco bogaci, by wygrać każdy przetarg” – komentuje brytyjska stacja Sky Sports. Oferty zakupu Manchesteru United można było składać do piątku.

Manchester nie polubił Glazerów

Amerykanki Joel i Avram Glazerowie sprzedają klub, którym rządzą od 2005 roku. Już na starcie wywołały głębokie kontrowersje, sposób przejścia przez nich Manchesteru United spowodował gniew i protesty kibiców. Glazerowie pożyczili bowiem pieniądze na zakup Manchesteru, a potem tę kwotę wliczyli w dług klubu z Old Trafford. Czyli spłacali kupno klubu nie z własnej kieszeni, ale z zysków przez niego uzyskiwanych.

Wieloletnie rządy amerykańskich miliarderów nigdy nie wywoływały entuzjazmu kibiców z Manchesteru. Od 2013 roku, odkąd karierę zakończył najlepszy trener w historii piłki Alex Ferguson, klub jest w permanentnych kłopotach. Ani razu nie był mistrzem Anglii, ogłędając, jak skromny dotąd sąsiad z „niebieskiej” części Manchesteru osiągnął szczyt dzięki pieniądзом szejka Mansura ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Angielscy fani uważają, że Amerykanie nie rozumieją piłki noż-

nej, żywcem przenoszą standardy zza oceanu do Europy. Ale oferta z Kataru też nie budzi zachwytu na Wyspach: tylko 17 proc. ankietowanych kibiców Manchesteru United chce, by ich klub dostał się w ręce 44-letniego Jassima bin Hamada bin Khalifa Al Thaniego, który stoi za katarską ofertą. Trzeci syn byłego emira Kataru przedstawia się jako kibic klubu z Old Trafford, osoba chcąca przywrócić go na światowy szczyt. I nie poskąpi grosza na transfery, a także przebudowę stadionu. Według szacunków brytyjskich mediów na kupno klubu Katarczycy przeznaczą 4,5 mld dolarów.

Czy UEFA na to pozwoli?

Konkurentem Katarczyków jest sir Jim Ratcliffe, najbogatszy Brytyjczyk. Jego na czele klubu z Old Trafford chciałoby 66 proc. kibiców Manchesteru. 70-latek złożył ofertę kupna klubu przez firmę Ineos, która inwestowała już w sport, między innymi w kolarski zespół Team Sky – dziś Ineos Grenadiers.

Czy Ratcliffe jest w stanie przebić ofertę Kataru? W sprawie zakupu Manchesteru United przez Katarczyków musi się wypowiedzieć UEFA, bo są już oni właścicielami PSG. Prezesem klubu z Paryża jest Nasser Al-Khelaifi, minister bez teki w rządzie Kataru, przewodniczący Qatar Sports Investments, funduszu przeznaczonego na inwestycje w sport w Katarze i za granicą. Przez 11 lat pracy w Paryżu dorobił się silnej pozycji w UEFA, jest delegatem komitetu wykonawczego, został także prezesem Europejskiego Stowarzyszenia Klubów (ECA). Czy zdoła przekonać UEFA, że nie jest łamaniem zasad posiadanie przez Katarczyków jednocześnie dwóch europejskich potęg, PSG i Manchesteru United?

Co jednak, gdy te kluby spotkają się w Lidze Mistrzów? Tego lata PSG zabiegał o gracza Manchesteru United Marcusa Rashforda. „Co stanie się w takiej sytuacji?” – pyta Sky Sports. Oczywiście za katarską ofertą kupna Manchesteru United nie stoją ci sami ludzie, którzy rządzą PSG, ale wiadomo, że w tym kraju nic nie dzieje się bez wiedzy i zgody rodziny królewskiej. ●

Dariusz Wołowski

● **Katarczycy są już właścicielami PSG. Czy będą też Manchesteru United?**

FOT. LAURENT CIPRIANI / AP

A jednak się kręci

Buszująca w zbożu

Łączy ich fenomenalna sportowa klasa, dzieli znacznie więcej.

Pod wszelkimi innymi względami Iga Świątek coraz bardziej staje się anty-Lewandowskim

Stec



Czasami zapominam, że urodziła się przed chwilą, niespełna 22 lata temu, i podświadomie traktuję ją jak bohaterkę nadpokoleniową, ponadczasową.

Bywa klasyczną, stereotypową przedstawicielką generacji Z – gdy nie wstydzi się lez lub wręcz szloch, mówi o lękach lub doświadczeniach z bolesnym miesiączkowaniem, czyli wybebesza się w sposób, który starsze roczniki uważały za niedopuszczalny. Ale bywa też dziewczyną z innej epoki – gdy dowiadujemy się, że czytała „Hrabiego Monte Christo” i „Trzech muszkieterów”, powieści napisane w połowie XIX w., że przebrnęła przez niemal stuletnie „Przełminęło z wiatrem”. Czy można wyobrazić sobie bardziej dziaderską lekturę? Ba, Świątek uwielbia czuć pod palcami papier, do czytnika Kindle musiała się przekonywać. Jakby przeoczyła, że żyje w erze obrazka, który należy przyswajać przez ekranik smartfona, a Dumasa szanujący się młody człowiek może przyswoić co najwyżej poprzez wypasioną ekranizację z Vincentem Casselem, Romainem Durisem i Evą Green.

Kiedy w maju ubiegłego roku nasza tenisistka wyjawiała, że „Morderstwo w Orient Expressie” skończyła 40 minut przed meczem II rundy turnieju Roland Garros z Alison Riske, brytyjskie media zachwycali się, iż „zabija czas czytaniem Agathy Christie”, ta fraza przewijała się przez mnóstwo tytułów. Dziennikarze grubo się mylili. Świątek nie zabija czasu, tylko namiętnie czyta, niekoniecznie literaturę piękną. Jej zeszlorczone zwierzchnia dla BBC – zawarła tam pokaźną bibliotekę: od „Buszującego w zbożu” i „Zabić drozda” po eseje Harariego – były absolutnym unikatem wśród publicznych wypowiedzi sławnych sportowców. Podobnie jak wspomnienie jednego z najpiękniejszych prezentów: 20 książek otrzymanych od zespołu na 20. urodziny. Ile razy słyszeliśmy, by o czytelnich doznaniach mówili Robert Lewandowski, Kamil Stoch, Bartosz Zmarzlik, Bartosz Kurek, Anita Włodarczyk?

Kiedy po raz pierwszy obficie opowiadała o nich Świątek, biegła po kortach z wpiętą w czapkę żółto-niebieską wstążką, a między meczami buntowała się przeciw rosyjskiej agresji, głośno solidaryzowała z Ukrainą, organizowała zbiórki na ofiary wojny. Mówiła o masakrze za wschodnią granicą częściej niż ktokolwiek inny w środowisku tenisowym i nie zapomniała o tragedii do dzisiaj. Nadal nosi symbol w ukraińskich barwach, po sobotnim triumfie w finale turnieju w Katarze znów nawoływała do wspierania zaatakowanych. Światła



• Iga Świątek i Robert Lewandowski po ubiegłorocznym finale French Open

FOT. IBRAHIM EZZAT / NUR / EAST NEWS

wielkich tenisowych miast jej nie oślepiły, pamięta.

Kiedy w styczniu opublikowała intymną mikroautobiografię na portalu „The Player's Tribune”, znów odnosiłem silne wrażenie, że jest znacznie starsza, niż sugeruje metryka. W zdradzającej nadprzeciętną wrażliwość autorki opowieści o przewyciężaniu introwertycznej natury i trudnościach z nawiązywaniem relacji, swoim rozwoju jako tenisistki, szloch wywołanym informacją o zakończeniu kariery przez Ashleigh Barty czy emocjonalności ojca Tomasza odnajdujemy samoświadomość, szczerość oraz dojrzałość, którą sportowcy osiągają raczej u schyłku kariery, a nawet dopiero po rzuceniu sportu. 22 lata bez trzech miesięcy? Nie, Świątek przeżyła więcej.

Nie wiadomo, jaka czeka ją przyszłość. Sportowca w każdej chwili może wykończyć kontuzja, niejednemu zaszkodziło zachłyśnięcie się globalną popularnością, ludzie czasami tracą też motywację lub zmieniają im się priorytety – zresztą losy Barty czy Naomi Osaki przypominają, ile psychicznej energii wysysa z tenisistki samotne włóczenie się po świecie i życie pod nieustającą presją. Na razie jednak Świątek z każdym turniejem potężnie na poważną kandydatkę na naszą najwybitniejszą sportsmenkę w XXI w., nawet wszech czasów. Uprawia najpopularniejszy globalnie sport, osiągnęła kosmiczną przewagę nad konkurencją, ewoluuje w kierunku następczyni Sereny Williams – hege-

Po raz pierwszy śledzę karierę wybitnej polskiej sportsmenki, która aż tak odbiega od nużącej normy

monki, na której widok rywalki zapadają się w sobie. I wciąż, pomimo moich wątpliwości, pozostaje zawodniczką młodzieńką, znajdującą się na początku kariery.

Ilekoć próbujemy zhierarchizować wybitnych sportowców, zderzamy się z identycznymi dylematami – niemożnością ustalenia kryteriów, które pozwoliłyby porównywać osiągnięcia przedstawicieli rozmaitych dyscyplin. Stąd biorą się awantury po ogłoszeniu wyników prestiżowych plebiscytów. Jak zmierzyć, czy triumf w tenisowym turnieju wielkoszlemowym waży więcej czy mniej od wygrania przez piłkarza Ligi Mistrzów? Jak porównać trwające kilka sekund loty Adama Małysza i Stocha z rozciągniętym w czasie, morderczym wysiłkiem Justyny Kowalczyk? Albo – wiem, zapuszczam się nazbyt brawurowo – dorobek kolekcjonerki wielkoszlemowych zaszczytów w tenisie z multimetalistką olimpijską w lekkiej atletyce?

Pod jednym względem Świątek już dzisiaj wysforowuje się jednak przed wszystkich – przynajmniej w szeroko pojętej współczesności – gigantów naszego sportu. Jako osobowość. Po-

stać wielowymiarowa, o której wiemy znacznie więcej niż to, co widać, gdy walczy o zwycięstwo.

Jej osobność kontrastuje zwłaszcza z publicznymi wizerunkami Roberta Lewandowskiego i Roberta Kubicy, jedynych innych Polaków, którzy rozbłysnęli u nas na supergwiazdy jako herosi uprawiający globalne, porywające wyobraźnię dyscypliny. Oni nigdy nie dzielili się z nami tym, co czytają czy oglądają, nie wiemy, czy zajmuje ich cokolwiek poza dziedzinami, w których osiągnęli mistrzostwo. Rzadko okazywali jakiegokolwiek emocje, nie zwierali się ze swojego życia wewnętrznego, nie wypowiadali się o sprawach społecznych, politycznych i w ogóle donioślejszych niż sport. Jednego znamy jako terminatora strzelającego gole, maszynę do wygrywania meczów, drugiego – humanoida do obsługi superszybkich samochodów.

Nie portretuję ich, by oskarżać, podążać za pogardliwą, powtarzaną przez sportowych ignorantów mantrą o troglodytach, którzy „umieją tylko kopać piłkę, a zarabiają miliony”. Dążenie do fizycznej doskonałości i wirtuozerii w wybranej dziedzinie zasługuje na szacunek, a wkładany w to wysiłek może sprawiać, że nie znajdujesz w sobie mentalnych zasobów, by angażować się w cokolwiek innego. Wszystko, co wiemy o życiu Lewandowskiego – wymagającym nadludzkiej wytrwałości reżimie, jaki sobie narzucił – składa się na postać wybitną, zdolną do wyrzeczeń niedostępnych dla 99,9 procent z nas. Jeśli zwracam uwagę na jego jednowymiarowość, to wyłącznie dlatego, by wyeksponować wielowymiarowość Świątek.

Po raz pierwszy śledzę bowiem karierę wybitnej polskiej sportsmenki, która aż tak odbiega od nużącej normy. Fantastycznej z rakietą w dłoni, ale zarazem ciekawej świata, rozbudzonej intelektualnie, potrafiącej wnikiwie analizować swoje emocje. Dziewczyny, której zależy – wspomnienie o masakrze w Ukrainie wprawdzie nic nie kosztuje, ale trzeba odczuwać potrzebę, żeby w chwili chwały, tuż po zdobyciu trofeum, pomyśleć akurat o krzywdzie obcych ludzi. Życze jej, żeby wygrywała wszystko, ale jeszcze bardziej intryguje mnie, co jeszcze w przyszłości powie i zrobi po zakończeniu meczu. ●

Rafał Stec

Przed Sądem Rejonowym w Puławach toczy się sprawa z wniosku Sylwestra Ligeży z udziałem Bożeny Siedliskiej o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po **Kazimierzem Kozaku, zmarłym 18 września 2018 roku w Puławach, ostatnio stale zamieszkałym w Woli Osieńskiej.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności zaś jego następców prawnych, by w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszeń zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235951

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

